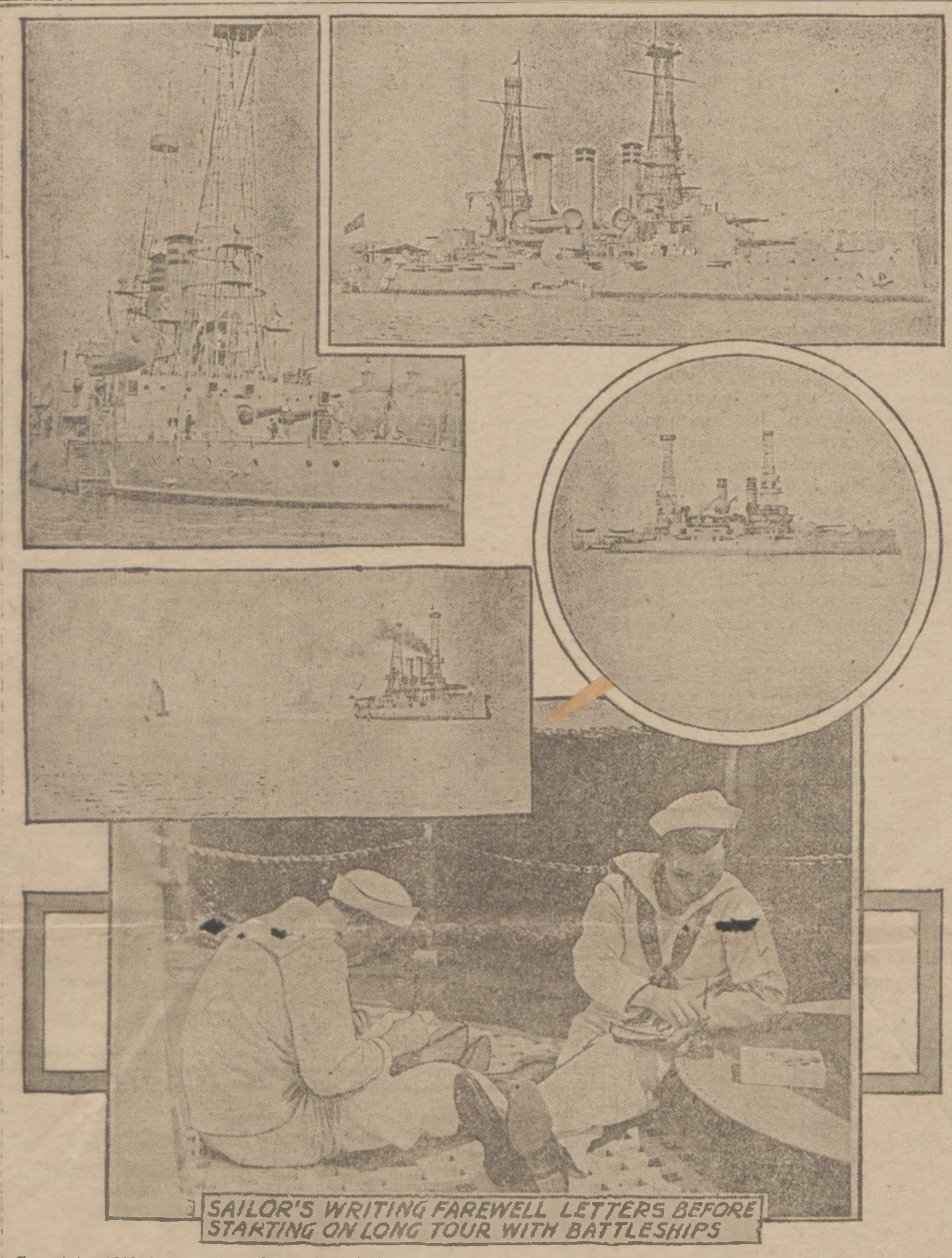
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 43. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 27go Października, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Flota Stanów Zjednoczonych ruszado Europy.

Dnia 1 listopada szesnaście okrętów wojennych Stanów Zjednoczonych rusza do główniejszych portów Europy. Flota ma być z powrotem w domu dnia 28 grudnia.



Czterech bohaterów z ostatnich pożarów leśnych.

Weaver, Rainey, Hanson i Fay, z narażeniem własnego życia uratowali kilkanaście osób w Minnesocie od strasznej śmierci.

Morderstwo na Jasnej Górze.

Dalsze szczegóły strasznych zbrodni.

Damazego Macocha aresztowano dnia 7 października w Krakowie. Ciążą na nim zarzuty następujących zbrodni: skrytobójczego morderstwa, kradzieży obligacij, defraudacyi pieniądzy kościelnych, sfałszowania metryk. Aresztowany przyjął spokojnie zawiadomienie, że będzie odstawiony do sądu karnego a potem wydany władzom rosyjskim. Do sądu karnego odstawili go agenci policyjni pod eskortą żołnierzy policyjnych.

Do godziny 3 rano komisarz dr. Jasieński pracował nad przygotowaniem odezwy do sądu karnego, którą doręczono wczoraj rano prokuratorowi państwa i sądowi. Kierownik prezydyum, radca sądu krajowego p. Gułkowski przydzielił śledztwo sędziemu śledczemu dr. Bossowskiemu; z ramienia prokuratoryi państwa delegowany zastępca prokuratora dr. Lang. Wydanie Macocha władzom rosyjskim odbędzie się w krótkim stosunkowo czasie, albowiem nie zachodzą żadne przeszkody.

Od pierwszej chwili wyjaśnienia, że znalezione pod Kłomnicami zwłoki wywiezione z klasztoru częstochowskiego, bez ustanku sygnalizowano, że morderstwo stoi w związku ze znanem świętokradztwem, spełnionem z 23 na 24 października z. r. O ile słychać, śledztwo policyjne krakowskie starało się rozjaśnić i tę zagadkę, dotychczas nie rozwiązaną. Na ostatnie zapytanie, przed odstawienie do sądu, miał aresztowany odpowiedzieć.

— Przyznałem się do wszystkich zbrodni, jakie popełniłem. Uczyniłem to ze szczerością i skruchą. Matki Boskiej nie okradłem; z tem będę umierał.

W tej mierze powołuje się aresztowany na swoje alibi. Dnia 27-go września uzyskał urlop i wyjechał ze znajomym Janem Starczewskim, bratem stryjecznym Wacławem Macochem i jego żoną Heleną. Udali się najpierw do Wiednia, tam zabawili 2—3 dni. Dalej pojechał sam Damazy Macocha reszta towarzystwa powróciła do Królestwa. Był w Monachium, Lourdes, Cannes, Marsylii, Medyolanie i Wenecyi.

W ostatniem mieście brakło mu pieniędzy: miał je przywieźć O. Izydor Starczewski, nie stawił się wszakże. Damazy znalazł się w trudnem położeniu i przy największej oszczędności wrócił do Wiednia, dokąd nadesłano mu pieniądze. Do Krakowa przybył pociągiem pospiesznym w niedzielę dnia 24 października rano, gdy świętokradztwo spełniono w Częstochowie, w nocy z 22 na 23 października. Zamieszkał wówczas w hotelu Saskim; rano udał się do kościoła N. Maryi Panny i tam odprawił mszę św., a następnie zapisał się w księdze mszalnej. Po powrocie do hotelu usłyszał od słążącego wiadomość o spełnionej zbrodni. Mimo to nie spieszył do Częstochowy, ale z Krakowa wyjechał na drugi dzień, przejechał przez dworzec częstochowski i wysiadł dopiero w Warszawie. Potem pojechał w Piotrkowskie na wieś do znajomych, a dopiero dnia 3 listopada, gdy urlop się skończył, powrócił do Częstochowy.

Zapytany, dla czego tak postąpił, nie umie dać odpowiedzi i broni się stale tem, że "Matki Boskiej nie okradł", że okradać jej nie potrzebował, skoro w przeciągu 3ch lat mógł z kilku źródeł złożyć "oszczędności", w bankach warszawskich. [Zdaje się, że i w Krakowie miał pewne depozyty].

Na ogół z zeznań i zachowań się Macocha, oraz informacyj telegraficznych zdaje się wynikać, że aresztowany, jeżeli nie przyłożył ręki do zbrodni świętokradztwa, to miał o niej pewne wiadomości.

Dotąd w smutną sprawę wplątane były dwie osoby: Damazy Macoch i Helena Macochowa. Obecnie na pierwszy plan wysuwa się Stanisław Załóg, służący klasztorny. Śledztwo władz rosyjskich ustaliło, że był on jednym z głównych uczestników zacieraniem śladów morderstwa. Dochodzenia władz rosyjskich potwierdził swemi zeznaniami przed policyą krakowską Damazy Macoch. Stwierdził mianowicie, że Załóg za kupno koszów, dostarczenie sofy, zapakowanie zwłok, wywiezienie i wrzucenie do wody otrzymał bardzo skromne wynagrodzenie 30 rubli. Gotowość do współdziałania i spryt, okazany przez Załoga w tak niebezpiecznem położeniu, wskazują, że był człowie zdolny do wszystkiego i nieprzebierojący w środkach. Taki człowiek mógł dopuścić się kradzieży; a jeżeli Damazy Macoch o tem wiedzioł lub tego się domyślał, to mógł liczyć na milczenie z jego strony w zamian zo dyskrecyę ze swej strony. Znawcy kryminalistyki idą dalej i przypuszczają, że Załóg mógł brać pewien pomocniczy udział w uplanowanem morderstwie, stać na czatach przed drzwiomi, aby nie dopuścić do ucieczki ofiary, gdyby źle ugodzona, zerwała się z łóżka i pokonowszy Macocha, próbowała wydostać się z celi i narobić alarmu.

Obecnie rozpoczęto za nim poszukiwonia; zbiegł z Jasnej Góry jeszcze przed ucieczką Macocha i zachodzi prawdopodobieństwo, że przebywa w Galicyi, w zachodnim pasie kraju, jeżeli nie w samym Krakowie. Tutoj zapewne mieli się zjechać: Macoch, Mocochowa i Załóg. Za nim więc prowadzą władze pilne poszukiwania; z jego schwytaniem może dopiero paść jaśniejsze światło tak na zamordowanie Wocława Macocha jak i świętokradztwo.

Ostatecznie sprawy morderstwa na osobie Wacława Macocha nie wyjaśniły jeszcze dokładnie zeznania aresztowanego. Zmiana jego zeznań podaje oba waryanty w wątpliwości i wskazuje, że Damazy Macoch pragnął przy pierwszem zeznaniu ukryć jekieś ważne szczegóły, a przy drugiem zanadto prędko i łatwo wpadł w skrajną ostateczność.

Że morderstwo nie było skutkiem chwilowego uniesienia, ale z góry uplanowane i przygotowane, świadczy przyznanie się aresztowanego, że siekierę, którą mord spełniono, wypożyczył od znajomego stolarza i kazał ją dobrze wyostrzyć; stało się to na dwa tygodnie przed spełnieniem zbrodni. Szczegół ten bardzo ważny wskazywałby, że Wacława Macocha po przygotowaniu siekiery umyślnie sprowadzono do klasztoru, odurzono winem, a śpiącego zamordowano.

Dzisiaj istnieją pewniejsze wiadomości o motywach zbrodni, podane przez aresztowanego. Według tych opowiadań, między braćmi stryjecznymi powstała najpierw kłótnia. Wacław drwił z księży, klasztoru i Damazego; oskarżał księdza, że go ożenił z kobietą lekkich obyczajów, że dał mu "żonę, jakby z kabaretu" i w uniesieniu uderzył Damazego w twarz. Damazy powziął plan zemsty; czekał, aż Wacław zaśnie, a potem go zamordował. Pierwszy raz uderzył ostrzem; potem bił jeszcze kilkakrotnie, ale już nie pamięta, czy ostrzem, czy obuchem, bo "coś go zaćmiło".

Po zbrodni schował siekierę w jakimś składzie rupieci.

Jak słychać, Damazy Macoch również nie od razu przyznał się do kradzieży i defraudacyi pieniędzy klasztornych. Z początku twierdził, że pieniądze składał z drobnych oszczędności i że drobniejsze wymieniał na większe w jednym z banków warszawskich, że wygrał na loteryi 4000 rubli, ale nie pamięta na której i który żyd — pośrednik wypłacił mu pieniądze. Później miał przyznać, że z mszalnych pieniędzy przywłaszczył sobie tyle, iż mógł kupić papiery wartościowe za 2000 rubli, wreszcie odsłonił, że czerpał pełną garścią z pieniędzy mszalnych i że takiego postępowania nauczyli go inni księża, których wymienił po nazwisku; obaj są internowani.

O ile słychać, Macoch po przejściach ostatnich miesięcy i dni, popadł w więzieniu w silną apatyę i czuje się osłabiony. Sędzia śledczy dr. Bossowski przesłuchał go krótko. Śledztwo sądowe jest otoczone ustawowo tajemnicą, dla tego szczegółów nie znamy.

Z Częstochowy donoszą pod d. 9-go b. m.:

Wczoraj o godzinie 8 silny oddział wojska otoczył kordonem cały klasztor Jasnogórski. Do klasztoru weszła policya i rozpoczęła szczegółową rewizyę. Szczegółów podać nie można, gdyż komunikacya z klasztorem całkiem wstrzymana.

Rewizyi poddano cały klasztor, przesłuchiwano zakonników i służbę. O. Izydor Starczewski został aresztowany.

Przy aresztowanym w Krakowie Damazym Macochu znaleziono dwie duże fotografie Heleny Krzyżanowskiej, jedną z napisem "Lolutkowi najserdeczniejsza przyjaciółka Lala", dwie fotografie księży Paulinów, kartę rosyjską na broń, cztery paszporty: jeden wewnątrz kraju na nazwisko O. Damazego Macocha, wydany przez konsystorz duchowny dnia 10 września 1910 roku; drugi wewnątrz kraju na nazwisko Wacława Macocha, wydany przez magistrat częstochowski dnia 26 lipca b. r.; trzeci zagraniczny Heleny Macochowej, wdowy po Damazym, wydany przez gubernatora w Radomiu dnia 10 września 1909 roku; czwarty wewnątrz kraju na nazwisko Heleny Macochowej, wydany przez wójta gminy Drzewce w gubernii radomskiej; wreszcie dwie przepustki na nazwisko księdza Damazego Macocha; jedną przepustkę na nazwisko ks. Olesińskiego Bazylego i jedną ',in blanko." Miał też aresztowany kilka licencyj jenerała zakonu O. Rejmana na wyjazd do Abbacyi, gdzie bawił co rok dla poratowania zdrowia.

Wyjaśnić jeszcze należy sprawę sfałszowania mettryk przez Damazego Macocha; sfałszował on metrykę ślubu Damazego Macocha z Heleną Krzyżanowską, udzielonego "in articulo mortis", oraz metrykę śmierci tegoż Damazego Macocha. Według tych dokumentów, Helena Krzyżanowska była wdową po nieistniejącym Damazym Macochu. Na nazwisko Franciszka Macocha metryka nie mogła być sfałszowaną, gdyż Franciszek Macoch żyje i byłby przeciw temu zaprotestował. Jako wdowę zameldował Damazy Helenę Krzyżanowską w Warszawie i wynajął jej tam mieszkanie w alei Jerozolimskiej. Imię Damazy było klasztornem, świeckie brzmiało Ludwik, a w Warszawie Damazy gościł nie jako zakonnik, lecz cywilny obywatel.

W więzieniu Damazy Macoch modli się podobno i wyraża życzenie, żeby go odstawiono do Rosyi.

Z Częstochowy donoszą, że na podstawie zapisków i wyjaśnień jednego z internowanych księży w y k r y t o kradzieże pieniędzy mszalnych na większą skalę. Podobno księża dyżurni, zbierający ofiary, dzielili się pieniędzmi. Damazy Macoch otrzymywał z podziału 100 do 300 rublli miesięcznie, a nawet więcej, że w ciągu ostatnich lat Damazy Macoch pobrał od bardzo wielu osób przeszło 10,000 rubli na msze, pieniądze sobie przywłaszczył, roztrwonił je, a mszy nie odprawił. W tym roku już pobrał z tego źródła na własną rękę przeszło 1000 rubli, głosząc zasadę, że brać należy, bo to "pieniądze nie przeora, lecz klasztoru".

"Kuryer Warszawski" przynosi sensacyjne szczegóły, łącząc bezpośrednio nazwiska Heleny Krzyżanowskiej, Wacława Macocha i Stanisława Załoga, a pośrednio Damazego Macochha ze świętokradztwem na Jasnej Górze. Informacye "Kuryera Warszawskiego" brzmią, jak następuje.

Do wydziału śledczego zgłosiło się dwóch mieszkańców Warszawy i złożyło pomocnikowi naczelnika wydziału śledczego, p. Kurnatowskiemu, zeznanie tej treści:

W kilka miesięcy po jasnogórskiej kradzieży byli oni u jubilera Ebsteina, posiadającego sklep przy ulicy Marszałkowskiej w domu narożnym, róg alei Jerozolimskiej, w celu załatwienia z nim interesu handlowego. W tym czasie do sklepu weszła jakaś dama w towarzystwie dwóch mężczyzn i wyjąwszy z zastanika znacznej wielkości brylant nieoprawny, zaofiarowała jubilerowi na sprzedaż. Żądała za brylant 1500 rubli. Zaczęły się targi. Ebstein dawał tylko 900 rubli, dama i towarzyszący jej panowie nie chcieli nic ustąpić z ceny, poczem cała trójka wyszła na ulicę. Ebstein widocznie nie chciał utracić okazyi dobrego kupna i posłał za oddalającymi się chłopca sklepowego. Chłopiec na ulicy przez czas dłuższy namawiał sprzedawców, aż zdołał nakłonić ich do powrotu. Epstein postąpił 50 rublii i kupił brylant znacznej wielkości.

Obecnie świadkowie tej transakcyi zażądali pokazania fotografii Heleny Macochowej, a gdy ją ujrzeli, kategorycznie oświadczyli, iż jest ona ową damą, która sprzedawała brylant. Również z fotografii Załoga poznano jednego z towarzyszących Macochowej mężczyzn. Drugim mężczyzną, z niewielkimi jasnymi wąsami przypuszczalnie był Wacław Macoch, późniejszy mąż Heleny.

Brylant wspomniany mógł pochodzić z liczby kilku, zdobiących koronę, a może też był owym słynnym brylantem ks. Lubomirskich, ofiarowanym jako votum na ołtarz.

Przypuszczenia.

Na podstawie pewnych poszlak, jeszcze nie zupełnie ugruntowanych, przypuszczają, że Wacława Macocha używał Damazy za pośrednika w sprzedaży kradzionych z obrazu częstochowskiego kosztowności i pereł. W celi Damazego znaleziono liczne falsyfikaty pereł. Prawdopodobnie służyły one Damazemu do zamiany. Według przypuszczenia tego, Damazy wyjmował od dłuższego czasu perły prawdziwe, a na ich miejsce wkładał falsyfikaty, niezwykle cenne zaś skradzione sprzedawał za pośrednictwem Wacława Macocha zagranicą.

Przyjmując hipotezę tę za punkt wyjścia — są pogłoski, że pewnego dnia ktoś z współbraci zakonnych zauważył tę zamięnę pereł. W ciszy klasztornej rozpoczęły się narady, jakby się można było salwować z tej fatallnej pozycyi.

I wtedy to wobec grożącego zakonowi ujawnienia fatalnej wymiany kosztowności na fałszywe, wobec strasznej, za taką kradzież, popełnioną przez złodzieja "domowego" odpowiedzialności przed społeczeństwem, chwycono się ostatecznego, bardzo ryzykownego kroku. Symulowano świętokradztwo.

Wprawdzie z powodu świętokraztwa tego, poczęto szemrać przeciwko niedostatecznemu ze strony paulinów nadzorowi nad klejnotami jasnogórskiemi, ale ostatecznie świętokradztwo uznano za siłę wyższą, nie plamiącą czci stróżów obrazu.

Kto w całej tej możliwej komedyi brał udział poza Damazym, jego służącym Stanisławem Załogą i Wacławem Macochem [pośredniczącym w sprzedaży łupów] — na razie niewiadomo.

Zachodzi kwestya, czy nie uczestniczyli skompromitowani przyjacielskiemi stosunkami z Damazym o. Bazyli Olesiński oraz o. Izydor Starczewski, którzy, jak wiadomo, zostali ostatnio aresztowani.

Zaznaczyć należy tylko, że jeszcze w ciągu dochodzenia pierwiastkowego, bezpośrednio po wykrytem świętokradztwie, mimo najwidoczniej sfabrykowanych mylnych śladów, powstało silne przekonanie śród prowadzących dochodzenie, jakoby zbrodnia dokonana została w murach klasztornych.

Przekonanie to było poparte faktem znamiennym.

Oto zauważono po przejeździe władz śledczych odbitki palców świętokradcy na ścianie.

Gdy w kilka godzin potem chciano ślady te fotografować, zniknęły one w sposób tajemniczy.

Fakt ten naprowadzał władze na domysł, że jeżeli świętokradztwo nie zostało spełnione wewnątrz murów, to w każdym razie wspólnik ukrywać się musiał w murach klasztornych.

Z tego też powodu dokonano aresztowań między służbą klasztorną, a na o. Izydora padły tak poważne poszlaki, iż go nawet na jakiś czas poddano ścisłej obserwacyi.

Jak się obecnie okazuje, w czasie świętokradztwa o. Damazego nie było na Jasnej Górze.

To naprowadzałoby na przypuszczenie, że zbrodniarz ten bezpośredniego udziału w ostatecznej mistyfikacyi nie brał.

Jeszcze jedno morderstwo.

Poza wynikami bezpośredniemi dała rewizya inne, wprost niesły-

[Dokończenie na następnej stronie.]



Lew Tołstoj i jego żona.
Podobno obecnie bardzo chory. Kim jest Tołstoj, nie potrzebujemy chyba pisać, czytelnicy wiedzą o nim dość dużo.

Morderstwo na Jasnej Górze.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

chanie komplikujące sprawę. stwierdzające bowiem, że poza zbrodnią świętokradztwa, i poza zbrodnią morderstwa Wacława Macocha spełniono tam jeszcze jedno morderstwo.

Ofiarą tego morderstwa padł o. Jodel, zamiłowany znawca kosztownych kamieni i pereł, pracujący w chwilach wolnych od swych kapłańskich obowiązków w kunszcie jubilerskim.

O. Jodel zmarł przed niespełna dwoma miesiącami nagle. Śmierć jego niespodziewana wywarła silne wrażenie w Częstochowie, czego wyrazem były telegramy o tej śmierci w naszem piśmie.

Otóż ze znalezionych podczas rewizyi danych ma wynikać, że o. Jodel został zamordowany, za to, że przypadkiem wpadł na trop zbrodni i kradzieży popełnianych przez o. Damazego, o. Bazylego i o. Izydora.

Wreszcie śledztwo rzuciło niezwykle jaskrawe światło na postępowanie i czyny odźwiernego celowego, niejakiego Blazikiewicza, który prawdopodbnie brał udział bezpośredni w mordowaniu Wacława Macocha.

Zarządzenia kościelne.

Wbrew zapowiedziom, ogłoszonym przez OO. Paulinów o odprawianiu nabożeństw ekspiacyjnych, J. E. biskup Kujawsko-Kaliski ks. Stanisław Zdzitowiecki, przysłał do klasztoru Jasnogórskiego dyspozycyę, aby, wobec dokonanej zbrodni w klasztorze Jasnogórskim, na znak żałoby zawieszono w świątyni nabożeństwa na trzy dni: sobotę, niedzielę i poniedziałek, to jest dn. 8, 9 i 10 bieżącego miesiąca. W ciągu tego czasu ma być odprawiana tylko jedna cicha msza święta, podczas której wszyscy OO. Paulini mają leżeć krzyżem. Ma to być wstępnym aktem pokuty i przebłagania Boga za zbrodnię, spełnioną w murach klasztornych. Dalsze zarządzenia Najdostojniejszego Pasterza mają nastąpić niebawem.

Klasztor pod zarządem delegacyi biskupiej.

Częstochowa, dnia 10 października. — J. E. ks. Stanisław Zdzitowiecki, biskup kujawsko-kaliski, o godzinie 6 wieczorem zjechał na Jasną Górę. Towarzyszą Mu między innymi ks. prałat Owczarek i ks. kanonik Michalski.

J. E. natychmiast po przybyciu do klasztoru udał się przed Cudowny Obraz Najświętszej Maryi Panny i tam czas dłuższy pozostawał na gorącej modlitwie, poczem, zwoławszy cały konwent pauliński do kapitularza, zarządził, co następuje:

Wobec strasznej, a w dziejach naszego Kościoła niesłychanej zbrodni i hańbiących nadużyć, jakich widownią stał się klasztor jasnogórski, to Sanctuarium nasze, z uwagi na oburzone i zatrwożone sumienie religijne i narodowe, Ojcowie Paulini, nim będą poczynione dalsze kroki, zostają odsunięci od zarządu klasztorem. Pieczę nad nim obejmuje specyalna delegacya biskupia, składająca się z duchowieństwa świeckiego. Na znak żałoby zostają zawieszone solenne nabożeństwa, śpiewy, nawet gra na organach, odprawiane będą tylko ciche msze św.

Dalsze zarządzenia wkrótce nastąpią. Delegacya natychmiast objęła klasztor w posiadanie.

Telegramy Zagraniczne.

Z NOWEJ REPUBLIKI.

Porządek się ustala. Duchowieństwo uznało nowy rząd. Anglia występuje z wnioskiem, aby uznały go także i inne mocarstwa równocześnie.

LIZBONA. — W całym kraju zaznacza się zwrot — na lepsze! Rządy republikańskie zyskują coraz więcej stronników i uznania ze strony tych, którzy się dotychczas na boku trzymali. Najbardziej znamiennem jest, że całe prawie duchowieństwo katolickie wraz z biskupami i wyższym klerem uznało rzeczpospolitą i ogłosił swą dla nowego rządu uległość, co pociągnie za sobą przyłączenie się do rządu tego całego stronnictwa katolickiego, zajmującego dotychczas wyczekujące stanowisko. Mnsgr. Tonti, nuncyusz papieski w Portugalii został powołany do Rzymu, aby zdać Stolicy Św. sprawozdanie ze stanu rzeczy w Portugalii, Mnsgr. Tonti już pierwej pogodził się był z rządem republikańskim. — W kraju panuje spokój; jedynie w Coimbra, starem mieście uniwersyteckiem studenci republikanie urządzili zawieruchę, która skończyła się na zniszczeniu portretów królewskich i połamaniu mebli w pokojach kolegów, usposobionych monarchistycznie. Rząd wdał się w to zaraz i wszystko uspokoił. Ostatnio rząd ogłosił dekret, znoszący już nawet stan wyjątkowy, zaprowadzony zaraz pod podniesieniu rewolucyi. Żołnierzom, którzy walczyli w pierwszych dniach po stronie republiki, rząd udzielił czteromiesięcznego urlopu z pełną płacą. Rozpisaną pożyczkę krajową w celu umorzenia części długu zagranicznego pokrywają bardzo licznie bogaci kupcy i przemysłowcy krajowi; duch, usposobienie w kraju — jak najlepsze! — Rząd nie przedłoży nowemu parlamentowi pewnych dość radykalnych wniosków socyalistycznej partyi, jakkolwiek partya oświadczyła gotowość swą ku popieraniu rządu tymczasowego. — Wobec samobójstwa dyrektora mennicy, Józefa Limy, rząd wdrożył szkontrum i śledztwo w tejże mennicy. Rezultaty jeszcze nieznane.

LONDYN. — Rząd brytyjski przesłać miał wniosek do państw, aby równocześnie wszystkie uznały republikę portugalską i jej rząd. Niemcy miały wniosek poprzeć. Podobno rząd waszyngtoński nie otrzymał jeszcze takiego wniosku.

Król na wygnaniu.

PLYMOUTH, Anglia. — Angielski yacht królewski "Wiktorya i Albert" przybił do tutejszego portu przywożąc na swym pokładzie portugalskiego króla — wygnańca Manuela, jego matkę Amelię i ks. Oporto.

Na powitanie wygnańców wyszedł między innymi ks. Orleański, portugalski poseł w Anglii, Senor Vila Y Uurutia.

Królewska rodzina odjechała zaraz specyalnym pociągiem do Wood Norton, własności księcia Orleanu w Worcestershire, gdzie zamieszka tymczasowo.

Królowa-babka na wygnaniu.

PIZA, Włochy. — Królowa-babka Maria Pia, zawinęła na pokładzie królewskiego włoskiego okrętu "Regina Elena" do Gomboty, gdzie powitał ją król Wiktor Emanuel i zaprosił do swego zameczku myśliwskiego w San Rossore.

MASOWY SAMOSĄD W POLSCE.

Wieśniacy z Dombrowy na granicy rosyjsko-pruskiej zabili dziewięciu młokosów.

POZNAŃ. — Krwawy akt strasznego samosądu nad bandą świętokradzców spełniono, jak donoszą z Katowic na granicy rosyjskiej we wsi Dombrowej. Banda podpitych polskich młokosów, w których głowach nauka "czerwonych" zrobiła swoje, uzbrojona w siekiery i młoty, rzuciła się na miejscową kaplicę, aby ją zniszczyć. Wszystko w niej rozbito na drobne kawałki. Mieszkańcy wsi atoli, ludzie religijni głęboko, rzucili się w zwartej masie, skoro się tylko na wieść o świętokradztwie zebrać zdołali, na bandę opryszków, która przemocy nie mogła się oprzeć.

Po krótkiej a wściekłej walce młokosów ubezwładniono i na ziemię powalono. Walka doprowadziła wieśniaków do ostatniej pasyi i zanim żandarmerya przybyła, ubito na miejscu dziewięciu z bandy.

"ŚWIĘTA WOJNA."

Islam przebudza się i łączy. Wrogi ruch dla Chrześcian.

LONDYN. — Korespondenci afrykańscy pism londyńskich i wogóle europejskich zwracają uwagę na potęgujący się ciągle ruch islamski i na groźne budzenie się fanatyzmu religijnego, wśród wyznawców proroka. Cały świat islamu znajduje się dzisiaj w niezwykłem podnieceniu i wzbiera wojowniczym szowinizmem.

W Egipcie nacyonaliści młodoegipscy dążą drogą podziemnej agitacyi, spisków i nawet morderstw do obalenia angielskiego protektoratu. W Persyi burzy się ludność muzułmańska przeciw angielsko-rosyjskiej gospodarce. Indye stoją prawie w rewolucyi, we wszystkich muzułmańskich krajach Azyi i Afryki daje się zauważyć budzenie religijnego fanatyzmu. "Chory człowiek" nie myśli umierać, jak się tego europejscy lekarze spodziewali. Półksiężyc rozciąga swój łuk ciągle jeszcze od Gibraltaru po Ural, a za nim stoi 200 milionów muzułmanów.

Założona przed 30 laty przez potomka Proroka szeika Smussiego organizacya wojowników islamu, w rodzaju wojennej masoneryi muzułmańskiej, mająca za cel propagandę wszechislamizmu w całem dawnem państwie arabskiem, staje się dzisiaj ogromną potęgą w całym świecie muzułmańskim gorliwych apostołów. Ona to przygotowuje islam od wielu lat do 'świętej wojny'. Słynny klasztor Giazabub w pustyni w Afryce jest pewnego rodzaju arsenałem amunicyi i główną kwaterą sztabową tej fanatycznej sekty, tam gromadzą się jej naczelnicy, tam odbywają narady. Obecny szeik zażywa czci i uznania w całym Islamie, jego rozkazów w zakresie religijnym słuchają nawet obaj muzułmańscy sułtani w Marokko i Konstantynopolu; panowanie Anglii i Francyi w Afryce stoi na wulkanie, który lada dzień wybuchnie, by ognistą ławą wojny religijnej zniszczyć znienawidzonych protektorów z Europy.

USPRAWIEDLIWIENIE ZBROJENIA SIĘ AUSTRYI.

WIEDEŃ. — Austryacki minister wojny baron von Schoenaich przemawiając w delegacyi węgierskiej na usprawiedliwienie olbrzymich wydatków na armię, wypowiedział wielce znamienne oświadczenie.

Mobilizacya armii austryackiej w chwili groźnej, aneksyi Bośni i Hercegowiny, dokonana z nadzwyczajną szybkością i precyzyą, choć wielkim bardzo kosztem, wykazała sprawność jej, jak również i braki jej, które zostały już uzupełnione.

Doświadczenie z tego czasu wykazało, że z powodu położenia geograficznego Austryi a pomimo polityki sojuszów, Austrya liczyć się musi z możliwością wojny z kilku stron.

Z tego więc powodu zaznacza minister z naciskiem, nie można dalej zwlekać z ulepszeniami wojennemi i zbrojeniem się, które choć kosztowne, zapewniają monarchii całość i spokój.

CHOLERA POWODUJE ZABURZENIA.

RZYM. — W miejscowości rybackiej Bescegli niedaleko Bari, przyszło do starcia rybaków z policyą, gdy policya zabroniła rybakom łowienia ryb z powodu cholery grasującej w tej okolicy. Gdy chciano przeprowadzić dezinfekcyę w katedrze, tłum rzucił się na policyantów i kilku z nich pobił. Policyanci użyli rewolwerów i zabili jednego mężczyznę, oraz śmiertelnie postrzelili kobietę, a kilka lżej poranili. W Aversa umarło 7 osób na cholerę. Ofiarami byli obłąkani w tamtejszem Sanatoryum. W Neapolu cholera ustaje, bo nie zanotowano żadnego wypadku w ciągu ostatnich 24 godzin.

DR. CRIPPEN SKAZANY NA ŚMIERĆ.

Epilog głośnej tragedyi rozegrał się w Londynie. — Morderca swej żony, pochodzącej z polskiej familii, zginął na szubienicy.

LONDYN. — Po czterodniowym zaledwie procesie, sąd przysięgłych uznał doktora Hawley'a H. Crippena winnym zbrodni zamordowania własnej żony Belli Elmore i przewodniczący sądu Lord Alverstone skazał go na śmierć przez powieszenie. Wyrok ma być wykonany 15-go listopada r. b. Narady sędziów przysięgłych trwały tylko 30 minut i zgodzili się oni na wyrok, potępiający mordercę. Dr. Cr. z przerażeniem wysłuchał wyroku chociaż silił się na spokój. Na zapytane, co ma do powiedzenia na swoją obronę, odpowiedział cichym głosem, iż jest niewinny. Sędzia Alverstone nazwał go dzikim mordercą, który nawet nie ma się czego spodziewać, aby go wyższe instancye uwolniły od stryczka i musi ponieść karę za swoją zbrodnię. Crippena zabił fakt, że kupił on truciznę, którą otruł wpierw żonę, a następnie ciało jej poćwiartował i ukrył w piwnicy.

Historya zbrodni.

Cora Belle Makowska, dziewczyna pochodząca z polskiej rodziny osiadłej w Brooklynie, rozpoczęła swoją karyerę sceniczną w r. 1893. Na zachodzie poznała dentystę Dra Crippena, z którym wnet wyjechała do Londynu, gdzie się pobrali, i gdzie dalej występowała na scenie.

W Londynie wynajęli dom pod nr. 39 Hilldrop Crescent.

Przed dziesięciu laty Dr. Crippen przyjął za stenografistkę do swojego biura 17 letnią dziewczynę, nazwiskiem Ethel Clara Leneve. Stenografistka wywierała jakiś dziwny urok na dentystę tak że zauważywszy to żona, domagała się wydalenia z pracy dziewczyny.

22 marca br. Crippenowie wydali wystawny obiad. W czasie tego obiadu goście widzieli poraz ostatni Bellę. Zaniepokojeni w jakiś czas jej zniknięciem przyjaciele dali znać policyi. Po przeszukaniu domu Crippena, znaleziono w piwnicy szczątki kobiety. Crippen znikł z domu ze stenografistką. Urządzono za nim pościg po wszystkich częściach świata, aż przyłapano na parowcu zdążającym do Kanady. W towarzystwie dentysty aresztowano stenografistkę pannę Leneve, przebraną za chłopca. Stenografistka procesowana będzie o to, że wiedziała o zbrodni, a władzom o niej nie doniosła.

SKAZANY NA ŚMIERĆ.

Pomocnik policmajstra Hołowko za okrucieństwo zapłaci życiem.

PETERSBURG. — Sąd wojenny z Jekaterynodaru skazał na śmierć pomocnika miejscowego policmajstra, Hołowkę.

Szczegóły tej ciekawej sprawy są następujące:

Pewnego dnia Hołowko, który był wówczas komisarzem policyjnym w Jekaterynodarze, otrzymał rozkaz z polecenia ochrany rewizyi u braci Ugniwienko, z których jeden był sekretarzem kancelaryi prezesa sądu okręgowego, a drugi pomocnikiem buchaltera zarządu miejskiego, oraz u zięcia jednego z nich, poddanego niemeckiego, Trunia.

Hołowko, po dokonaniu rewizyi, aresztował wszystkich trzech. Zaledwie się aresztowani w towarzystwie konwojujących ich policyantów i kozaków znaleźli na ulicy, Hołowko dał w kierunku nich dwa strzały. Jeden z uwięzionych padł trupem na miejscu. W tejże chwili strzelać zaczęli także policyanci, kładąc trupem dwóch pozostałych. Gdy kozacy rozpoczęli również strzelaninę, Hołowko wraz z policyantami ukrył się za węglem domu i stąd dawał kozakom ręką znak, by zaprzestali strzelaniny. Gdy strzały ucichły, Hołowko podszedł do ofiar swoich, a widząc, że jeden z postrzelonych daje jeszcze znaki życia, kazał go dobić stójkowym. Po uskutecznieniu tego złożono zwłoki na wóz i odwieziono do cyrkułu, gdzie Hołowko zameldował, że aresztowani zabici zostali przy usiłowaniu ucieczki.

Hołowko do winy się nie przyznał. Policyanci i kozacy twierdzili, że szczegółów nie pamiętają. Sąd wojenny skazał Hołowkę na karę śmierci, policyantów zaś uwolnił, wychodząc z tego założenia — że działali na mocy rozkazu przełożonego.

W całej sprawie powyższej wysoce charakterystycznym jest szczegół następujący: zbrodniarz ten, dla którego nawet prokurator sądu wojennego nie mógł znaleźć okoliczności łagodzących, po dokonaniu zbrodni swojej przez cały rok prawie pozostawał na wolnej stopie i w listopadzie tegoż roku awansowany został na pomocnika oberpolicmajstra.

JAPONSKIE WYDATKI NA FLOTĘ.

TOKIO, Japonia. — Rząd japoński postanowił wstawić do budżetu na flotę dodatkowo $40.000-000 do poprzednio już wyznaczonej wysokiej sumy. Minister finansów hrabia Kostura powiada, że naród musi ponieść wydatki na flotę i armię, jeżeli chce utrzymać zbrojny pokój. Państwa są obecnie na dobrej stopie z Japonią, bo ją widzą silną militarnie; ale gdyby była słabą, to pierwsi Moskale dobraliby się do jej skóry.

NAGRODY AWIATORÓW.

PARYŻ, Francya. — W ciągu tylko jednego roku awiatorzy biorący udział w zlotach we Francyi, rozebrali między siebie $712,650 co świadczy, że awiatyka jest fachem dobrze popłacającym, aczkolwiek niebezpiecznym. Największą sumę w tym roku uzyskał lotnik Paulhan, bo $82.053, drugim był Morane, który zabrał $53.000, Latham $52.000; a Amerykanin Curtiss 16.000 dolarów.

CARUSO ODZNACZONY PRZEZ WILHELMA.

BERLIN, Niemcy. — Słynny włoski śpiewak Enrico Caruso śpiewał w zamku cesarza niemieckiego Wilhelma w Poczdamie z okazyi rocznicy urodzin cesarzowej niemieckiej. Cały dwór cesarski był obecny. Cesarz nadał śpiewakowi tytuł cesarskiego nadwornego śpiewaka. W operze berlińskiej, gdzie Caruso wystąpi przez trzy wieczory płacą za bilety wstępu od 100 do 200 marek.

MORDERCA CESARZOWEJ ELŻBIETY POWIESIŁ SIĘ.

GENEWA, Szwajcarya. — 20 października. — Luigi Luccheni, który w roku 1898 zamordował niewinną cesarzowę austryacką Elżbietę, która nikomu wody nie zamąciła, powiesił się wczoraj wieczorem w więzieniu L'Eveche.

Już w ostatnich dniach zdradzał on obłąkanie, które doprowadziło do tego, że łamał wszystkie sprzęty. Odosobniono go i oddano go bardzo szczegółowej opiece. Wczoraj wyzyskał chwilę, w której dozorca się oddalił i powiesił się na własnym pasku.

Luccheni był anarchistą. Jako powyż wspomniano zamordował jedną z najmniej wtrącających się w politykę cesarzową Elżbietę. Napadł on na nią od tyłu i ostro wyostrzonym trójkątnym pilnikiem przebił jej osierdzie. Nieszczęśliwa ofiara anarchistycznego łotrostwa wyzionęła w kilka godzin, wśród strasznych męczarni ducha. Lucheniego złapano we Włoszech i osadzono w więzieniu znane naetaoinhrdlu mf wy fwyp "Ergastolo, więzienie to bowiem jest znane na cały świat ze znanego urządzenia kaźni, które wpływają ujemnie na umysł, gdyż są lakierowane na biało, jakoteż wszystkie sprzęty są tego koloru. Z Ergastolo przewieziono Lucchieniego do L'Eveche.

[Luccheni nie został dlatego skazany na śmierć, bo w kantonie genewskim kara śmierci jest zniesiona. — Przyp. Red.]

ZJEDZONY PRZEZ SWINIE.

PETERSBURG. — Na stacyę kolei Mikołajewskiej przybył transport świń handlarza Sofronowa. Podczas wyładowywania świń w wagonie, w którym przybyły na miejsce, znaleziono ogryzioną głowę ludzką. Świnie nie karmione przez właściciela, zjadły pilnującego je pastucha. Władze policyjne i kolejowe sporządziły protokół i przedsięwzięły energiczne śledztwo.

CIEMNOTA.

MADRYT. — Pewien znachor w miejscowości Godor w Hiszpanii, poradził choremu dzierżawcy, ażeby się leczył krwią młodego chłopca. Znachor podjął się za 750 pesetów dostarczyć chłopca. Schwytano istotnie 7 letniego chłopca w kąpieli i przywieziono do domu owego dzierżawcy. Tu przekłuto mu serce a krew z niego wypił chory. Następnie rozpłatano tłuszcz z pod żeber i przyłożono dzierżawcy na piersi. Resztki ciała rzucono w przepaść. Wszystkich współwinnych aresztowano z wyjątkiem znachora, który zbiegł.

Komu lepiej.

Dwóch malców sprzecza się o to, któremu z nich lepiej.

— Ja mam czerwonego konika, a ty nie... aha! — mówi pierwszy.

— Ja mam za to fuzyjkę!...

— A ja mam za to taki ładny wózek.

— A ja tak dużo żołnierzy!...

— A ja dostałem różgą, a ty nie, aha!...

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Zgon weterana.

W Lutomiersku, w gub. piotrkowskiej, zmarł śp. Józef Bożawola Rowiński, ur. w styczniu 1806 r. w Ujeździe, wychowaniec szkół wojewódzkich, syn Stanisława, posła ziemi łęczyckiej i Zofii z Zamoyskich. Zmarły brał udział w wojnie 1831 roku i w jednej z potyczek pod Krakowem wzięty był do niewoli, z której wypuszczony, osiadł na roli i ożenił się ze śp. Józefą z Tańskich, siostrą Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Śp. Józef Rawiński żył lat 104; mimo tego iście matuzalowego wieku prawie do ostatnich lat życia cieszył się pełnią władz umysłowych i fizycznych.

Samobójstwo uczennicy gimnazyum.

W Wilnie w sobotę ub. m. około godziny czwartej po południu mieszkająca u siostry swej uczennica 8 klasy gimnazyum żeńskiego Barbara Michajłowskaja, wyszła z domu, poczem udała się na szosę Kalwaryjską, tam zaczekała na pociąg i rzuciła się na szyny, znajdując śmierć natychmiastową. W sukni desperatki znaleziono notatnik: "Głupim ludziom nie warto żyć" — pisała Michajłowskaja w swoim dzienniku.

Żywcem pogrzebani.

W dniu 15 bm. zdarzył się w Lublinie straszny wypadek. Na ulicy Dolnej Czechowskiej ze zbocza górzystego dobywali piasek właściciel posesyi S. Hakiel i robotnik Rafał Łuka. Nagle część góry z ogromnym łoskotem oberwała się, zasypując nieszczęśliwych. Jeden z przechodniów, Franciszek Serafin pośpieszył na ratunek. Zastał on Hakla do połowy zasypanego, a gdy nachylił się by dopomódz mu wydobyć się z ziemi, nastąpiło powtórne oberwanie się góry ze zbocza wysokiego na 2 piętra Ziemia zasypała zupełnie i Hakla i ratującego go Serafina. Dwaj inni przechodnie przerażeni uciekli, w obawie, iż nastąpi dalsze obrywanie się ziemi. Zawiadomiono policyę i przystąpiono do odkopywania nieszczęśliwych ofiar katastrofy. Serafina udało się uratować, Hakiel i Łuka byli już martwi.

Hojny zapis na cele przemysłu ludowego.

Zmarły w Żytomierzu śp. Julian Żurakowski zapisał czwartą część pozostałego po realizacyi majątku swego na rzecz "Macierzy szkolnej" w Królestwie Polskiem, lub gdyby działalność tej instytucyi zawieszono, na używalność dla instytucyi celowej pokrewnej Wykonawcy testamentu za taką instytucyę uznali Towarzystwo popierania przemysłu ludowego, a w ostatnich dniach odbyło się objęcie tej fundacyi, wynoszącej 25,000 rubli przez Towarzystwo.

Wycieczka teatru warszawskiego do Petersburga.

Dyrekcya teatrów rządowych warszawskich postanowiła dać szereg przedstawień dramatycznych w Petersburgu. Już ułożony repertuar przedstawia się następująco: "Mazepa" Słowackiego, 'Sędziowie' Wyspiańskiego, "Zemsta za mur graniczny" i "Wielki człowiek do małych interesów" Fredry, "Edukacya Bronki" Krzywoszewskiego, "Srebrne szczyty" Konczyńskiego, " U źródła cnoty" Hertza, "Wyzwanie" Gorczyńskiego, z francuskiego repertuaru "Miłość czuwa". Z pośród artystek i artystów mają wziąć udział w przedstawieniach: : p. Luedowa, Tekla Trapszo-Krywultowa, Pichorówna, Mirska, Iza Kozłowska; pp. Leszczyński, Frenkiel, Kotarbiński, Śliwicki, Wostrowski, Brydzyński, Nowicki, Wolski, Roland.

Artyści biorący udział w jednem lub dwu przedstawieniach, po ich odegraniu mają niezwłocznie wracać do Warszawy,, więc repertuar bieżący teatru Rozmaitości podobno na tej wycieczce nie ucierpi.

Artyści pobierać będą dyety od 8 do 15 rubli dziennie.

Widowiska mają się odbyć w teatrze prywatnym Panajewa.

Urządzenie nad Newą w mowie będącej imprezy zostało powierzone przez prezesa teatrów artyście teatrów prowincyonalnych, panu Czapskiemu.

Śp. Roman Plenkiewicz.

Z szeregu zacnych obywateli kraju, utalentowanych pisarzy i pedagogów polskich ubyła postać kochana i otoczona czcią przez wielu!...

Po długich cierpieniach zmarł śp. Roman Plenkiewicz, jeden z nielicznych już nestorów pedagogii polskiej, wybitny znawca i miłośnik języka i literatury ojczystej.

Urodzony w roku 1833 w Skorczowie pod Skalbmierzem w ziemi kieleckiej, ukończył szkołę realną w Kielcach, poczem został nauczycielem w domach prywatnych. W r. 1861 osiadł w Warszawie i zaczął wykładać w szkole prywatnej J. M. Leszczyńskiego. Gdy w 1862 r. złożył wymagany egzamin rządowy, otrzymał nominacyę na nauczyciela gimnazyum w Płocku, gdzie wykładał język i literaturę ojczystą do 1865 r. Następnie przeniesiony do Warszawy, wykładał w gimnazyum II |obecnie III,| potem od 1867 do 1875 przeniesiono go na nauczyciela gimn. w Piotrkowie, następnie powrócił znów do Warszawy i od 1888 r. wykładał w gimn. II. Poza pracą wychowawczą, zmarły przez całe życie pracował na polu publicystyki, założywszy w Piotrkowie "Rocznik Piotrkowski", oraz wychodzący obecnie 'Tydzień', umieszczając artykuły swe w Gazecie Codziennej, "Gazecie Polskiej" "Ateneum", "Bibliotece Warszawskiej."

Straszny wybuch benzyny.

Z Warszawy donoszą:

Na Nowolipiu, w domu 1. 4, w prawej oficynie znajdowała się na 1 piętrze w dwupokojowem mieszkaniu Rejchmanów pralnia piór oraz fabryka kwiatów. Pióra prano tam za pomocą benzyny, kwiaty robiono zaś z materyałów łatwopalnych. Pracą zajmowała się cała rodzina, składająca się ze starych Rejchmanów oraz z czworga dzieci z których najstarszy 13-letni brał czynny udział w praniu piór. Około godziny czwartej po południu, mieszkańcy tego domu usłyszeli silną detonacyę, równocześnie słup płomieni wybuchł z okien mieszkania Reichmanów, gdzie w tejże prawie chwili na parapecie okien ukazała się sylwetka, która z krzykiem runęła na bruk dziedzińca. Sąsiedzi R. z 1 piętra usłyszawszy huk, wybiegli do sieni i otworzyli drzwi do mieszkania R. Płomienie jednak, jakie wybuchły, znagliły ich do ucieczki. Straszny ten wypadek wywołał nieopisaną panikę pomiędzy mieszkańcami: "Ludzie się palą" wołano, a lament kobiet i krzyki dzieci dopełniały hałasu. Nagle przez drzwi zionące ogniem wybiegły jedna za drugą ogarnięte płomieniami postacie. Byli to oboje Rejchmanowie, zbiegli oni z okropnym okrzykiem na dziedziniec, gdzie zerwano z nieszczęśliwych strzępy gorejącej odzieży i przytłumiono na nich ogień, a następnie umieszczono ich u jednego z sąsiadów na parterze, gdzie również przyniesiono syna R. 13-letniego Ela, który ratując się, wyskoczył oknem.

Wszystko to działo się w ciągu kilku minut, zanim zdołała z pomocą przyjść straż nalewkowska.

Rejchmanowie do prania piór używali benzyny, której podczas wypadku było 5 funtów, widocznie nie zachowano ostrożności przy rozgrzewaniu żelazek do karbowania wyprawnych już piór, a to spowodowało, iż od maszynki spirytusowej zapaliła się benzyna i nastąpił jej wybuch. Prócz pomienionych ofiar, straszną śmierć w płomieniach znalazła 2-letnia córeczka R. Ewcia. Zwęglone jej ciałko znaleźli strażnicy w kuchni pod rumowiskiem; pozostałych dwojga dzieci, które wysłane za jakimś sprawunkiem, nie było w domu, temu też zawdzięczają swe ocalenie. Nieszczęśliwym pomocy udzieliło pogotowie ratunkowe i w stanie ciężkim odwieziono ich do szpitala żydowskiego, prócz syna ciężko potłuczonego przy upadku, którego tymczasem pozostawiono na miejscu.

Dzięki energicznej akcyi ratunkowej, pożar, który poważnie zagrażał górnym piętrom, ugaszono w ciągu godziny; pastwą jednak ognia stało się całe mienie Rejchmanów. Dwojgiem ocalałych dzieci zajęli się sąsiedzi.

Nowa powieść H. Sienkiewicza.

Henryk Sienkiewicz — jak donoszą pisma warszawskie — napisał powieść dla młodzieży pod tytułem: "W pustyni i w puszczy". Myślą przewodnią, która kierowała znakomitym autorem w napisaniu tej powieści jest ta, że w naszej literaturze nie mamy wcale prawie takiej wielkiej "robinsondy", jakie mają literatury angielska i francuska i żeby brakowi temu zapobiedz, napisał Sienkiewicz tę polską "robinsonadę." Bohaterem jej jest dziecko polskie, chłopiec czternastoletni zrodzony z ojca Polaka, który krew przelewał za ojczyznę i matki Francuski. Dzieje tego chłopca, który wraz z małą, ośmioletnią przyjaciółką angielską, rzucony jest w wiry rewolucyjne Egiptu, Nubii i Sudanu w epoce Mohdiego, są osią opowiadania. —

Parę ciekawych nowyn z Łodzi.

Deputacya obywateli Bałut udała się do Petersburga, w celu przedstawienia ministerstwu spraw wewnętrznych skargi na nieprawidłową działalność Towarzystwa rzeźni miejskich, które zmonopolizowało obój i sprzedaż mięsa, paraliżując działalność świeżo powstałej rzeźni na Bałutach.

Zawiesił wypłaty i znikł zupełnie z Łodzi B. Neufeld, prowadzący handel bawełną. Pasywa wynoszą około 300,000 rubli. Zaangażowani są fabrykanci tutejsi. Za zbiegiem wysłano listy gończe.

Właściciele domów, przy ul. Długiej nr. 35 i Zielonej nr. 34, Mozes Dobrzyński i Lewe Bławat, za nieczystość skazani zostali przez sąd na 300 rb., lub 3 miesiące aresztu.

Przystąpiono do parcelacyi kilkunastowłókowego majątku Brudnica. Parcele nabywają przeważnie okoliczni włościanie, płacąc po 200 rb. za morgę gruntu.

W fabryce Erdnego w Żabieńcu pod Łodzią kilku robotników zajętych było wypróbowaniem kotła parowego po naprawie w oddziale farbiarni. Podczas tej czynności nastąpiła eksplozya kotła. Dwaj robotnicy Antoni Szewczyk i St. Czapliński ulegli ciężkim oparzeniom, tak, że w stanie beznadziejnym przewieziono ich do szpitala Czerwonego Krzyża. Dwaj inni zostali lekko okaleczeni i życiu ich nie zagraża niebezpieczeństwo.

Ohydne morderstwo.

Do zakładu ginekologicznego przy ulicy aMrszałkowskiej No. 45 w Warszawie przywieziono z dworca kolei petersburgskiej niejaką Węgierkową z rozprutym brzuchem i kilkunastoma ranami całego ciała.

Węgierkowa, żydówka, mieszkała pod Łapami gub. łomżyńskiej w odosobnionym domku. We wtorek o godz 9 w., gdy w izbie znajdowała się tylko Węgierkowa z małą córeczką, wysadził ktoś nagle okno i — nim przerażona kobieta zdołała krzyknąć, nieznany opryszek, zgasiwszy lampę zaczął jej zadawać ciosy nożem.

Późnym już wieczorem na stacyi Łapy wpadła zalana krwią Węgierkowa i przytrzymując wypadające wnętrzności błagała o pomoc. Wniesiono ją do biegnącego w stronę Warszawy pociągu i umieszczono, jak już zaznaczyliśmy w lecznicy w Warszawie. Dodać należy, iż mieszkanie Węgierkowej od stacyi dzieli z górą wiorsta drogi, którą nieszczęśliwa przebiegła.

Węgierkowa w strasznych męczarniach zmarła. Ekspertyza wykazała, iż zbrodniarz zadał jej 40 ran.

Morderstwo, jak ustaliło doraźne śledztwo miało na celu rabunek. Zbrodniarz, wiedząc, iż Węgierkowa posiada trochę uciułanego grosza, chciał widocznie pieniądze te jej zabrać. W pośpiechu jednak zagarnął tylko 2 ruble 50 kop., gdy tymczasem W. miała zaszyte w sienniku 200 rb. W pół godziny po wszczęciu poszukiwań, zabójcę ujęto. Do wykrycia go pomogła córeczka Węgierkowej, obecna w izbie podczas napadu. Poznała ona w mordercy sąsiada, krawca. Mordercę aresztowano.

Świętokradztwo.

Administrator kościoła św. Franciszka w Warszawie; idąc obok kościoła od strony ul. Zakroczymskiej, spostrzegł iż drzwi główne są odemknięte — wszedł tedy do środka, chcąc zbadać przyczynę otwartych drzwi.

W mroku, panującym wewnątrz świątyni, ks. Bilski na razie nic nadzwyczajnego nie zauważył, dopiero po chwili spostrzegł, iż cyborym w wielkim ołtarzu jest otwarte, na posadzce zaś obok jednego z bocznych ołtarzy znalazł ks. Bilski leżący kielich, wyjęty z cyborym, w którem przechowywano komunikanty; kielich był cały pogięty, gdyż świętokradzca powyjmował zdobiące go sztuczne kamienie, w tem przekonaniu iż są prawdziwe. Złoczyńca prawdopodobnie ukrył się w świątyni po nabożeństwie, a następnie wyszedł, otworzywszy sobie drzwi kluczem, ktory zawsze zostawiała służba w zakrystyi..

Stolica biskupia w Wilnie.

Żadna ze stolic biskupich nie przechodziła tak smutnych kolei, jak stolica wileńska, której dzieje przypomina obecnie "Gaz. Warszawska." Z wyjątkiem bowiem schorzałego Andziewicza żaden z biskupów nie doczekał się zgonu na swem stanowisku.

Zaczęło się tu od biskupa Adama Krasińskiego; był on uwięziony z rozkazu Murawiewa, a potem wywieziony do Rosyi, gdzie spędził długie lata i następnie wyjechał do Galicyi. Po wywiezieniu Krasińskiego objął rządy dyecezyi prałat Piotr Żyliński, renegat i rytualista, który otoczył się prałatami Tupalskim i Nemekszą; rządy jego były nad wyraz smutne. Dopiero w roku 1883 zamianowano ks. Karola Hryniewieckiego biskupem wileńskim. Rząd się "zawiódł" na biskupie Hryniewieckim, gdyż natrafił na człowieka bardzo energicznego, nie znoszącego wykrętów ugodowych, ani kompromisów. W strasznym stanie zastał czcigodny pasterz dyecezyę wileńską. Długie lata nierządu odbiły się fatalnie na stanie moralnym znacznej części duchowieństwa, ks. Hryniewiecki postanowił przedewszystkiem zastąpić księży renegatów kapłanów nie tylko z imienia. W rezultacie znalazł się on jednak w krótce na wygnaniu dalekiem.

Z późniejszych biskupów wileńskich, ks. Zwierowicz został usunięty ze swego stanowiska za to, iż zabronił surowo swym parafianom posyłać dzieci do szkół cerkiewnych, zaś ks. Edward Ropp, b. poseł do pierwszej Dumy, za 'ogólnie naganny kierunek.'

Ks. Zwierowicz był potem biskupem sandomierskim i na tem stanowisku umarł, zaś biskup Ropp, po przymusowem opuszczeniu Wilna, zamieszkał na stałe w Bebrze, majątku swego kuzyna, Józefata hr. Plater-Zyberga, w Kurlandyi, na pograniczu Inflant polskich. Ks. Ropp nie zrzekł się dotąd tytułu biskupa wileńskiego i dlatego o nowej nominacyi na tutejszy tron biskupi nie może być mowy. Administracyę dyecezyi sprawuje obecnie ks. Maciejewicz.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Aresztowania polityczne w Krakowie.

Sprawa aresztowań w Krakowie zaczyna się powoli wyjaśniać. Powszechnie było wiadomo, co zresztą ujawniło się podczas kilku procesów w Krakowie, że po nastaniu za kordonem reakcyi, wielu działaczy rewolucyjnych w Krakowie znalazło przytułek: trzeba przyznać, że prawo azylu uszanowano i nie zakłócono nigdy spokoju publicznego w Galicyi, tak, że władze nie miały ani powodu ani pretekstu utrudniać im pobytu. Jedynym dyssonansem i objawem przenoszenia metod z za kordonu do Galicyi było zabójstwo Rybaka, ale przeciwko temu zaprotestowała cała opinia publiczna. Nie mniej wszakże czyn ten zwrócił uwagę władz politycznych, które przed dwoma tygodniami wydały przepisy ograniczające uwagę sfery, co do których miały przypuszczenia, że tworzą związki tajne, zabronione prawami austryackiemi.

Jak "Kurjer Lwowski" przypuszcza, zanosi się na proces z powodu rzekomego istnienia tajnego stowarzyszenia, którego nazwa ma brzmić: Związek walki czynnej. Czy stowarzyszenie podobne istniało i istnieje — można wątpić. Rewolucyoniści przestrzegali ściśle zasady, aby nie działać na terenie innych państw poza Rosyą. Dzięki tej taktyce władze nie miały powodu wkraczać przeciwko rewolucyonistom nawet w czasie najsilniejszego natężenia ruchu rewolucyjnego; dopiero w ostatnich czasach zaszedł wypadek dający wiele do myślenia sferom kompetentnym. W Krakowie przedrukowują dla użytku pism i archiwów wydanie "Robotnika" wychodzącego tajnie w Warszawie; owóż ostatni numer "Robotnika," nie zajmującego się wcale sprawami galicyjskiemi, skonfiskowano. Czyn ten tłumaczono gorliwością młodego urzędnika, zastępującego prokuratora, a nie obznajomionego dokładnie ze stosunkami.

Rewizye sobotnie były niespodzianką. Dotknęły ludzi, z pomiędzy których jest zaledwie dwu, pozostających podobno w stosunkach z P. P. S. Reszta, robotnicy i inteligencya, ma być zdaniem "Kur. Lw." stronnictwu temu obca.

"Nowa Reforma" z autentycznego, jak zapewnia, źródła otrzymuje następujące wyjaśnienia:

"Od dłuższego czasu przebywali w Krakowie i okolicy członkowie frakcyi rewolucyjnej Polskiej Partyi Socyalistycznej, którzy kształcili się w znajomości sztuki wojennej. "Szkoła bojowa" była pewnego rodzaju kursem teoretycznym i praktycznym, obejmującym znajomość broni, budowę szańców, zasady taktyki itp. Tem tłumaczy się, że przy rewizyi znaleziono książki i rysunki treści wojskowej. Najwidoczniej atoli były to podręczniki w handlu księgarskim dozwolone, skoro śledztwo nie ma być prowadzone w kierunku szpiegostwa wojskowego.

"Broń, którą skonfiskowała policya, służyła do ćwiczeń praktycznych. Właściciele broni odpowiedzialni będą przedewszystkiem o przekroczenie ostatniego rozporządzenia namiestnictwa, dotyczącego zakazu przechowywania broni.

"Między uwięzionymi znajdują się nietylko członkowie grupy bojowej P. P. S., lecz także członkowie frondy robotniczej, wmieszanej w sprawę zabicia Rybaka.

"W jakim kierunku będzie prowadzone śledztwo, trudno w tej chwili określić. Akcya związków P. P. S. i frondy robotniczej nie była zwróconą przeciw Austryi. Pozostaje więc przekroczenie ustawy co do tworzenia niedozwolonych związków."

Ogółem aresztowano 14 młodzieńców; 8 z nich odstawiono do sądu karnego, skąd 5 wypuszczono na wolność. Na podstawie wyników śledztwa aresztowano w niedzielę w Podgórzu jakiegoś dentystę z Królestwa Polskiego i osadzono go w aresztach policyjnych. Na skutek dalszych dochodzeń wypuszczono kilku z więzienia, tak, że obecnie znajduje się w więzieniu ledwo 2, których badali wczoraj komisarz Krupiński w asystencyi insp. Karcza.

Ze sfer policyjnych dochodzą wiadomości, że z wyników rewizyi i aresztowań dyr. policyi Flattau nie jest wcale zadowolony Afera cała przybierze mniejsze rozmiary, niż sądzono poprzednio.

Rewizye te stoją w związku ze sprawą, jaka zaszła przed kilku tygodniami w okolicach Krakowa. Mianowicie grupa młodych chłopaków odbywała ćwiczenia podobne do wojskowych, a na interpelacyę patrolującego żandarma odpowiedziano, że "bawią się w powstanie" i że z zabawy tej może w przyszłości wyciągną konsekwencye przeciw Rosyi.

Z ramienia sądu sprawą zajął się dr. Kłodziński, a z ramienia prokuratoryi dr. Marowski.

"Głos Narodu" donosi, że aresztowani należą do frakcyi rewolucyjnej P. P. S. i do radykalnych odłamów stronnictw patryotycznych w Królestwie. Policya jest zdania, że ujęła tajną szkołę bojową i wpadła na trop agentów ochrany.

Z pomiędzy aresztowanych w sobotę rano młodych ludzi, odstawiono do sądu krajowego karnego dziewięciu. Nazwiska ich są następujące: Jan Latur lat 22, urzędnik prywatny, Eugeniusz Radliński, lat 20, nadzwyczajny słuchacz filozofii. Władysław Chybowski, lat 24, nadzw. słuch. filozofii. Władysław Berski, lat 21, bronzownik. Józef Mielczarek, lat 24, elektrotechnik, Wacław Gałkowski, lat 21, nadzw. słuchacz filozofii, Gustaw Mednoski, lat 21, urzędnik prywatny. Zygmunt Jasiński lat 25, urzędnik prywatny, Sergiusz Bagockij, lat 31, słuchacz medycyny.

Doniesienie dzienników o interwencyi oficera sztabu jeneralnego hr. Tyszkiewicza o znalezieniu pieczątki z napisem "Komitet budowy na zachodnią Galicyę", nie uząsadnione.

Sensacyjna sprawa.

Równocześnie z aresztowaniami dokonanemi wśród młodzieży polskiej w Krakowie, aresztowano w Podgórzu dentystę technika Rosensala, pod zarzutem szpiegostwa wojskowego. Szpiegostwa śledztwo nie wykazało, odkryto jednak okoliczności, które bardzo obwiniają go o otrucie swej żony.

Adam vel Abraham Rosensal pochodzi z Warszawy, ma lat 39, a do Krakowa przybył w r. 1908 i osiadłszy w Podgórzu, uzyskał jako kwalifikowany dentysta-technik konces na prowadzenie zakładu dentystyczno-technicznego. Zakład cieszył się znacznem powodzeniem. Rosensal używał nawet tytułu lekarza-dentysty, jakkolwiek nie miał do takiego tytułu prawa.

W grudniu 1909 roku Rosensal ożenił się z około 30 lat liczącą Barbarą Gross, córką bardzo poważanej rodziny kupieckiej w Krakowie.

Jakie było pożycie Rosensalów, trudno dziś stwierdzić. Utrzymywała się jednak pogłoska do dziś krążąca, że pożycie młodych małżonków było w bardzo krótki czas po ślubie złe, a niebawem stało się wprost nieznośne. Między obojgoma wybuchały często gwałtowne spory, które kończyły się tem, iż żona bardzo często uciekała do swoich rodziców na Kazimierzu. Jak twierdzą świadkowie, powodem ciągłych kłótni młodego małżeństwa, był Abraham Rosensal, który wobec żony zachowywał się bardzo brutalnie.

Ostatecznie zupełnie nagle i niespodziewanie zmarła w nocy z 22 na 23 maja 1910 — żona Rosensala. Śmierć jej nastąpiła wśród zagadkowych okoliczności. Nie tylko też krewni i blizcy znajomi, ale opinia szerokich warstw żydowskich na Kazimierzu i Podgórzu — obwiniała potajemnie Rosensala, jako sprawcę zagadkowej śmierci żony.

Przesłuchania świadków potwierdziły wiele podejrzanych momentów, wskazujących silnie, że Rosensal jest sprawcą nagłej śmierci żony. Ponieważ jednocześnie wyszło na jaw, że sekcya zwłok zmarłej żony nie odbyła się zaraz po śmierci, jak się to stać powinno po nagłym zgonie, policya odstawiła Rosensala do sądu karnego i poruczyła dalsze prowadzenie sprawy sądowi śledczemu. Istnieje przypuszczenie, że Rosensal otruł żonę.

Stwierdzono już, że Abraham Rosensal, rozwiódł się przed ożenieniem się z Grossówną z poprzednią żoną swą w Warszawie. Istnieją dowody, że Rosensal do ostatnich dni utrzymywał z tą rozwiedzioną żoną czułe i serdeczne stosunki. Wieść niesie również, że Rosensal był jeszcze przedtem żonaty, tak, że małżeństwo z Grossówną było trzeciem z rzędu.

Proces o gwałty na uniwersytecie.

"Słowo Polskie" donosi: —

Jak słychać, w procesie akademików ruskich o napad na uniwersytet, oskarżonych będzie 101 uczestników, w tem 37 akademików, ruskich o napad na uni ków, 33 ukończonych gimnazyastów i uczniów gimnazyalnych, 20 bez określonego zajęcia, 7 uczniów innych zakładów naukowych, 4 dyetaryuszów. Wśród akademików jest dwudziestu kilku teologów. Wszyscy 101 oskarżeni będą o gwałt publiczny i złośliwe uszkodzenie cudzej własności, nadto trzydziestu kilku o ciężkie uszkodzenie ciała.

Do rozprawy powołanych będzie 72 świadków, dwaj znawcy lekarze i dwaj rusznikarze. Interesujące będą lica sądowe w sali rozprawy; ma być przedstawionych 17 rewolwerów, 40 bokserów, kilka kastetów, 80 pałek i toporków. Słychać, że podczas rozprawy odbędzie się wizya lokalna. Trybunał będzie badał 29 śladów od kul rewolwerowych. Ślady te, jak wiadomo, są zamurowane i opieczętowane.

Akt oskarżenia wydrukowano w jednej z lwowskich drukarń na 7 arkuszach "in folio".

Włosi z beczką w areszcie.

Znani ze swoich występów w Warszawie i innych miastach naszych dwaj włosi-piechurowie: Eugeni Vianello i Alilio Zanardi, przybyli do Mistku |w Galicyi|, tocząc przed sobą beczkę i sprzedając kartki ze swoją podobizną.

Żandarmerya w Mistku aresztowała włochów pod zarzutem włóczęgostwa oraz niedozwolonego kolportażu i odprowadziła ich do Nowego Iczyna do sądu, a beczka z 10,000 pocztówek została przechowaną w sądzie.

Pod zarzutem szpiegostwa.

W Roztokach w Galicyi, aresztowano studenta krakowskiego wyższego kursu agronomicznego, Eugeniusza Buczyńskiego, pod zarzutem szpiegostwa. Baczyński wydalony był z Rosyi, dwa lata mieszkał w Paryżu, gdzie był czynny w "Ukraiskiej hromadzie."

Wielka własność polska na Bukowinie.

Majątek naddniestrzański Prelipcze na Bukowinie, obejmujący 1,000 m. najżyźniejszej roli, odziedziczony przez p. Wiesiołowską, z domu Łukasiewiczównę, sprzedano w tych dniach milionerowi żydowskiemu, Motio Fischerowi.

Kurczy się więc, gwałtownie ziemia polska na Bukowinie. W jednym roku sprzedali pp.: Bohosiewicz i Brodowski swe majątki rusinom, a p. Wiesołowska żydom na parcelacyę.

Odkrycia na Wawelu.

Kierujący robotami około odnowienia Wawelu architekt Hendel odkrył przy kopaniu rowów na założenie rur wodociągu na podwórzu szpitala wojskowego fundamenty i dolne części murów kościoła św. Jerzego. Przy dalszem kopaniu odnaleziono ciosowy cokół z kamienia wapiennego w profilu gotyckim. Wynika z tego, że dawny teren podwórca za czasów polskich był w tem miejscu przynajmniej o metr niżej, a dopiero za czasów austryackich, po zburzeniu kościoła, został nadsypany. Na podstawie dawnych planów Wawelu z XVIII i oczątków XIX w. okazuje się, że odnaleziona została obecnie część południowej ściany kościoła. Na planach sytuacyjnych wyżej wspomnianych plan kościoła rysowany jest tylko w przybliżeniu. Dalsze odsłonięcia fundamentów nie mogą być obecnie wykonane, gdyż część wzgórza Wawelu, gdzie znajduje się szpital garnizowy, zajmuje jeszcze wojskowość; w przyszłym dopiero roku, gdy wojskowość odda budynki te krajowi, kompletne badania będą mogły być przeprowadzone. Odkrycie to i przekonanie się jak wysoko teren został nasypany, daje rękojmię, że nietylko fundamenty, ale i cokoły wszystkich budynków z polskich czasów, które się znajdowały na wzgórzu Wawelu, będą odnalezione. Dla historyków sztuki jest to pierwszorzędnego znaczenia odkrycie, rozstrzyga bowiem sporną kwestyę, w którem miejscu stał kościół św. Jerzego i jaką była ogólna sytuacya reszty zburzonych z nim współcześnie budynków.

Skarga lekarzy poznańskich na zdrojowiska galicyjskie.

Skarga ta wpłynęła do Sejmu i odstąpiona została Komisyi sanitarnej.

Bolesna ta skarga lekarzy polskich z za kordonu dotyczy wszystkich zdrojowisk galicyjskich z Krynicą na czele, a wytykając ich rażące niedostatki na punkcie zdrowotnym, kolidujące z ustawowemi wymaganiami hygieny i policyi sanitarnej stwierdza, iż chorzy wysyłani przez lekarzy tamtejszych wrócili do domów nie tylko bez poprawy zdrowia, lecz nawet z nowonabytemi w zdrojowiskach galicyjskich chorobami, czy to zakaźnemi, jak czerwonka, szkarlatyna, dyfterya i tyfus, czy to nabytemi drogą złych urządzeń kąpielowych, jak braku pieców w łazienkach itp.

Podobnie przedstawia się i opinia lekarzy z Królestwa Polskiego nie różniąc się od owej lekarzy galicyjskich, którzy wnieśli odnośną petycyę do Sejmu na ręce posła dra Tertila.

W ten sposób wystąpiła do Sejmu opinia całego polskiego świata lekarskiego, złączona z opinią ogółu z głośnem wołaniem o zaradzenie złemu pod grozą zwracania w w przyszłości chorych do zdrojowisk pozagalicyjskich, zaopatrzonych w wodociągi i kanalizacyę, wolnych od chorób zakaźnych, choćby o wodach mniej skutecznych niż galicyjskie.

Język polski w sądach śląskich.

Z Cieszyna piszą: Jak wiadomo przed tutejszym sądem przysięgłych toczyła się rozprawa przeciw Franciszkowi Józefowi Knapikowi, wspólnikowi firmy "Dom komisowo-rolniczy Stohandel i Knapik" o szereg oszustw |sfałszowanie książeczki wkładkowej i 9 weksli|. Oskarżony Knapik skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia. Oskarżony bronił się w języku polskim. Jako świadków przesłuchano między innymi: adwokata dr. Feliksa Czesnaka z Krakowa, posła do Rady państwa Stan. Stohandla, adwokata dr. Emiliana Mrdaczka z Białej i likwidatora pow. Tow. zaliczkowego w Białej. Każdego z tych świadków pytał się przewodniczący, czy umieją po niemiecku, a gdy pytani potwierdzili, proponował im, aby zeznawali po niemiecku. Zgodzili się na to dziwnym sposobem |!| wszyscy z wyjątkiem dr. Czesnaka i składali przysięgę i zeznania w języku niemieckim. Adwokat dr. Czesnak na pytanie, czy umie po niemiecku, odpowiedział, że naprzód złoży swoje zeznania po polsku, później sędziom przysięgłym to samo przetłómaczy na język niemiecki, na co się oczywiście przewodniczący zgodzić musiał. Zaznaczyć należy, że akt oskarżenia był polski |rozprawa odbyć się miała w języku polskim| i wyrazić zdziwienie, że polski poseł do parlamentu p. Stohandel nie zdobył się na to, aby przed sądem w Cieszynie zeznawać po polsku.

Pomnik Jagiełły w Sieniawie.

W miasteczku Sieniawie w Galicyi stanął przed kilkunastu dniami na rynku miejscowym skromny, w piaskowcu wykuty pomnik króla Jagiełły. Napis na pomniku dano ten sam, co i w Krakowie: "Praojcom na chwałę, braciom na otuchę — Grunwald 1410—1910." Ludność całego miasteczka i okolicy zebrała się w liczbie około 6000 osób na uroczystość odsłonięcia. Przyjmował pomnik pod opiekę miastu burmistrz sieniawski Jan Ligman, siedemdziesięcioletni starzec, powstaniec z roku 1863. Dziękując komitetowi za patryotyczny dar, starzec uległ tak silnemu wzruszeniu, że pękło mu serce i martwy padł u stóp królewskiego pomnika.

Piękna fundacya.

Dzienniki donoszą, że ks. dr. Gołba, katecheta z gimn. im. św. Jacka zakupił 5 morgów gruntu w Zakrzówku, na terenie należącym do wielkiego Krakowa, za 30,000 koron. Na nabytych gruntach młodzież szkół ma ćwiczyć się w gospodarstwie, rolnictwie, warzywnictwie, sadownictwie i ogrodnictwie oraz w przetwarzaniu wyhodowanych ziemiopłodów, co, zdaniem ks. dr. Gołby, przyczyni się do fizycznego i moralnego rozwoju młodzieży. Praca w polu ma trwać cały rok, a przyjmowani będą ci uczniowie, którzy zgłoszą się dobrowolnie. Nadto urządzone będzie osobno pole zabawowe. Nadto ks. dr. Gołba ma zamiar wybudować kosztem 60.000 koron pierwszą bursę za miastem na 25 uczniów, którzy również pracować będą na polu. Dziś odbędzie się poświęcenie nabytych gruntów.

Skazanie krzywoprzysięzcy.

Onegdaj odbyła się w Cieszynie rozprawa sądowa przeciw żydowi Markusowi Blumenfeldowi o złożenie fałszywej przysięgi w cywil.

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

nym sporze z Natanem Lehrerem, pokostnikiem z Cieszyna. Chodziło o niewielką pretensyę pieniężną, której Blumenfeld uznać nie chciał i nawet fałszywie przysiągł. Za to został skazany na skutek doniesienia do prokuratoryi i przesłuchania świadków na 3 miesiące ciężkiego więzienia. W międzyczasie chciano przy pomocy pośrednika przekupić Lehrera za 5,000 k., które miał wziąć i zeznać w sądzie, że zarzuty przeciw Blumenfeldowi są nieprawdziwe. Ale p. Lehrer 5.000 k. nie przyjął, a prokuratorya ściga obecnie owego pośrednika [niejakiego Rosenthala z Cieszyna] o namawianie do fałszywego zeznania i przekupstwo świadka.

Odnowienie Wawelu.

Według sprawozdania, przedstawionego Sejmowi, ostateczna, zupełna ewakuacya Wawelu znów uległa opóźnieniu. Miała ona nastąpić z końcem bieżącego roku. Ponieważ jednakże, jak czytamy w sprawozdaniu, budowa nowego szpitala wojskowego z przyczyn od wojskowości rzekomo niezależnych, znacznie się opóźniła, w następstwie czego przeniesienie chorych z zamku do całkiem świeżego i wilgotnego szpitala było niemożliwe, więc Wydział krajowy na prośbę władzy wojskowej zgodzić się musiał na dalsze przesunięcie termin ostatecznego opróżnienia po koniec 1911 roku, przyczem jednak Wydział zapewnia, że to odroczenie ostatecznego terminu ewakuacyi w niczem wykonania robót restauracyjnych nie opóźni.

Na roboty restauracyjne wydano dotychczas przeszło 427 tysięcy koron.

Grobowiec Modrzejewskiej.

Onegdaj odbyło się na tutejszem cmentarzu przeniesienie zwłok śp. Heleny Modrzejewskiej z grobowca rodziny Bendów, gdzie zwłoki tymczasowo były złożone, do grobu własnego, wybudowanego w głównej alei za grobowcem Matejki. W obrzędzie tym wzięła udział tylko najbliższa rodzina pp. Chłapowskich, przyjaciele i dyrektor Solski, oraz kilka osób z publiczności, znajdującej się przypadkowo na cmentarzu. Nowy grobowiec wielkiej artystki jest bardzo skromny, jednakże w ładnym romańsko-modernistycznym stylu. Projektował go siostrzeniec mzarłej budowniczy Bolesław Opid. Ozdobą pomnika jest znakomicie wykonany wypukły medalnon Modrzejewskiej w bronzie, którego drugi egzemplarz jest umieszczony na epitafium w kościele św. Krzyża. Na pomniku jest tylko skromny napis, oraz łacińska sentacya.

Żywa pochodnia.

Piszą z Sambora: Dnia 25 zm. spalił się na polu w Bilinie wielkiej, piekąc kartofle, mały chłopczyna, synek pięcioletni gospodarza tamtejszego Teodora Bilińskiego. Dzieciak przechylił się nad ogniem, ażeby się przekonać, czy ziemniaki się upiekły. Od ognia suchych drew zajęły się na chłopcu suknie i w mgnieniu oka objęły go płomienie. Przerażeni towarzysze chłopaka rzucili się do ucieczki, a nieszczęśliwy dzieciak wśród męczarni w kilka godzin zakończył życie.

Pomnik Michała Bałuckiego.

Sprawa pomnika śp. Michała Bałuckiego w Krakowie zbliża się do pomyślnego zakończenia. Pomnik jest już wykończony. Składa się on z biustu wykonanego przez artystę rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego i z podstawy, którą według projektu członków komitetu wykonał p. Piotr Cekiera. Pomnik stanie na plantacyach, naprzeciw teatru miejskiego, w miejscu, które Rada miasta oddała już na ten cel komitetowi. W tych dniach przyjechała do Krakowa wdowa po śp. Bałuckim, p. Eufemia Hubaczkowa i zajęła się przyspieszeniem sprawy odsłonięcia pomnika. Odsłonięcie pomnika będzie mogło nastąpić w dzień rocznicy zgonu zasłużonego komedyopisarza t. j. 17-go b. m.

Hyena emigracyjna.

Przed ławą przysięgłych rozpoczął się w Krakowie proces emigracyjno-prasowy o obrazę czci i oszczerstwo. Oskarżycielem jest ksiądz Andrzej Szponder, poseł do parlamentu i prezes Towarzystwa wychodźczego im. św. Rafała w Krakowie, oskarżonym dyrektor "Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego" i redaktor "Polskiego Przeglądu Emigracyjnego" p. Józef Okołowicz.

Akt oskarżenia.

W numerze "Polskiego Przeglądu Emigracyjnego" z dnia 15 kwietnia bieżącego roku, ukazał się artykuł pod tytułem "Atlantic Express", którego autorem jest pan Okołowicz. W artykule tym zarzuca p. Okołowicz księdzu Szpondrowi, że jest naganiaczem Towarzystwa okrętowego "Atlantic Express", będącego zastępstwem niewypłacalnego przedsiębiorstwa "North Western Line". Przedsiębiorstwo ta skutkiem niewypłacalności i skutkiem zasekwestrowania mu 2-ch parowców pozostawiło 16,000 wychodźców do Ameryki, już po zakupnie biletów na bruku i nie zwróciło im pieniędzy, ani ich też nie przewiozło. Dla takiego Towarzystwa pracuje ks. Szponder.

Dalej zarzucił p. Okołowicz ks. Szpondrowi, że bez uprawnienia trudni się handlem kart okrętowych, że wysyła pasażerów na linię okrętową, niekoncesyonowaną w Austryi i że naraża wychodźców na straty przez wysyłanie ich dłuższą drogą i kosztowniejszą przez Wiedeń i Bazyleję.

W artykule wspomnianym przytacza również p. Okołowicz, konkretny fakt, że ks. Szponder wysłał do "Atlantic Express" dwudziestu kilku pasażerów, od których pobrał za każdą kartę okrętową 100 koron więcej niż się należało. W dalszym ciągu nazywa oskarżony ks. Szpondra jedną z najniebezpieczniejszych hyen emigracyjnych i wyśmiewa go jako posła.

Wszystkie te zarzuty — twierdzi akt oskarżenia — są nieuzasadnione.

Po krótkiem przemówieniu obrońcy ks. Szpondra dra Danielaka, zabrał głos adwokat dr. Marek i zaofiarował przeprowadzenie dowodu prawdy. W tym celu zażądał:

1. Zarekwirowania aktów z ministerstwa spraw zagranicznych, Namiestnictwa, Wydziału krajowego i policyi krakowskiej.

Akta z ministerstwa spraw zagranicznych dotyczyć będą linii okrętowej "Atlantic Exress", a akta z Namiestnictwa, Wydziału krajowego i policyi działalności Towarzystwa św. Rafała.

2. Przesłuchanie świadków, którzy stykając się z emigracyą, potępili działalność Towarzystwa św. Rafała.

Celem uczynienia zadość tym wnioskom — rozprawę odroczono.

Prawdopodobnie przyjdzie do nowej rozprawy dopiero po upływie dwóch miesięcy a wówczas będzie ona trwała czas dłuższy.

Od Redakcyi: — W ostatnich dniach władze holenderskie zabroniły Towarzystwu św. Rafała "opiekowania" się emigrantami polskimi, gdyż udowodnionem zostało, iż Towarzystwo to wyzyskuje tylko emigrantów, a nie broni ich.

Żołnierze rosyjscy rabusiami.

Przed kilku dniami na granicy rosyjskiej blisko Brodów, dwóch granicznych rosyjskich żołnierzy przeszło granicę naszą i udali się do szynkowni Charascha, tu była obecna szynkarka i służąca. Żołnierze grozili żydówce śmiercią, jeśli ni wyda im pieniędzy. Służąca, która już w łóżku w drugim pokoju leżała, wstała, zabrała karabiny postawione przez żołnierzy w kącie pokoju i zaniosła do naszej straży, która udała się na miejsce i po długiej walce udało się żandarmom okuć zbrodniarzy w kajdany, sprowadzić do miasta i oddać w ręce władzy. Po drodze grozili żołnierze żandarmom, że po odsiedzeniu kary zrobią im koniec.

Jakby z romansu.

Głośna awanturnica aresztowana niedawno w Stanisławowie, mieniąca się dr. Hidveghy, ma na sumieniu — jak donosi "Kuryer Lwowski" — zamach trucicielski na młodą dziewczynę.

Przed trzema laty mieszkał w Jarosławiu kapitan jeneralnego sztabu p. K. Zaręczył się on z młodą panną Olgą Gr. Po zaręczynach kapitan K. zaawansował na majora i równocześnie przeniesiony został do Wiednia.

Po pewnym czasie kapitan listownie nalegać zaczynał, aby go narzeczona odwiedziła. Długo matka jej na to się nie zgadzała, aż wreszcie uległa. Było to dla córki nieszczęściem, gdyż została ona w Wiedniu przez swego narzeczonego uwiedziona.

Miłość majora po uwiedzeniu narzeczonej ostygła. Za poradą adwokata zaskarżyła p. Gr. majora K. do sądu oficerskiego i garnizonowego podając, iż narzeczony uwiódł ją pod przyrzeczeniem małżeństwa, na co posiada listy autentyczne.

W tym czasie zjawiła się u p. G. Kornela Hidveghy i przedstawiwszy się jej jako żona lekarza pułkowego w Gródku Jagiellońskim, poprosiła o informacye w sprawie stosunku p. Gr. z majorem K. Ciekawość swą motywowała tem, że siostra jej również została uwiedziona przez tego majora, a zatem mogłaby się pannie Gr. przysłużyć świadectwem w sądzie. Uradowana tem p. Gr. uwierzyła wszystkiemu, opowiedziała z drobnymi szczegółami, jak się to działo, a następnie udała się na propozycyę doktorowej Hidveghy na dworzec kolejowy, aby oczekiwać przybycia jej siostry.

Spotkał obie panny zawód. 'Siostra' nie przyjechała. Serdeczna doktorowa Hidveghy zaprosiła p. Gr. na wieczerzę, którą też obie panie zjadły w restauracyi kolejowej. Tam też wskutek namowy doktorowej wypiły obie flaszkę wina.

W powrocie do miasta starała się pani Hidveghy wydobyć owe listy, przyrzekając w zamian ze strony majora K. stosowne odszkodowanie. Naturalnie propozycya została z miejsca uchylona. Widząc, że to nie skutkuje, zwabiła ją awanturnica do mieszkania jej brata, rotmistrza Gryrego i tam, wyciągnąwszy rewolwer, zażądała wydania listów.

Błyskawicznym skokiem przyskoczyła p. Gr. do drzwi i wydostawszy się z pokoju, bez tchu poczęła uciekać. Instynktownie skierowała kroki do swego szwagra dr. P., który telefonicznie zawiadomił o wszystkiem policyę.

Wobec dyżurnego urzędnika dr. Hidveghy zaprzeczyła wszystkiemu podając, że zajście to jest zwykłym wymysłem. Wiele zdziałała pociągająca jej postać. Dość, że pozwolono jej oddalić się, z czego awanturnica skorzystała natychmiast i znikła z Jarosławia.

Tymczasem p. Gr. obłożnie zachorowała. Przywołani lekarze, między którymi był specyalista z Krakowa dr. Jankowski, skonstatowali objawy otrucia kokainą. Badana chora podała, że otrzymała podczas kolacyi na dworcu od doktorowej Hidveghy papierosy, po wypaleniu których uczuła ból głowy przyczem objawiała się u niej utrata pamięci a nawet chwilowy szał.

Znaleziony jeden u niej z tych papierosów, przypadkowo zachowanych, został uoddany analizie i wykazał zawartość supstancyi trujących.

Jedynie szybkiej pomocy lekarskiej zawdzięczyć należy, że niewinna ofiara wyrafinowanej zbrodniarki nie poniosła śmierci. Częściowy jednak skutek został osiągnięty. Z powodu choroby swej p. Gr. nie mogła się stawić w sądzie na rozprawie, która została odroczona.

Po wyjeździe z Jarosławia rzekoma pani Hidveghy wypłynęła w Stanisławowie, gdzie policyi udało się wykryć, że jest to międzynarodowa awanturnica Elżbieta Hanusz.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Pomnik przyjaźni niemiecko-rosyjskiej.

W powiecie tczewskim, w Prusach Zachodnich, pod wsią Gołąbki, znajdują się groby żołnierzy rosyjskich. Kolonizacyjna gmina gołąbkowska odstąpiła to miejsce "Kriegervereinowi" w Sobowidzu — ten zaś postanowił wznieść tu pomnik. W tych dniach odbyło się tu poświęcenie kamienia węgielnego w obecności konsula rosyjskiego. Wygłoszono liczne mowy — przyczem muzyka wojskowa wykonała hymny: niemiecki i rosyjski. Wzniesiono też okrzyki na cześć Monarchów.

Nowy środek.

Nowy środek antypolski stosowany obecnie bywa w szkołach dzielnic polskich. Oto zaprzestano uczyć dzieci głosek łacińskich. Dawniej dziecko, nauczywszy się rozpoznawać głoski łacińskie, równające się polskim, z łatwością nauczyć się mogło czytać po polsku. Obecnie uczą tylko alfabetu niemieckiego, ażeby uniemożliwić naukę czytania polskiej książki, chociaż w całym świecie cywilizowanym przyjęty jest alfabet łaciński. W gnieźnieńskich szkołach np. jest 3,000 dzieci katolickich, to jest z małymi wyjątkami polskich, które nie uczą się alfabetu łacińskiego. W innych miejscowościach będzie podobnie.

Fałszywe alarmy.

Hakatyści starają się przerazić rząd rzekomymi nabytkami Polaków w walce o ziemię, pragnąc przekonać go o konieczności wywłaszczenia przymusowego. Świeżo właśnie doktór Hoetzsch, profesor Akademii poznańskiej, ogłosił w piśmie "Der Osten" cyfry, mające świadczyć o szybkiem przechodzeniu ziemi w ręce polskie. Według jego statystyki, w ciągu ubiegłego półrocza miało przejść z rąk niemieckich w polskie 110 majątków ziemskich obszaru 50,000 morgów. "Posener N. Nachr." wykazują obecnie, że dane te są fałszywe, gdyż np., o ile dotyczą powiatu gnieźnieńskiego, są dwudziestokrotnie przesadzone. Dr. Hoetzsch wykazał jako "nabytki polskie" majątki, które wcale nie były sprzedawane, albo też takie, które z rąk Polaka przeszły do Polaka. "Posener N. Nachrichten" piszą, że o ile stwierdzić zdołały, w powiecie gnieźnieńskim przeszło z rąk niemieckich w ręce polskie nie 2,630 m., jak to wykazuje doktór Hoetzsch, lecz tylko 310 m.; w tymże czasie Niemcy nabyli tyleż przynajmniej od Polaków.

Tak więc hakatyści nie cofają się przed ordynarnym fałszem, gdy chodzi im o "nastraszenie" rządu.

Zatarg o szkołę.

W Krzywej Górce, na Kujawach, toczył się już lat kilka zatarg o szkołę pomiędzy ludnością polską a niemiecką. Zatarg ów w tych dniach został na drodze sądowej zakończony. Sprawa toczyła się o to, ażeby odebrać szkołę z posiadania kantora Ludwika Hillera, który prowadzi ją wyłącznie dla Niemców, i oddać ją w posiadanie zgromadzenia gminnego. Niemcy, w kilku instytucyach prowadzili sprawę, upierając się przy własności szkoły, choć ta ze składek gminnych powstała. Sąd okręgowy warszawski uznał, iż szkoła winna przejść na własność gminy w osobach jej pełnomocników pp.: Józefa Brzeskiego i Juliana Kulińskiego.

Socyalizm w Wielkopolsce.

"Dzien. Pozn." donosi, że w ostatnim roku zarząd partyi socyalno-demokratycznej udzielił 101,150 marek jako subwencyę gazetom socyalistycznym; największą sumę, bo 12,20 marek otrzymała wydawana w języku polskim "Gazeta Robotnicza". W Magdeburgu zdawano sobie w naradach poufnych sprawę z faktu, iż agitacya socyalistyczna wśród Polaków zrobiła fiasko.

Partya polsko-socyalistyczna składa się, według najnowszych informacyi, z 6 organizacyi okręgowych, przyczem okręg berliński liczy 51 członków, bremeński 69, poznański 151, hamburski 145, westfalski 201, górnośląski 1,578 członków.

Z wielkim naciskiem podnoszono, że liczba 151 socyalistów poznańskich najlepiej dowodzi braku zrozumienia socyalizmu u Polaków; subwencyi na "Gazetę Robotniczą" nie należy dawać; niech socyalizm polski zwolna zaniknie, ponieważ nie jest on zdolny do życia. Według obliczeń, które poczyniono, każdy socyalista polski kosztował kasę 96 marek. Atoli w końcu zwyciężyło przekonanie, że zmiany nie są pożądane i "Gazeta Robotnicza" nadal otrzymywać będzie subwencyę.

Dotkliwa kara.

Swego czasu skazał poznański sąd ławniczy prawie wszystkich mieszkańców Ławicy na dzień lub dwa dni więzienia za przywłaszczenie sobie drzewa z opustoszałych domów na wojskowym placu ćwiczeń w Biedrusku. Wśród oskarżonych znajdowała się żona robotnika Roślińskiego z folwarku Marszewice pod Obornikami. Sprawę jej przekazano izbie karnej, ponieważ była już karaną za drobne kradzieże. Wczoraj zasądzoną została Katarzyna Roślińska za kradzież drzewa wartości kilku trojaków na 3 miesiące więzienia. Kobieta oświadczyła przed sądem, że sobie życie odbierze, jeżeli jej kary nie zniżą odpowiednio do reszty wyroków w tej sprawie, i nie chciała sali opuścić. Uczyniła to dopiero, gdy jej doradzono, aby wniosła prośbę do prokuratoryi o ułaskawienie.

Szajka oszustów.

W marcu i kwietniu rb. w Poznaniu szajka oszustów wiele osób, mianowicie właścicieli domów, na znaczne naraziła straty. Tam, gdzie wykonywano większe prace, zjawiał się jakiś wyrostek i żądał za kwitem rzemieślników, odnośnie firm, którym owe prace zlecono, zapłacenia pewnej kwoty pod pozorem, że majster ma do spłacenia większą sumę i potrzebuje na razie koniecznie pieniędzy. I tak wręczono p. Arnoldowi Peiserowi, właścicielowi domu na Piekarach, kwit na 100 marek, podpisany przez p. Hedingera, na rachunek nie wykończonych jeszcze robót instalatorskich. P. zapłacił. Po rozmowie z p. Hedingerem okazało się, że właściciel domu stał się ofiarą oszustwa. Po dwóch dniach znów p. Peiserowi inny wyrostek przedłożył kwit sfałszowany p. Hedingera na 150 mk. Tym razem posłaniec pieniędzy nie dostał, a syn p. Peisera szedł za nim niepostrzeżenie i kazał na dziedzińcu "Apollo" przyaresztować mężczyznę, któremu ów wyrostek zakomunikował bezskuteczność swej misyi. Był nim robotnik Stanisław Szumnarski, karany już kilkakrotnie za kradzieże i oszustwa. W wielu innych przypadkach podobnych nie stwierdzono sprawców, częściowo też nie ukończono jeszcze śledztwa przeciw Szumnarskiemu. Odpowiadał on przed tutejszą Izbą karną w trzech przypadkach. Wyrok brzmiał na 9 miesięcy więzienia.

Dawniej a dziś

Z okazyi 40 letniej rocznicy bitwy pod Cheville podczas wojny francusko-niemieckiej przypomina "Anzeiger", iż jeden z weteranów, który brał w tej bitwie udział, mistrz kowalski Lachmann w Raciborzu, posiada jeszcze pamiątkę z owych czasów, i to list, który wtedy napisał do swego brata. W liście tym opisywał szczegóły bitwy, oraz podał treść rozkazu dziennego, wydanego przez jenerała dywizyi Hoffmanna, w którym jenerał sławi męstwo żołnierzy. W końcu rozkazu stoi, aby go przeczytano wszystkim oficerom, podoficerom i szeregowcom, także rannym, i aby go przetłómaczono na język polski. Dywizya ta bowiem składała się przeważnie z Górnoślązaków.

Tak było podczas wojny w r. 1870—71, a dziś ten język polski znienawidzony do tego stopnia, że w wojsku go nie usłyszysz, ba nawet wolnym obywatelom w państwie konstytucyjnem na publicznych zebraniach nim przemawiać nie wolno! Tak wygląda wdzięczność za krew polską, przelaną za wielkość państwa niemieckiego.

Ucieczka dwóch skazańców.

Z prowizorycznej celi aresztanckiej w poznańskim gmachu sądu ziemiańskiego uciekło dwóch więźniów, strycharz Józe Pilarski i robotnik Stanisław Szumnarski. W czwartek toczyły się przeciw nim procesy, a po zapadnięciu wyroku, dla pierwszego ośm miesięcy, dla drugiego dziewięć miesięcy, odprowadził ich woźny sądowy do celi, zkąd następnie dozorca więzienny miał ich odprowadzić do więzienia. Gdy przybył, zastał drzwi do celi otwarte, a po aresztantach tylko kurtki więzienne i chustki na szyję, które z siebie zrzucili, aby ich na ulicy nie poznano. Zbiegli w modrych koszulach więziennych. Woźny sądowy podejrzywa o pomoc w ucieczce niejakiegoś Cieślaka, który całe przedpołudnie chodził po krużganku i nie opuścił gmachu pomimo zawezwania. Zapewne wytrychem otworzył drzwi do celi. Pobytu zbiegłych skazańców dotychczas nie wyśledzono.

Niebezpieczne kalendarze.

Przed Izbą karną w Poznaniu odpowiadało dwóch tutejszych księgarzy, pp. Wiktor Templowicz i Maryan Niemierkiewicz, za rzekome podburzanie do gwałtów. Oskarżeni sprzedawali "Kalendarz Poznański" i "Kalendarz Katolicki", wydane przez p. Chociszewskiego w Gnieźnie, a skonfiskowane swego czasu w ich księgarniach przez policyę poznańską z powodu kilku artykułów, mianowicie poematu pod tytułem "Ojczyzna". W artykułach odnośnych dopatrzono się niebezpieczeństwa dla całości państwa pruskiego. Oskarżeni tłumaczyli się, że konfiskata policyjna nie zobowiązywała ich do zaniechania dalszej sprzedaży rzeczonych kalendarzy, zwłaszcza, że nie wiedzieli, iż znajdują się w nich karygodne artykuły. Po konfiskacie zaś na mocy wyroku kalendarzy. Pomimo stwierdzenia sądowego nie sprzedawali już tych faktów w postępowaniu dowodowem, wniósł prokurator dla każdego z oskarżonych po 20 marek grzywny, a nadto o skonfiskowanie i zniszczenie istniejących jeszcze egzemplarzy. Sąd zawyrokował konfiskatę i zniszczenie, a zresztą uwolnił oskarżonych od winy i kary.

Zagrożone majątki?

Adwokat p. Adam Ruszczyński z Leszna donosi "Kur. Pozn." pomiędzy innymi: W powiecie wschochwskim znajduje się tylko pięć majątków w rękach polskich, a mianowicie: Gołanice — właściciel p. Ludwik Skórzewski; Ma.e Krzycko — właściciel hrabia Rzyczewski; Łysiny — właściciel p. Szumski; Niechłód — właściciel p. M. Siciński; Świdnica— właściciel p. A. Tomaszewski. O jednym z tych majątków obiega w Lesznie pogłoska, że właściciel nosi się z myślą oddania go w ręce obce. Drugiemu także podobno taki los zagraża. O ile pogłoski te polegają na prawdzie, dotąd stwierdzić nie można było. Natomiast uważać można za zupełnie wykluczone, jakoby jednemu z polskich majątków w powiecie leszczyńskim groziło przejście w ręce obce. W powiecie tym jest 9 majątków polskich.

Teatr niemiecki w Poznaniu.

Nowy przybytek kultury niemieckiej otworzono w Poznaniu z ogromnym przepychem, jest to teatr niemiecki, przeznaczony dla celów germanizacyjnych. [Przedstawienia w językach nie niemieckich są zakazane.] Kosztował on przeszło milion marek, z tego rząd dał blisko 900 tys. mk. Otwarcie teatru, na które zupełnie słusznie polscy radni nie przybyli, nie pozbawione jest sensacyi politycznej. Otóż rada miejska obdarzyła przy tej sposobności naczelnego prezesa Waldowa godnością obywatela honorowego. Ze względów formalnych i zasadniczych protestowali przeciw temu polscy radni miasta. Mimo to udzielono Waldowowi honorowego obywatelstwa, chociaż dwie trzecie ludności, którą polscy radni reprezentują na to uczczenie naczelnego prezesa się nie godzili!

Napaść na księdza.

Bezczelnej napaści na ks. prob. Męczykowskiego i na Kościół katolicki dopuciła się, jak pisze "Gaz. Tor.", "Thorner Ztg." z następującej przyczyny: W Szynwałdzie umarł weteran Albert Duliński, ochrzcony po katolicku, który ożenił się z ewangieliczką, do spowiedzi nie chodził i praktyk religijnych przez Kościół katolicki nakazanych nie wykonywał.

Ks. prob. Męczykowski udzielił wdowie przepisanego pozwolenia na pogrzeb, ale w niepoświęconem miejscu i bez dzwonienia. Z powodu tego blat niemiecki miota napaści na kapłana i na Kościół, zarzucając im nietolerancyę i wyrażając oburzenie, że mąż, który przelewał krew za ojczyznę niemiecką, miał być pochowany jak zbrodniarz pod płotem. Nadto wyraża "Thorner Ztg." przekonanie, że konfrater ks. Męczykowskiego, proboszcz wojskowy, byłby bez wątpienia okazał więcej tolerancyi — lecz niestety nie było go w domu.

Oburzenie "Thorner Ztg." jest całkiem nieuzasadnione. Dla Kościoła katolickiego nie są miarodajnemi zasługi wojskowe danego osobnika. Kościół katolicki wyraźnie przepisuje, że pogrzebu katolickiego odmówić należy osobom, które praktyk religijnych nie wypełniały. Zmarły Duliński nie żył po katolicku, więc ks. prob. Męczykowski byłby się dopuścił ciężkiego wykroczenia przeciwko przepisom Kościoła, gdyby był wyprawił mu pogrzeb katolicki. Tak samo byłby musiał postąpić proboszcz wojskowy, gdyż przepis kościelny dla wojskowych i cywilnych jest ten sam.

"Zamek cesarski w Poznaniu".

W "Berliner Tageblatt" znajdujemy feljeton znanego estety berlińskiego Fryderyka Stahla poświęcony zamkowi cesarskiemu w Poznaniu.

Z feljetonu interesującego podajemy następujące ustępy.

Autor, przytaczając najpierw wszystko, co pochlebnego o zamku i jego wartości artystycznej w niemieckich pismach półoficyalnych powiedziano, pisze:

Miły Czytelniku, we wszystkiem tem nie ma słówka prawdy. Tak by wprawdzie miało być, ale wszystko, co zrobiono, jest przeciwieństwem tego, co zamierzano.

Ze wszystkich anachronizmów, jakie w ostatnich dwóch dziesiątkach lat przeżyliśmy, jest zamek cesarski anachronizmem krzyczącym najjaskrawiej.

Rezydencya, mieszkanie monarchy w mieście spokojnem wygląda jak zamek groźny z dwoma ciężkiemi wieżami strażniczemi. Jednej z tych wieżyc nie brak nawet szerokich otworów, z których wyrzuca się olbrzymie głazy na wrogów szturmujących, co przed siedmioma wiekami uchodziło za doskonały środek ochronny. Zresztą wieża ta znajduje się w środku kompleksu budynków, gdzie owe otwory nie mają sensu. Wogóle cała masywność gmachu — Byzantyjczyk mówi o znaku widomym "potęgi niemieckiej" — jest pozorem, bo dziś gmach taki, który dawniej stanowił twierdzę, można w pięciu minutach zrównać z ziemią.

Potęga niemiecka znajduje w warowniach wysuniętych w około twierdzy poznańskiej daleko pewniejszą i wystarczającą ochronę.

Charakter całkiem chybiony budynku rozwijając się dalej, przybierał kierunek coraz fałszywszy. Wszystko w nim zeszpecono: przestrzeń schodowa jest salą wieżową, kurytarze są chodnikami, z których wieje pustka, pokoje mieszkalne olbrzymiemi salami. Okna na wewnątrz za wielkie, dają wszystkim pokojom światła jaskrawe, a nie można do nich przyczepić żaluzyi, z trudnością zasłony.

Większa część milionów zużytych na prace, poszła na kopie bezwartościowe i bezpłodne starych ornamentów, zwłaszcza rzeźb romańskich. Żart to tak drogi, że pieniędzy nie starczyło i musiano wrócić do tego, cośmy po dziesięciu latach walki z mozołem pokonali: imitacyi materyału i roboty ręcznej.

Przepych nie jest sympatycznym wogóle, a cóż dopiero przepych imitowany.

Nie mogłem w całych rozmiarach stwierdzić zastosowanych surogatów, sądzę wszakże, że zastosowanie jest bardzo wielkie. W każdym razie stwierdzam, że prace rzeźbiarskie w kamieniach są odlewami sztucznego kamienia, kunsztowne gotyckie sklepienia tanio i źle zrobione, mozaiki sali tronowej, dekoracye i opięcia złociste ścian pomalowane według szablonu na tynku.

Lepsze teatry nie idą nawet tak daleko!

Również fatalnem następstwem fałszywej idei zasadniczej jest zamaskowanie wszystkich mebli i ciał świecących kostyumem romańskim. W korytarzach dla każdej gruszki elektrycznej podstawiono wielką bronzową pochodnię; każdy pająk jest monstrum co do formy i użycia kruszcu.

Romańskimi są fotele klubowe sekretarza, zegary i szafy do rzeczy w przedpokoju cesarzowej. Nawet krzesło, na którem siedzi cesarz przed biurkiem ma romańską słupami ozdobioną podstawę.

Meble w pokoju cesarzowej mniej są romańskie, więcej barbarzyńskie o wstrętnej sztywności, biało polakierowane, przystrojone w fałszywe filigrany z podrobiodo kwiatów na kształt ołtarza romańskiego i jest stolarską robotą nieudolną.

Sprawcą wszystkich tych barbarzyństw jest Fr. Schwechten. Dla niego nie znajduję żadnego usprawiedliwienia, chociaż tu i owdzie udał mu się szczegół ze starych budowli. To, co tutaj uczynił jest policzkiem dla dobrej sztuki budowlanej, którą dla nas zdobyli Nessel i inni i zmusili niechętną nam zagranicę do uznania.

A więc na to lato całe pracowało tyle mężów dzielnych nad sobą i nad innymi! Prawdziwie wstyd!

A wrażenie? Oczywiście natury skore do wysługiwania w romańskiem palacyum pobudowały romańskie budynki. Takież zamki z wieżami, z oknami biurowemi, którym obramowanie i słup środkowy stylu romańskiego zabiera światło.

Cała przestrzeń z budynkami monumentalnymi przy wejściu do miasta, gdzie dawniej stały mury forteczne, dowodzi, że państwo popiera teoretycznie sztukę budowania miast, ale nie wykonuje jej praktycznie. A jakąż miało tutaj sposobność!

Przestrzeni w obfitości i 20 milionów gotówki. Tutaj mogło powstać olbrzymie "forum", jedno z najpiękniejszych miejsc w całych Niemczech. Ale trzeba było porozumienia pomiędzy władzami, atoli to nie nastąpiło i każdy fiskus budował, jak mu się podobało. Gdyby wszystkie te gmachy wybudowano w stylu odrodzenia niemieckiego, gmach komisyi w baroku, teatr neoklasycznie, — obok stał kościół gotycki w cegle — a mielibyśmy tutaj wyciąg z całej historyi architektury. Jedynym z architektów, który zastosował się do terenu, budując dom, był M. Littmann.

Pokazano tu, jak się robić nie powinno. Trzeba mieć dużo odwagi, aby w to uwierzyć. Wszystkim, którzy tutaj budowali, brak było wewnętrznego kontaktu z życiem teraźniejszości.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z AUBURN, N. Y.

Dwa nieszczęśliwe wypadki z dziećmi polskich rodziców.

W ubiegłym tygodniu zdarzyły się dwa nieszczęśliwe wypadki.

Dwuletnia córeczka małżonków Nazarek bawiąc się około domu ze swemi rówieśniaczkami dostała się pod wóz kolei elektrycznej i została ciężko pokaleczona oraz koła odcięły jej dwa palce u rączki.

Na drugi dzień po tym wypadlukku, to jest 12 października, pięcioletnia dziewczynka Karola Pyszmaka popaliła się śmiertelnie. Ogień rozniecіły dzieci na podwórzu, pomiędzy którymi znajdowała się także nieszczęśliwa ofiara. Od ognia zajęły się sukienki, a zanim je ugaszono, dziecko zostało tak strasznie popalone, że w kilka godzin życie zakończyło.

Rodzice powinni otaczać swe dzieci większą pieczołowitością, bo przez ich niedbalstwo dzieci przypłacają życiem lub kalectwem, no a wreszcie uchroniwszy się od tego po za domem, wyrosną na kandydatów do domu poprawy, a w końcu zostaną stałymi mieszkańcami tutejszego więzienia w Auburn.

Z BAY CITY Mich.

Z pobytu J. E. ks. Biskupa Rhode z okazyi poświęcenia kamienia węgielnego pod szkołę.

W zeszłą niedzielę bawił w Bay City, Mich. J. ę. Ks. Biskup Rhode z Chicago. Przyjechał tam z okazyi kładzenia kamienia węgielnego pod nowo budującą się szkołę w parafii św. Stanisława.

Ceremonie przy ogłoszeniu odbyły się podług ogłoszonego poprzednio programu. Pogoda sprzyjała prześliczna.

Do ukończonej ceremonii poświcenia ks. biskup wygłosił mowę okolicznościową, na temat obowiązków rodziców względem dzieci. Mówił więc o należytem wychowaniu młodzieży.

Naczelnym obowiązkiem rodziców — mówił ten dostojnik kościoła — jest wszczepianie w swe dzieci szacunku do tego, co dobre, — a więc do kościoła, do prawa, do swych przełożonych i do samych siebie.

Poświęceń około należytego przygotowania dziecka do dobrego życia nigdy nie będzie za wiele. Bo pierwsze kroki w wychowaniu dziecka i wprowadzenie go w życie — to rzecz najważniejsza i faktycznie najwięcej poświęceń wymagająca.

Nie giną, nie idą na marne te poświęcenia. Dla dzieci są one prawdziwem błogosławieństwem a dla tych, którzy je ponoszą, stają się pociechą w przyszłości i zapłatą.

Pod koniec ceremonii udzielił ks. biskup wszystkim zgromadzonym wiernym błogosławieństwa.

Wieczorem odbyła się w Domu Polskim kolacya. Urządzały ją Towarzystwa żeńskie. Wbni księża oraz licznie zgromadzeni obywatele podejmowali gościnnie przez krótki czas księdza biskupa. Przy tej okazyi miał ksiądz biskup krótką mowę. Poruszył w niej kilka zagadnień żywotnych, jakie nastręczała odbyta uroczystość.

Z BUFFALO, N. Y.

Dwa nieszczęśliwe wypadki. Helena Kamińska chciała się otruć.

— Jerzy Nowicki, 46 letni robotnik, pracujący w zakładach firmy New York Central Railway, spadł z drugiego piętra budynku tej firmy przy Babcock ul. i odniócł groźne rany. Zabrano go do szpitala, gdzie się przekonano, że nieszczęśliwy ma zapalenie mózgu.

— Na przechodzącego torami kolei Lenigh Valley przy Chicago ulicy, Michała Marczyńskiego, liczącego lat 38, a pochodzącego z Cheektowaga, najechał pociąg kolejowy i dotkliwie go poranił. Marczyński ma złamanych kilka żeber w prawym boku, oraz odniósł uszkodzenia wewnętrzne. Stan jego zdrowia budzi poważne obawy.

— Zamieszkała od ubiegłej soboty w hotelu "Pod Białym Orłem" Helena Kamińska, próbowała otruć się i w tym celu wypiła ćwierć półpaintowej butelki kwasu karbolowego. Musiał być jednak to raczej sublimat, gdyż doktorzy twierdzą, że potrafią ją utrzymać przy życiu.

Ma ona matkę, posiadającą własny dom pnr. 126 Sweet ave., oprócz tego ma jeszcze w banku około tysiąc dolarów, uzyskanych jako pośmiertne za męża. Helena w przeciągu dziewięciu miesięcy wybrała z banku — na książkę matczyną 600 dolarów. Przez cały czas nie podejrzywała matka niczego i dopiero w ubiegły piątek chciała wyciągnąć pewną kwotę i w tym celu poczęła poszukiwać książki. Helena obawiając się, że wszystko wyjdzie na jaw, uciekła z domu i zamieszkała w hotelu Białego Orła.

— Andrzeja Wenczewskiego i Maryę Truszkowską komisarz Robinson oddał pod federalny sąd przysięgłych, jako oskarżonych o gwałcenie prawa akcyzowego, za przelewanie w butelki opatrzone stemplem rządowym innego gatunku wódek.

Z PITTSBURG, Pa.

Zmiażdżony przez olbrzymi magnes.

Michał Warnasz 35 lat został formalnie zmiażdżony przez magnes w fabryce Jons Laughlin na południowej stronie miasta. Magnes służył do przenoszenia odpadków żelaza. Drgające jeszcze ciało zabrano do szpitala św. Józefa. Nie można go jednak wyleczyć.

Z SYRACUSE.

Raport policyjny podaje:

Przed 6 laty przybył do Syracuse niejaki Stanisław Nieznajski pozostawiając w kraju, wsi Dydni pow. Sanok w Galicyi, żonę Julię.

Tu poznał się z dziewczyną Wiktoryą N., z którą zamieszkał. W dniu 11bm. doniósł prokuratoryi Wojciech Luczyncki, że Nieznajski, żonaty w kraju, tu zamieszkuje z kochanką, nadto jeszcze w kraju uwiódł dwoje dziewcząt.

Przyprowadzony do sądu, Nieznajski przyznał się, że jest żonatym, że uwiódł dwoje dziewcząt w kraju, że jedną zaspokoił, płacąc jej pewną sumę, że żonie pozostałej w kraju nie dopomoga wreszcie że obecna jego "żona" w chwili aresztowania go, porodziła mu dziecię. Sędzia wypuścił na razie Nieznajskiego, który jako poręką zostawił książk bankową oszczędności na 300 dolarów.

A to ci nie lada smyk z tego Stasia, kiedy aż cztery niewiasty potrafił zbałamucić! Najnieszczęśliwsza, to chyba ostatnia jego żona biedna Wiktusia.

Z DERBY, Conn.

Zgon zasłużonego Polaka, śp. Fr. Stochmala.

Kor. Gaz. Pol.

Przykro nam wszystkim Polakom, że mimo tak licznej kolonii nie było komu donieść z. Redakcyi i braciom rodakom znajomym o tem, że nieubłagana śmierć przeła nić żywota śp. Franciszka Stochmala.

Śp. Fr. Stochmal przyjechał do Ameryki przed dwudziestu laty. Kilka lat pracował w Pennsylvanii w mainach. Po 4 latach ciężkiej pracy przyjechał do Derby, Conn. Tu pracował przez kilkanaście lat w fabryce, ale nietylko pracował na utrzymanie swojej famolii, lecz także dla dobra Polaków w tutejszej osadzie. Był założycielem rycerzy św. Michała Archanioła, piastował urząd prezesa i kapitana przez lat 15.

Był założycielem parafii św. Michała Archanioła, a starając się o księdza, jeździł kilka razy do biskupa, nie mogąc tam nic wskórać, udał się do Washingtonu do namiestnika Papieża i tam dopiero wykołatał sprawiedliwość.

Był założycielem grupy ZNP. w Derby, i pierwszym prezesem tej grupy. Był pierwszym obywatelem Stanów Zjednoczonych w tej osadzie, był pierwszym założycielem klubu Polsko-Słowiańskiego i był wszędzie obierany prezesem jako człowiek dobrego charakteru i silnej energii. Był to człowiek, jakich nam brak jest wszędzie, szedł naprzód, wszędzie był obieranym na urzędy, pomimo ciężkiej wagi, pomimo nadwerężenia zdrowia wszędzie szedł i pracował dla dobra Braci i Polaków.

Bracia Polacy i Amerykanie stracili dobrego brata, dobrego obywatela. Szkoda, że tak zawcześnie nieubłagana śmierć zabrała nam najlepszego brata i dobrego szermierza. Umarł dnia 11 września o godzinie 10-tej, zaopatrzony świętymi Sakramentami.

Przygnębienie ogarnęła nietylko nas Polaków, ale i Amerykanów.

To też, gdy zwłoki śp. Stochmala były gotowe do zobaczenia, po raz ostatni setki Braci Polaków i Polek, dzieci i Amerykanów cisnęły się, by je zobaczyć i pożegnać po raz ostatni.

Wieńce i kwiaty były przysylane od następujących towarzystw:

Rycerze św. Michała Archanioła

Grupa 742 ZNP.

Tow. Najśw. Maryi Panny, |nieboszczyk był założycielem.|

Rycerze Jana III Sobieskiego.

Państwo Bałut.

Państwo Wajdowicz.

Państwo Dziadyk.

Dzieci św. p. Franciszka Stochmala i żona.

Państwo Matzier.

P. Elbert Scars.

Dnia 13 września zaraz z rana zaczęły się snuć setki znajomych i krewnych, aby oddać ostatnią usługę śp. P. Fran. Stochmalowi.

Muszę nadmienić, że śp. Stochmal prowadził hotel ostatnimi czasy na najgłówniejszej ulicy Derby.

Gdy zwłoki sprowadzone były, kapela św. Michała Arch. zagrała marsz żałobny i ruszono w następującym porządku.

1. Kapela św. Michała Archanioła.
2. Rycerze Jana III Sobieskiego.
3. Rycerze św. Michała Archanioła.
4. Powóz kwiatów.
5. Karawn z ciałem śp. Stochmala.
6. Powóz pani Stochmal i dzieci a następnie długi łańcuch powozów, w których jechali krewni i znajomi wprost do kościoła św. Michała Archanioła.

Tu odprawił Mszę św. żałobną zastępca proboszcza ks. Kołodziej, a po mszy św. wypowiedział kazanie, pouczając ludzi jak powinniśmy iść w ślad naszego brata śp. Stochmala.

Z kościoła udaliśmy się w tym samym porządku na cmentarz św. Piotra wraz z ks. Kołodziejem, gdzie oddaliśmy ostatnią przysługę śp. Franciszkowi Stochmalowi.

Oby ta ziemia była lekką dla niego.

Wojciech Wajdowicz.

Z WINONY, Minn.

Pogrzeb starego osadnika śp. Andrzeja Różek.

W czwartek odbył się w kościele św. Stanisława K. pogrzeb śp. A. Różek, który liczył przy śmierci przeszło 90 lat wieku. Urodził się na Kaszubach w parafii lesińskiej gdzie był kilkanaście lat za borowego, do Ameryki przybył przed 50 laty, najpierw do Chicago, gdzie mieszkał około 30 lat, potem się przeprowadził do Pine Cretk, Wis. tam był na farmie około 20 lat, a na ostatku przez kilka lat mieszkał w Winonie, aż też w zeszłym tygodniu z powodu starości w zupełnej przytomności żyć przestał.

Nieboszczyk pozostawił żonę i 3 córki: Magdalenę Rozczynialską; Józefinę Wojciechowską w Chicago i Juliannę Radomską, żonę W. w Pine Creku. Syn Karol, maszynista przed 20 laty poszedł w świat i zginął bez wieści.

Wszystkim tym, którzy brali udział w pogrzebie, składa serdeczne Bóg zapłać, zięć

Wincenty Radomski.

Z NEW YORKU.

Skandaliczna afera miłosna. Polka chce sprzedać włosy za $3.000 $4.000. Polacy w tancbudach.

I znowu afera miłosna skończyła się skandalicznie — a jak tak dalej pójdzie, to wszyscy ludzie stracą ochotę do kochania. Bohaterami onegdajszego zajścia, które rozegrało się przed sędzią Herrem była Zuzanna Pałka i B. Stankowicz, z pn. 92 South Orange Str. — którzy kochali się od dłuższego czasu — aż panna dowiedziała się, że jej amant jest żonaty i dzieciaty. Wybrała się wtedy w towarzystwie swej przyjaciółki do domu Stankowicza i zrobiła mu 'scenę'.

Stankowicz zażądał wówczas od niej zwrotu dyamentów, a gdy Zuzia wzbraniała się, próbował tego dokonać, przyczem poturbował trochę przedmiot swych uczuć, a ten go zaskarżył do sądu i p. S. pod $100 kaucyi oczekuje na rozprawę przed ławą przysięgłych.

— Przystojna — sądząc z fotografii — Helena Dysko |rodem z Galicyi| zamieszkała przy High Point Ave., w West Hoboken — idąc za radą swoich znajomych, ogłosiła w pismach angielskich, że chce sprzedać swe włosy. Swoją drogą włosy p. Heleny D. imponują bujnością i długością, bo sięgają niżej kolan. Cena, jaką pani D. żąda, waha się pomiędzy $3.000 a $4.000.

W ten bowiem sposób spodziewa się przedsiębiorcza niewiasta, dojść do posiadania farmy, bo z pracy rąk męża, trudno by było cośkolwiek oszczędzić. Prasa brukowa obszernie się sprzedażą włosów jej zajęła i przypuszcza, że się uda.

— Dawno już nie było słychać o "tańczących bójkach" — czyli o zabawach w osławionych tancbudach, lecz ponieważ za długo był spokój, więc znowu czterech dzielnych Polaków przyprowadzono przed sędziego Herra — i każdy skazany został na $10 kary. Właściwie było tych bohaterów 6. Krzesła, butelki itp.,... drobiazgi latały w powietrzu — jak ptaszki. Awantura działa się w sali przy zbiegu Court i Prince ulicy.

Z WILKES BARRE, Pa.

Drobne wypadki z życia Polaków.

Wojciech Guza ze Sonyersville został prawie zmiażdżony, dostawszy się pomiędzy dwa wózki węglowe. Odwieziony do miejskiego szpitala, słaba nadzieja wyzdrowienia.

— Ignacy Burkowski, zamieszkały w Midvale, a pracujący w kopalni, został zabity na miejscu skałą węglową.

— Jan Brado zamieszkały pnr. 696 N. Main ul. w Wilkess Barre, górnik kopalni nr. 5 D. and H. został przez osypy węglowe silnie potłuczony w głowę. W stanie poważnym odwieziono go do szpitala miejskiego.

— Jan Sawicz, lat 24, zamieszkały przy Empire ulicy, został przywalony bryłą węglową, stan jego niebezpieczny.

— Aleksander Karmowski, zamieszkały w Trevorton koło Shamokin, wpadł w otwór kopalni i runął w głębokość 100 stóp. Wydobyto go jeszcze żywego, lecz z połamanymi członkami.

— W zeszłym miesiącu aresztowano w Wilkesbarre 243 osób, a mianowicie 230 mężczyzn i 13 kobiet. Wedle narodowości aresztowano:

Amerykanów	137
Polaków	52
Ajryszów	17
Włochów	9
Walijczyków	7
Żydów	2
Niemców	6
Anglików	1
Szkotów	3
Murzynów	8
Syryjczyków	1
Razem	243

Procent Polaków, aż 52 aresztowanych tutaj, jest haniebnym dla naszej kolonii.

(Wiedomości drobne z Nowej Anglii.)

Z HOUSATONIC, Mass.

Nasza kolonia zaczyna wreszcie myśleć o założeniu parafii polskiej. Na mityngu zwołanym w tym celu dnia 15 września w Monument hali przewodniczył Zygmunt Masłowski, właściciel groserni i jeden z najstarszych tamtejszych osadników. Obrano trzech delegatów, którzy w tej sprawie mają się udać do biskupa Beavena w Springfield. Czas to i to wielki czas, bo polonia w Husatonic już dawno powinna mieć swój własny kościół i swoją własną rzymskokatolicką parafię.

Z WESTFIELD, Mass.

Dwudziestu Polaków wyjęło papiery obywatelskie. Ruch pod tym względem rozbudziły miejscowe towarzystwa.

Z NORWALK, Ct.

Ajryjski ks. Burke odprawia nabożeństwo i mówi nawet kazania po polsku dla polaków. Niektórym się to bardzo podoba, że ajryjscy księża uczą się po polsku, lepiej jednak by było, żeby polacy nie kontentowali się ajryszem, nawet mówiącym z kiepska po węgiersku czy po polsku, a raczej starali się o księdza własnej swej narodowości.

W WILLIMANTIC, Conn.

Dwudziestodniowe dziecko Józefa Tyrczyka zmarło wskutek kąpieli w gorącej wodzie. Rodzicom dziecka, oraz babce, która dziecko tak kąpała, wytoczono sprawę karną.

W NEW HAVEN, Conn.

Tamtejszy proboszcz ks. Mazurkiewicz zakupił dużą lotę na ulicy State pod budowę nowego kościoła. Obecnie nabożeństwo odprawia się tam w starym kościele. Kościół ten został kupiony od protestantów Szwedów za blizko 30 tysięcy dolarów. Parafia polska w New Haven liczy około 400 dusz. Posiada także szkołę, do której uczęszcza przeszło 200 dzieci. Założona została ta parafia przed czterema laty i rozwija się bardzo szybko.

Z LAWRENCE, Mass.

Albert Sztuka w stanie nietrzeźwym utopił się, w kieszeni jego znaleziono książeczkę bankową na 33 dolary.

W SPRINGFIELD, Mass.

Safron Orłow, Otton Orłów, Jakób Menczenko i Jan Borbut spotkali w nocy na ulicy Ludwika Sieniawskiego i ten poranił ich, a zwłaszcza pierwszego z nich, który dzisiaj leży w szpitalu. Wszyscy mają być Polakami, ale nam się nie chce w to wierzyć, i czekamy potwierdzenia od naszego w Spr. będącego korespondenta.

Z WINDSOR LOCKS, Conn.

Włosi poznęli nożami dwóch Polaków. Napaści Włochów na ludność polską należą w Nowej Anglii do rzędu niemal codziennych wypadków. W niektórych osadach dziewczęta polskie boją się same bez towarzystwa mężczyzn okazać na ulicy z powodu niebezpieczeństwa ze strony Włochów. Dlaczego wszechpotężna policya amerykańska nie uśmierzy bandytów włoskich, to już jej tajemnicą.

Z FALL RIVER, Mass.

Miejscowy proboszcz ksiądz Basiński wyjechał na wakacye na 2 miesiące do Europy. Ks. Basińskiego zastępuje w jego parafii ks. wikary.

W NORTHAMPTON, Mass.

Michał Siennicki skazany został na 3 miesiące do domu poprawy za pijaństwo.

W CENTRAL FALLS, R. I.

Aresztowano niejakiego Twardowskiego, który uciekł od żony swojej Adams z jej 17 letnią córką z pierwszego małżeństwa. Oboje żyli tu pewien czas jak mąż z żoną, aż nareszcie wykryła ich policya i Twardowskiego zabrała na dwa lata do więzienia, a dziewczynę do domu poprawczego.

Z PASSAIC, N. J.

Otwarcie Domu Ludowego.

Korep. Gaz. Pol.

Nadchodzi chwila bardzo ważna w życiu Polaków zamieszkałych w Passaic, N. J. W sobotę dnia 29 Października o godzinie 3 po południu odbędzie się uroczyste otwarcie Domu Ludowego Polskiego w Passaicu, N. J. na rogu Monroe i Piątej ulic i podwoje tego domu zostaną uroczyście i oficyalnie oddane do użytku całej Polonii.

Po wielu trudach i zabiegach myśl oddawna piastowana przyjęła konkretne formy i oto dzięki pracy garstki Polaków ożywionych chęcią pożytecznej pracy i przy pomocy kilku Towarzystw, stanął w Passaicu Dom Ludowy Polski. Nie jest on wynikiem pracy żadnego odłamu politycznego lub religijnego, lecz są to owoce pracy wszystkich dobrych Polaków i dlatego dom ten nie jest i nie będzie nigdy siedliskiem żadnych przekonań, partyjnych, lecz jest i będzie ogniskiem, przy którym lub zbierać się będzie do pracy narodowej. W domu ludowym polskim każdy Polak jest nasz brat i nasz współpracownik. Z chwilą oddania domu polskiego do użytku wszystkich Polaków, Polonia w Passaic przekracza granice próżnych frazesów i bezcelowego gadania, lecz kładzie kamień węgielny szerszej pracy narodowej. Jest to bowiem nietylko ognisko narodowe, lecz majątek narodowy i jako taki należy do naszej Ojczyzny. Pracując przy nim, powiększamy nasze zasoby tak moralne jak i materyalne, żeby w chwili, gdy Ojczyzna zawezwie nas do pomocy, bylibyśmy w stanie dopomódz jej i ludźmi świadomymi naszego celu i pieniędzmi. bo i któż nam zabroni oddać

Początek nasz skromny, lecz cel nasz wzniosły. A czyż się znajdzie pomiędzy nami zdrajca, co będzie nam przeszkadzać w tej pracy? My jesteśmy przekonani, że nie będzie takiego Polaka, którychby w ten lub w ów sposób nie przyczynił się do powiększenia majątku narodowego i że prędko nastąpi chwila, że zamiast budynku drewnianego o skromnych rozmiarach, stanie dom wielki i murowany, w którym wszyscy i zawsze znajdą możność pożytecznie pracować i moralnie i przyzwoicie spędzać czas.

Oddając Dom Ludowy Polski do użytku Ludu polskiego w Passaic, jednocześnie oddajemy go do użytku całej Polonii w Ameryce i zachęcamy każdą osadę Polską, chociażby najmniejszą do pracy narodowej, do pobudowania Domów ludowych, bo nie ma tak małej i biednej osady, która takiego Domu nie potrzebuje i któraby już teraz nie mogła zrobić początku w tym kierunku. Niech was bracia nie straszą trudności i przeszkody, których dobra wola i dobra chęć nie podołają.

Zacznijcie budować fundusz narodowy, a ten z czasem sam się będzie potęgował, a gdy za kilka lub kilkanaście lat ojczyzna nasza potrzebować będzie funduszów w walce o wolność, zaciągniemy hipoteki na nasze majątki narodowe i oddamy kilka milionów dolarów na usługi naszej Ojczyzny.

Program uroczystego otwarcia Domu jest bardzo obfity i urozmaicony śpiewem, deklamacyami i muzyką. Zapraszamy wszystkich Polaków na uroczystość otwarcia i serdecznie witamy w progach naszych. Wstęp wolny.

Z braterskiem pozdrowieniem

Dr. W. Peters,

Komitet Korespondencyjny,

Józef Durski.

Racya.

— Lód nie powinien należeć do rodzaju męskiego.

— Dla czego?

— Gdyż niema nic w sobie męskiego, nawet na widok tysiąca na dobnych łyżwiarek nie topnieje.

GDZIE SKARB?

Anna Clarke była wdową po górniku, który zginął podczas ostatniego wybuchu gazów w kopalniach węgla, w Księstwie Walii. Pozostała bez środków do życia wraz z sześcioletnim synkiem, świeżym, rumianym, jasnowłosym. Była to dla niej troska bez granic. Anna Clarke była to sobie istota, która nie znała świata poza miejscowocią górniczą, gdzie las kazał się jej urodzić i nie widziała nic ciekawszego od starej wieży, bluszczem porosłej, sterczącej smutnie na pagórku. Ta wieża jednak ma swoją historyę. Skarb jest w niej podobno ukryty od bardzo dawna; brama jej otwiera się raz tylko w rok, a o trzy kwadranse na dwunastą, w noc sylwestrową, zamyka się zaś z ostatniem uderzeniem dwunastej by przez dwanaście miesięcy pozostać zamkniętą. Niejeden raz odważni ludzie wdzierali się do jej wnętrza w czasie owego okropnego kwadransa, lecz opuszczali ją już po paru minutach jak szaleni, nie znalazłszy nic prócz kości rozsypanych i wejścia do jakiegoś lochu, wiodącego nie wiedzieć gdzie.

Anna Clarke noc sylwestrową spędza sama z synkiem. Nie żarzy się ogień w piecu, więc zimno, samowar nie syczy, czajnik pusty. Wiatr i śnieg wdzierają się do chałupy źle zamkniętej. Dziecko głodne...

— Straciłam wszystko wraz z moim mężem — duma Anna — jestem najnieszczęśliwszą z pośród ludzi! Los tak niesprawiedliwy dla mnie!

Anna wzdycha, pragnie umrzeć. Nie ma już ani centa, ani mleka, ani słoniny, ani chleba... Czemże żyć jutro?

Wtem na jednem z zegarów sąsiednich bije godzina dziesiąta.

— Aha — myśli — wkrótce wieża stara się otworzy na kwadrans. Może szczęście uśmiechnie się dziś komu... komuś odważnemu lub nieszczęśliwemu.

— Janku, — powiada nagle — chodźmy, pójdziemy szukać skarbu w starej wieży.

— A co to jest skarb? — pyta Janek po chwili namysłu.

— To coś tak pięknego, jak gęś upieczona.

— Chodźmy! — mówi Janek.

— A nie masz strachu? Pomożesz mi ty szukać?

— Pomogę i będę szybko szedł obok mamy.

Anna bierze latarnię górnika, który śpi teraz w jakiejś galeryi bez światła, ujmuje za rękę syna i wymyka się z domu. — Osada górnicza w uśpieniu, tylko kilka światełek migota w ciemnej dali, dobywając się z nędznych szynkowni, gdzie mężczyźni i kobiety piją jeszcze. Wiatr dmie gwałtowny, a taki silny i mrożący, że oboje tracą chwilami oddech. Janek trochę się boi, lecz i cieszy zarazem na myśl, że ujrzy coś nowego i nieznanego. Nadzieja ta potęguje bicie jego młodego serduszka, więc zdąża żywo i odważnie obok matki. Nogi zanurzają im się w śniegu, motylki białe unoszą się naokoło nich. — Anna myśli o wilkach, upiorach, o zamachach możliwych w tę noc bez światła, gdzie tylko blask śniegu oświetla rzeczy... Na szczęście śnieg przestaje padać i wkrótce zimne światło księżyca pada na wieś w śnieżnym aksamicie.

— Tak pięknie na dworze — mówi Janek — chciałbym mieć księżyc, księżyc na końcu nitki... A czy skarb, to coś piękniejszego od księżyca?

— Śpieszmy się, śpieszmy! — odpowiada Anna, niebaczna na to, co nie odnosi się do jej zamiaru.

Wpół do jedenastej odbiło na odległej wieży, kiedy matka i dziecko przybyli przed bramę wieży, znużeni szybkiem spinaniem się. Wyczerpani usiadają na progu; Anna zaczyna modlić się głośno, Janek zaś patrzy na nią, nie rozumiejąc znaczenia modlitwy, patrzy jak matka jego siedzi blada w świetle księżyca, z dużemi oczyma niebieskiemi na wychudłej twarzy, pod kosmykami włosów długich, jasnych, których blasku nie zdołały przyćmić lata.

Wtem poza nimi brama otwarła się nagle puszczając na nich prąd powietrza zimnego bardziej zimnego, niż powietrze na dworze i chłodu, który może dotknął się skrzydeł anioła śmierci. Oboje cofnęli się mimowoli. Jakże ciemno tam poza progiem, jakaż tam przerażająca cisza! Nawet trumna byłaby mniej straszna!...

Ale Anna myśli o celu, który ją tu przywiódł. Trzeba zostać, byłoby tchórzostwem teraz uciekać...

Znajdują ją taką, jak ją opisano: mury posępne bez żadnego otworu, schody w połowie zapadłe, biegnące gdzieś w noc i pieczara prowadząca nie wiadomo dokąd, doły w ziemi, wykopane zapewne przez poszukiwaczy skarbu, kroci. Anna pojmuje ich znaczenie.

Anna pieszczotliwie ujmuje rękę dziecka i wsuwa mu latarnię.

— Teraz, Janku, szukajmy prędko, mamy tylko kilka minut.

Palcami wzrusza grunt, przewraca kamienie i kości, nasłuchując pilnie dzwonom. Minuty zdają się jej dłuższe od wieków, a krótsze przecież od sekundy; traci poczucie czasu, szuka, traci głowę... I nic! Palce ma pokrwawione... Nic nie znalazła, nic!

— O, źle mamo, dom bez skarbu — stwierdza Janek smutnie i bojaźliwie.

Nie odpowiada mu, lecz szuka i szuka. Nagle rozlega się pierwsze uderzenie północy... Nie znalazła nic!...

— Uciekajmy, Janku — mówiąc to, kieruje się ku drzwiom, a dziecko za nią. Wtem światło gaśnie w ręku dziecka. Anna przeszła już próg; odwraca się, woła — powraca się, woła, powraca daremnie, brama, zamykając się, odpycha ją na zewnątrz i oddziela od syna... Chwila i szał ją porywa. Bije, pcha żelazne wrota, których nie zdoła nawet wstrząsnąć uderzeniami choć krwawi ręce.

Woła na dziecko — Janek nie odpowiada.

Po wysiłkach próżnych i bolesnych zdąża do wioski i wkrótce jej rozpaczliwe krzyki budzą śpiących... Mówią: Pijana jakaś baba! Anno Clarke, jeśli się nie uspokoisz, pójdziesz do kozy.

Wtedy staje się cicha, błaga, mówi zwolna, wyjaśnia: Jej syn jest w przeklętej wieży, zamknięty, trzeba go wydobyć... Aby nie krzyczeć i stłumić krzyk, aby pokazać się spokojną w cierpieniu, kąsa sobie wargi; krew płynie jej z ust. Co robić? Jest bardzo późno! Pójdą do wieży rano, lecz aby ją otworzyć, trzeba mieć na to pozwolenie. Wieża należy do lorda T.. a ten mieszka w Glasgowie. Niestety! w owym czasie nie było ni kolei, ni telegrafów, ni telefonów...

Wdowa wróciła sama, aby noc przetrwać pod wieżą... Rano znaleziono ją omdlałą; miała silną gorączkę, więc zaniesiono ją do pobliskiego szpitala. — Bramy nie otwarto, bo żaden przyrząd nie zdołał odsunąć rygla, przytem większa część górników bała się zbliżyć do wieży przez zabobon. Minął tak miesiąc, aż wreszcie przyszło pozwolenie otwarcia wieży... Wtedy było już zapóźno; śmierć pewnie już dokonała swego dzieła; zapewne wnet kości dziecka spoczną obok innych kości... Pocóż zatem wywalać bramę?

Kiedy wreszcie wdowa wyzdrowiała, widziano ją w wiosce, jak krążyła niby szalona tu i tam... Była zrozpaczona. Straciła naprawdę skarb i jaki skarb! Zakład żywy miłości i jej związku z Janem Clarke, słońce swego bytu, nadzieje życia. Ach, jakże nie oceniła szczęścia, kiedy ono do niej należało...

Dla matki szczęściem uśmiech dziecka, oczy dziecka, małe usteczka, które mówią: Mamo! i które przytulają się tak słodko do ręki.

Minęła wiosna. Po krótkiem, radosnem lecie walijskiem nastąpiła melancholijna jesień, szara i mglista; wtedy wnętrza kopalń, okopcone i zawęglone, najeżone kominami fabrycznymi, wydawają się bardziej jeszcze ponure niż zwyczajnie. Anna pracowała w jednej z fabryk, przesiewając koks. Nie śmiano jej przypominać okropnej wyprawy do strasznej wieży; potępiano ją za jej lekkomyślność, współczując jednak w jej nieszczęściu. Lecz skoro się zima zbliżyła, a nastał grudzień, twarz jej wypogodziła się dziwnie; czasem nawet blady uśmiech zawitał na jej wargach i mogła już bez płaczu patrzeć na małe dzieci u łona matki. Pewien górnik chciał się z nią ożenić; był to dzielny chłopak, szlachetny, pobożny, nie pił wcale. "Nie — odrzekła Anna — nie mogę już być matką." — A miała jakiś plan ułożony, który rozjaśnił jej twarz, lecz o nim nie mówiła nikomu...

I nastał znów ostatni wieczór ostatniego dnia w roku. Powietrze było zimne, wilgotne, lecz bez śniegu tym razem... Anna z światłem wyszła z domu, pozostawiwszy wszystko w największym porządku, jakby na zawsze. Jej wielbiciel, górnik czekał na nią u bramy.

— Gdzie idziecie Anno? czy mogę z wami iść? — pytał.

— Nikt nie może iść tam ze mną, gdzie idę! Nie pozwalam wam iść ze mną!...

Jej głos był tak rozkazujący, że mężczyzna usłuchał. Nieśmiało spoglądał za nią, jak uciekała w mroku, rosła, wysmukła, kaszląc i drżąc w cienkim szalu, który osłaniał jej ramiona.

Droga wydała się krótką młodej kobiecie i przeżywała każde stąpnięcie, jakie rok temu zrobiła w dwójkę i przeklinała swoją ówczesną śmiałość przedsięwzięcia. Jeżeli była nędza w domu, czyż nie była to w części jej wina, czyż nie nazbyt poddała się smutnemu losowi, rozpaczy wdowy, zamiast walczyć dla dziecka, które jej pozostało? Poszła szukać skarbu, skarbu! Czyż nie miała go w małym Janku; pocóż było wywoływać złe siły przeznaczenia?

Tym razem pójdzie do wieży, aby odszukać miejsce, gdzie zmarło jej dziecię, ona...

Ale właśnie przybyła na miejsce. Zapala latarnię, zaczyna się modlić; błaga Boga pełna ufności w sercu, aby jej oddał kochanego syna i tu na ziemi i tam w niebie.

Trzy uderzenia dały się słyszeć z odległej wieży. Trzy na 12-stą! Ciężka brama rusza się bez szmeru... Anna podnosi się, wchodzi..

Podniósłszy latarnię, oświeca nią wnętrze starej wieży. Wtedy słaby, rozkoszny, drogi głosik odzywa się do niej:

— To trudno znaleźć skarb, prawda, mamusiu — czyli już pójdziemy do domu?...

Tym razem czuje Anna, że podanie nie kłamie; unosi więc w ramionach najpiękniejszy skarb, jaki matkę może czynić dumną, swoje małe chłopię, które odzyskała cudem.

BABCIA.

(Nowela.) ....

Słońcem, około którego krążył nasz dom cały, była babcia.

Tyle już lat upłynęło od jej śmierci, a jednak widzę ją wyraźnie oczami duszy, jak siedzi pochylona w krytym włosienicą fotelu. Na rzeźbionych poręczach wspierają się jej drobne, artretyzmem pokrzywione ręce. W jednej — nieodstępna chusteczka z suto haftowanem monogramem, w drugiej — kokosowy różaniec. Z pod białego z lilyowemi kokardami czapeczka wysuwają się rzadkie pasma siwych włosów, srebrną ramą okalają twarz woskowożółtą, o wydłużonych przez sędziwy wiek rysach, mimo to harmonijnych i miłych.

Ulubieńcem babci był najmłodszy wnuk Kazik. Zawsze odgadł w porę, kiedy trzeba było podsunąć pod nogi stołeczek, wyjąć z szuflady tabakierkę lub poszukać zgubionych drutów od pończochy. Nikt tak zgrabnie jak on nie obuł staruszki. A był przy tem cały ceremoniał. Kazik klękał, strzepywał starannie futrzane berlacze poczem wkładał je ostrożnie, najpierw na lewą nogę, potem na prawą, ale zwyczaj pozostał, jak wiele innych przeżytków.

Często, wieczorem, zachodziliśmy na pogawędkę do babci. Niezmiernie rada była starowina, widząc nas wszystkich wokoło siebie. Kazik siadał na stołeczku u jej nóg a my mieściliśmy się gdzie było można, w ciasnym i dusznym pokoiku.

Ulubieniec umiał wprawić w nastrój babcię i opowiadanie starych dziejów nie dawało długo na siebie czekać.

— Jak babuchna dziś ślicznie wygląda, — robił uwagi.

— Ot, błaznujesz! Boże odpuść! Wzdychała.

— Był obraz, ale oblazł... Nie zrobią lata, jeno tarapata...

Babcia miała zaledwie ośmdziesiątkę z okładem.

— Dbała pani matka o jedynaczkę... pamiętam, festyn był suty... matadory się pozjeżdżały... Wchodzę w podwoje izby bawialnej, a pani matka jak fuknie: A cóż to? Asanna, jak dziewka w folwarku, bez różu, bez bielidła! Asanna wstyd mi robisz!

Zesromana byłam straszliwie. Proszę ja was, jak pofrunę do zwierciadła: wymalowałam liczko, olejkiem z pigwy wysmarowałam włosy, żeby gładko leżały a dopiero wówczas poszłam ukłonem powitać gości.

Zwolna opowiadanie przenosiło się w czasy, kiedy jeszcze całą pełnią oddychała pierś, bujne życie tętniło, kipiało warem.

— Czy babcia pamięta rok trzydziesty?

— Ady pomnę... jak dziś widzę: ruszały dzielne pułki nasze pod Ostrołękę... Piękne wojsko! mówię wam na miniatury brać! zuchy jeden w drugiego — serce rosło, kiedy się na nich patrzyło...

Pokiwała głową.

Wodza nie było jeno...

Przychodziła wreszcie kolej na powstanie. Dużo miała babcia do opowiadania o tem, co widziała, co przecierpiała wespół z innymi, za czasów dziejowej zawieruchy... Pod koniec zwykle otwierała szufladkę starego kantorka i wyjmowała owinięte w jedwabne szmatki relikwie: pukiel jasnych włosów, kawałek amarantowej wstążki i spłowiały dagierotyp, przedstawiający młodego chłopca w czamarze i konfederatce...

Babcia patrzyła długo, długo, aż łzami zachodziły stare oczy i drżały mocno drobne, słabe ręce, kiedy chowała bolesne skarby swoje.

Było to wszystko, co pozostało po najmłodszym synu, który zginął od nahajek kozackich...

Niezapomniane wieczory w babcinym pokoiku!...

.. ..

W każdą niedzielę, po nieszporach przyjeżdżał ksiądz proboszcz — rzeźki, ruchliwy staruszek. Wtedy babcia bywała w swoim żywiole — rozpoczynali zwykle pogawędkę od tego, co w świecie słychać nowego, lecz zawsze na starych wspomnieniach się skończyło, mniej więcej w tym rodzaju:

— A pamięta dobrodziej Jeziorańskiego, co to z Jundziłłówną był żonaty?

Temat do rozmowy mieli niewyczerpany, a zawsze myszką trącił.

Po podwieczorku siadano do maryasza. Kazikowi nie wolno było się zbliżyć, żeby żyłki do kart nie nabrał — patrzył tylko pożądliwie zdaleka...

Grano z ogromnem przejęciem. Jeśli szczęście dopisywało babci, rumieniły się zmarszczone policzki, niby od łuny zachodu — błyszczały ogniem tryumfu zapadłe oczy, skurczone palce bębniły po suknie w takt angleza. Jednocześnie proboszcz gniewał się, rozpinał sutannę pod szyją, w grze się mylił i na babcię rozjątrzone spojrzenia rzucał. Kończyło się zwykle sprzeczką gwałtowną, gorącą.

A grali — na pacierze...

Za to poniedziałek był feralny. Dnia tego babcia nie wstawała wcale — matka smarowała zbolały krzyż i nogi staruszki maścią 'cudowną'. Chora zarzekała się gry z proboszczem — "tylko zdrowie traci się bez potrzeby i Pana Boga karciarstwem obraża..."

Nie przeszkadzało to jednak, że już od czwartku wyglądało się niedzieli i maryasza...

Razu jednego, babcia, po spożyciu wieczerzy, zachorowała ciężko. Zażądała spowiedzi. Wezwano ks. proboszcza w urzędowej roli.

Długo trwała spowiedź, poczem przywołano domowników. Uspokojona chora mówiła dużo o bliskiej śmierci, o nadziei i ufności w miłosierny sąd Boga, przepraszała wszystkich, kajała się... Nakoniec zwróciła się znów do księdza proboszcza.

— Jeden ciężki grzech mam jeszcze na sumieniu... Zapomniałam wyznać na świętej spowiedzi co do maryasza... Tu szepnęła pochylonemu księdzą nad nią parę słów do ucha...

— Duszo moja — odparł z rozrzewnieniem staruszek, przebacz i mnie... ze swej strony... przypominam sobie — różnie się zdarzyło... jak to w kartach...

Zamilkł skruszony.

Babcia wyzdrowiała.

Długi czas nie było mowy o maryaszu.

W kilka miesięcy później, proboszcz zagadnął nieśmiało:

— Babuchno, a możebyśmy tak ucięli partyjkę?

Babcia nic nie odpowiedziała. Rozstawiono stolik — gra się rozpoczęła. Po niejakim czasie zawrzał gorący bój, jak dawniej, z tą różnicą, że strony walczące więcej się miały na baczności.

Był raz dzień upalny. Babcia drzemała w fotelu, pochyliwszy nisko głowę.

Nagle, z impetem wielkim, wpada do pokoju Kazik z nowiną.

— Babusiu! babuchno!

Babcia otworzyła senne oczy.

— Co takiego, wnusiu.

— Kozacy jadą przez wieś — grają! Żeby babcia wiedziała, jakie mają śliczne konie! Oo! przejeżdżają koło ogrodu!

Pobiegł do okna, wychylił się. na widok koni o całym świecie zapomniał...

Wreszcie wojsko przejechało.

Odwrócił się.

Zadziwiło go, że babcia nic nie mówi, tylko patrzy na niego jakoś nieruchomo, dziwnie...

Bladą miała twarz i wpółotwarte usta.

— Babciu! babciu! co babci?

Wziął żywo za rękę, na poręczy wspartą — opadła bezwładnie, ciężko.

Staruszka nie żyła...

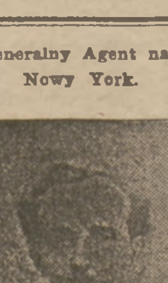
Zabiło ją wspomnienie...

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 8345 S. Superior ave. Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, która sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze, wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.

Polonez Ogińskiego .... 25c.

Marsz Żałobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze: Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie lublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy ....$1.50.

Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c

Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Polonez Kosciuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c

Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Ta ne lubdiu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Porownaj Boże i Krakowiak. Dwie piękne piosneczki na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Rozmowa Kosciuszki z Łagienką i Krakowiak ze sztuki ludowej — Kościuszko pod Racławicami. — Dwie piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Na Wawel, Na Wawel. Bardzo popularna pieśń ułożył Jan Gall. Cena 25c

Marsz Zuawów. Słowa i melodya Wł. Wolskiego. Na chór opracował Stanisław Bursa. Cena 25c

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

Mapy Wielkiego Ks. Poznańskiego.

Pierwsza polska mapa, obejmująca wszystkie najdrobniejsze nawet miejscowości, opracowana przez Z. Słupskiego i wydana jego nakładem, jest do nabycia W NASZEJ KSIĘGARNI.

podklejona płótnem i lakierowana z wałkami $2.50
tańsze wydanie na dobrym papierze, ... $1.00
Skorowidz, obejmujący 6937 miejscowości W. Księstwa,
książka licząca 170 stron . . . . 50c.

Powinny się znajdować we wszystkich bibliotekach i szkołach, biurach sprzedaży kart okrętowych itp.

Zamówienia należy przysyłać na adres:

W. Dyniewicz PublishingCo. 1113 Noble Str. ...CHICAGO, ILL.

NOWE POPRAWNE WYDANIE

ALEKSANDRA CHODZKI

POLSKO ANGIELSKI **SŁOWNIK** ANGIELSKO POLSKI

Czerpany z najlepszych źródeł krajowych i obcych, a mianowicie ze słowników polskich: Lindego, Mrongoviusa i Ropelewskiego. Część polska obejmuje 536 stron wielkiego rozmiaru. Część angielska obejmuje 370 stron wielkiego rozmiaru, czerpana jest z słowników angielskich jako to: Johnson'a, Webster'a, Fleming'a, Tibbins'a i innych. Słownik ten obejmuje razem 906 stron. Drukowany na pięknym papierze. Oprawny mocno w angielskie płótno, z złoconymi tytulikami. Rozmiar 7x10 cali.

Cena $4.00

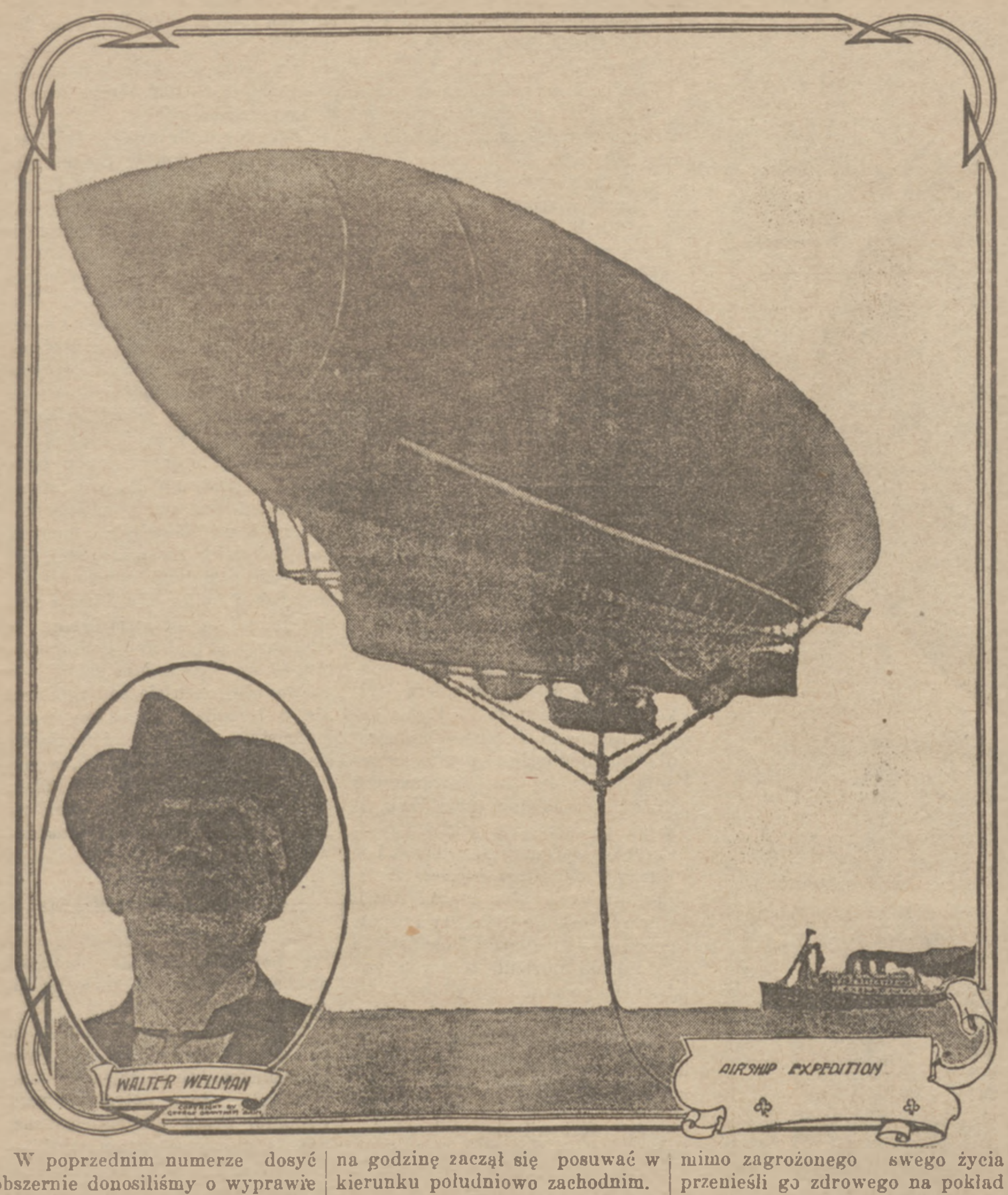
UWAGA Zwracamy uwagę, iż w poprzednich wydaniach Chodźki Słownika, tak Europejskich jak tutejszych znajdowały się poważne błędy. Wydanie nowe jest poprawione i w wielu miejscach błędy te są poprawione.

ADRESOWAC:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble St. Chicago, Ill.

WELLMAN I JEGO BALON.



W poprzednim numerze dosyć obszernie donosiliśmy o wyprawie Wellmana balonem do Europy i — w ostatnich wiadomościach krótko — że — nie doleciał.

Zbyt to poważna wyprawa, zbyt śmiałe przedsięwzięcie aby się ograniczyć na tej notatce.

Podajemy zatem poniżej obszerniejszy opis przygód odważnego kierownika wyprawy i dzielnych jego towarzyszy.

Przez 34 godzin załodze balonu groziła śmierć w falach morza; wiatr północny miotał balonem na wszystkie strony.

Wiatr uniósł balon 455 mil od wyspy Nanticoket i zdawało się, że wszystko stracone, gdyby majtek z gniazda bocianiego parowca "Trent" nie był dojrzał rozbitków.

Parowiec spotkał rozbitków w punkcie oddalonym o 150 mil na wschód od przylądku Hateras. ||Przylądek ten znajduje się na wybrzeżach Północnej Karoliny.||

W niedzielę, gdy "Ameryka" przelatywała ponad wyspą Nanticoket, zdawało się, że pogoda sprzyja podróży i balon doleci do Europy.

Atoli o godzinie 9 wieczorem, gdy balon znajdował się pod 42 stopni zachodniej szerokości wiatr nagle zmienił się; z szybkością 30 mil na godzinę począł dąć w kierunku północno-zachodnim.

Straszna noc.

Balon nie mógł jednak lecieć w tym kierunku, gdyż cel jego lotu leżał na północnym wschodzie. Oprócz tego ekwilibrator, to jest stalowa część okrętu, utrzymująca równowagę, w której umieszczono zapasy gazoliny, kołysał się na wszystkie strony; zdawało się ciągle, że wiatr przewróci cały balon. Noc ta była straszna dla żeglarzy napowietrznych. Załoga robiła co było tylko możliwe. Wszyscy byli tak wycieńczeni pracą, że jeden po drugim uciekał do hamaka i tam układał się do snu. Wiatr przemienił się w końcu w burzę; miotała ona balonem na wszystkie strony, a czasem nawet balon dotykał powierzchni morza. Fale biły już w czolno ratunkowe, jedyną nadzieję ocalenia i usiłowały je unieść. Aeronauci widząc, że katastrofa jest nieuniknioną, poczęli się naradzać, co właściwie począć, czy zdać balon na łaskę fal i szukać ocalenia w czółnie ratunkowem, czy też starać się dostać do lądu i tam wylądować. Zadecydowano, by pozostać w balonie i starać się przedostać do lądu. Wyrzucono więc pewną część zapasu gazoliny w morze i balon wzbił się w górę ponad fale.

Nadzieja dotarcia do Europy.

W poniedziałek o godzinie 3 rano, wydał Wellman rozkaz, by motory puścić w ruch, sądził bowiem, że dotrze jeżeli nie do Europy, to przynajmniej do wysp Azorskich.

Wiatr tymczasem zmienił swój kierunek i zaczął dąć w kierunku zachodnim.

Wobec tej nowej przeszkody nie było wprost możliwe przedostać się do Azorów. Wrzucono do morza znowu pewną część gazoliny i zadecydowano przedostać się do Bermudy. Motory zahuczały na nowo i balon z szybkością 15 mil na godzinę zaczął się posuwać w kierunku południowo zachodnim.

Przez cały poniedziałek walczono z przeciwnościami, ale mimo to nikt nie chciał opuścić balonu. Postanowiono pozostać w nim tak długo dopóki okaże się to możliwe.

W poniedziałek w nocy przybyły nowe kłopoty. Wiatr zmienił znowu kierunek. Zimno podziałało do tego stopnia na gaz, że musiano wyrzucić ze statku dalsze zapasy gazoliny i część maszyn, które były uszkodzone przez fale morskie.

Obawiano się, że ekwilibrator przez pochylania się ciągle, raz do góry to znowu na dół, zniszczy balon i aeronauci lada chwila znajdą się w morzu.

Poznano teraz, że jest niemożebnością przebyć jeszcze jedną noc w balonie.

Sygnały lampą.

We wtorek o godzinie 5:07 rano, dostrzeżono światła jakiegoś statku, który jak się później okazało, był królewskim parowcem pocztowym "Trent". Telegrafista Irwin, pochwycił latarnię i wedle przepisów Morsego, zaczął nią dawać sygnały: "Przyjść z pomocą, potrzebujemy ciebie."

"Trent" odpowiedział na te sygnały i po zrozumieniu ich, zmienił swój kurs i pędził prosto do balonu. Aeronauci ujrzeli wkrótce z góry pokład statku, na który wyległo kilkuset ciekawych.

Gdy "Trent" podpłynął na jakich 300 stóp do balonu, aeronauci skonstatowali, że nie będą mogli długo utrzymać się na jednem miejscu i w jednej wysokości. Gdy więc przypłynął jeszcze bliżej, rzucono z balonu linę na pokład statku. Zaledwie to się stało, wiatr skręcił nagle balonem i wraz z liną uniósł go dalej.

Ocalenie.

Wiele razy powtarzano ten sam proceder z liną, ale za każdym razem, wiatr unosił balon i liny na parowcu nie pochwycono. W końcu marynarze pochwycili linę i przywiązali ją do statku; podmuch atoli gwałtowny wiatru, rzucił znowu balonem w bok i lina urwała się.

Parowiec jednak nie dał za wygraną i płynął za balonem ciągle. Lotnicy wreszcie dali sygnał parowcowi, że będą szukali ocalenia w czółnie ratunkowem.

Balon przechylił się i aeronauci dostali się szczęśliwie do czółna; zaledwie to jednak uskutecznili, gdy jednak koniec ekwilibatoru uderzył w czolno i uszkodził je znacznie. Czólno napełniło się do połowy wodą, ale dzielni aeronauci podpłynęli niem do parowca, który był już w pobliżu.

Marynarze rzucili liny z pokładu parowca; rozbitki pochwycili je szczęśliwie i w kilka chwil byli już na pokładzie parowca.

Oficerowie, marynarze i pasażerowie otoczyli zaraz ocalonych i zajęto się nimi z wielką pieczołowitością.

Ponieważ ubrania rozbitków były przemoczone, dostarczono im nowych i zaproszono zaraz na śniadanie. Aeronauci nie zapomnieli też i o kocie, którego wzięli ze sobą na balon w Atlantic City i mimo zagrożonego swego życia przenieśli go zdrowego na pokład parowca "Trent."

Wiatr uniósł "Amerykę."

Z pokładu statku śledzono bacznie ruchy balonu "Ameryka". Wiatr uniósł go w górę i wkrótce zginął on w mgle z oczu ciekawych. Strata balonu nie jest taką wielką szkodą, gdyż nie mógł on być użyty powtórnie. Olbrzymi ekwilibrator był przyczyną niepowodzenia. Wellman twierdzi, że zbuduje większy i silniejszy statek napowietrzny, a obecne przygody pouczyły go, jakie ulepszenia ma na nim porobić. Balon "Ameryka" przeleciał 1,000 mil i zdobył rekord światowy. Jeżeli Wellmanowi nie uda się przelecieć przez ocean Atlantycki, to dokaże tego kto inny, w każdym jednak razie przysłużył się on ludzkości, udowodnił bowiem światu, że 1000 mil przeleciał powietrzem i wyszedł z tego cało. "Do śmiałych należy świat!" — stara to zasada, ale prawdziwa.

Rekordy balonów sterowych.

Balon sterowy "Zeppelin", hr. Zeppelina, przeleciał 850 mil w 37 godzinach.

Wojskowy balon sterowy niemiecki "Gross" przebył przestrzeń 440 mil w 13 godzinach i 2 minutach.

Balon sterowy "Deutschland", hr. Zeppelina, przeleciał z 11 pasażerami 200 mil w 9 godzinach.

Balon sterowy "Clement-Bayard", przeleciał z Compienge we Francyi do Londynu, przez Kanał Angielski; zrobił więc 195 mil w 6 godzinach.

Balon sterowy "Ameryka" przeleciał przeszło 1,000 mil i unosił się w powietrzu 71 godzin.

Telegramy z Ameryki.

DO PANTEONU.

Do "Sali Sławy" wygłosowano dziesięciu mężów, między nimi Edgara Poe.

NOWY YORK. — Dr. John H. McCracken, prezes senatu uniwersytetu nowoyorskiego, oznajmił wczoraj, że Edgar Allen Poe, znany poeta amerykański, dostąpił wraz z dziesięciu innymi zaszczytu zostania zaliczonym do najsławniejszych osób w Stanach Zjednoczonych, które otrzymają posągi w niżach Hali Sławy ||Hall of Fame.|| W głosowaniu wzięło udział 97 osób; do wyboru "nieśmiertelnych" trzeba było 51 głosów. Właśnie co do Poe'go od lat pięciu panowały różne zdania, ale zdaje się, że setna rocznica jego urodzin, w czasie której wyliczono jego zasługi, przyczyniła się do tego, by go uznano za męża istotnie sławnego. Otrzymał on 21 głosów od prezydentów uniwersytetów, 17 od profesorów historyi i innych uczonych, 18 od wydawców, redaktorów i autorów, a 13 od prawników: razem 69 głosów. W poczet "nieśmiertelnych" zaliczeni zostali: Harriet Beecher Stove ||74 głosów||, Edgar Allan Poe ||69||, Roger Williams ||64||, Oliver Wendel Holmes ||69||, James Fenimore Cooper ||62||, Phillips Brooks ||60||, Williams Collen Bryant ||59||, Andrew Jackson ||53||, George Bancroft ||53|| i John Lathrop Motley ||51.||

PREZYDENT NA ELIS ISLAND.

Taft bada sprawy emigracyi. Plany nowych obostrzeń dla kompanij okrętowych. Przeciw rozrywaniu rodzin.

NEW YORK. — Prezydent Taft był z wizytą na Ellis Island i zdaje się, że rezultatem tej wizytacyi będzie zaprowadzenie radykalnych reform tamże i emigranci inaczej będą się zarządzać jak do tej pory. Przedewszystkiem poczynione będą nowe obostrzenia co do kompanii okrętowych przywożących do portu tutejszego tysiące emigrantów co rok. Między innemi ma być znacznie powiększona kaucya kompanij okrętowych i cała obsługa napływających emigrantów ulegnie dokładnej rewizyi pod względem administracyjnem.

Jednocześnie z tem bardziej rozpatrywana kwestya zwrócenia fali napływających emigrantów w stany mniej zaludnione, tak aby zapobiedz zbytniemu przeludnieniu tych miast, które już są gęsto zamieszkałe. W pierwszej więc linii napływ emigrantów byłby skierowany na południe Stanów Zjednoczonych, gdzie są jeszcze olbrzymie obszary niezajętej ziemi.

Prezydent Taft zwraca uwagę na to, że wiele organizacyj opiekujących się napływami emigrantów, już skierowały swą pracę w tym kierunku i życzyć sobie należy aby praca ta prowadzona była na większą skalę, a wyjdzie to z korzyścią i dla środkowo wschodnich miast, które unikają przeludnienia i nędzy i dla emigrantów, którzy na południu znajdą więcej lepszych szans do dorobienia się majątku.

Prezydent Taft podobno zamierza także rekomendować następnemu kongresowi zaprowadzenie pewnych zmian w prawie dopuszczania emigrantów do tego kraju. Wiele jest takich wypadków, że pewna część danej rodziny nie jest dopuszczana do kraju, gdzie druga część rodziny już się znajduje. Niedopuszczanie to zwykle bywa czynione na podstawie wady w organizmie lub choroby, W ten sposób wiele rodzin jest niemiłosiernie rozrywanych. Chodzi o to, aby prawo emigracyjne zmienić w taki sposób by ono rodzin nie rozrywało.

ZBYSZKO ZNÓW PRZYJEŻDŻA.

W listopadzie zacznie znowu występować w Ameryce. Inauguracya w Buffalo.

BUFFALO, N. Y. — Jack Herman, były i przyszły impresario Zbyszka, tak tu zwany "manażer" który w ubiegłym sezonie pokazał nadzwyczajne zdolności w aranżerowaniu występów atletycznych, oświadczył w rozmowie z reporterami pism angielskich, że Zbyszko znowu przyjeżdża do Ameryki na występy i wyląduje w Nowym Yorku jeszcze w bieżącym miesiącu, dnia 29 października, a za nim przybędą także Hackenschmidt, Gama i kilku innych. Mahmout już przybył. Bawi obecnie w Nowym Yorku.

Jak p. Herman zapowiada, zaczynający się sezon zimowy, będzie więcej obfity w występy atletyczne, niż ubiegły. Na widowni ukaże się dr. Roller. Buffalo będzie miało walki wszystkich atletów pierwszorzędnej sławy.

Inauguracyjną walką sezonu przyszłego będzie walka Rollera a odbędzie się w Buffalo, w Convention Hall, w dniu 26 października. Przeciwnikami jego będą tutejsi atleci Mort Henderson i Dick Fleming.

Zbyszka obchodziło bardzo to, mówi p. Herman, co pisano o nim po jego porażce przez Gotcha. — Chce on się popisać lepiej w tym roku. Ale my wiemy i to, że chce on zarobić także. Zresztą rzecz to wiadoma, że "honor sportowy" tego wymaga, aby zawsze zwyciężał ten szampion, który jest rodakiem widzów, a w najgorszym razie walka jest najwyżej nierozstrzygnięta. Gdy sobie to uprzytomnimy, to stanie nam się jasna porażka przez Gotcha Zbyszka w Chicago.

BOOKER T. WASHINGTON W KRAKOWIE.

Czasopisma krakowskie donoszą:

Do Krakowa przybyła osobistość oryginalna: przywódca intelektualny murzynów amerykańskich, sam murzyn, dr. Booker Washington, mąż niezmiernej siły woli i wytrwałości, działacz niezmordowany, któremu rasa czarna w Stanach Zjednoczonych zawdzięcza większość zdobyczy swych kulturalnych.

Sprawozdawca "Czasu" tak opisuje rozmowę z tym niezwykłym człowiekiem.

— Zabawię tu około dwu, może trzech dni — rozpoczął p. Washington, zasiadłszy w fotelu, na którego oparcia rysowała się jego barczysta postać, o typie twarzy wybitnie murzyńskim. — Idzie mi o zapoznanie się ze stosunkami robotniczemi i rolniczemi.

— W jakim celu?

— Doświadczenia moje chciałbym zużytkować w pracy nad organizacyą i podniesieniem murzynów amerykańskich.

— Jak wysoka jest liczba murzynów w Stanach?

— Około dziewięciu milionów, z tego 8 w Stanach południowych, milion w północnych.

— Czy murzyni są ograniczeni w sprawach obywatelskich?

— Ustawowo nie. Ale z cenzusu inteligencyi przy wyborach wyniknęły ograniczenia jak gdyby zwyczajowe, które zresztą coraz bardziej ustępują. Terenem ich są przeważnie, można powiedzieć: prawie wyłącznie Stany południowe. Wogóle jednak murzyni robią znaczne postępy.

— Czy polityczne? Czy mają posłów do kongresu, własnych burmistrzów i urzędników autonomicznych?

— Posłów jeszcze nie, natomiast w niektórych miastach burmistrzami bywają murzyni, są także urzędnicy władz autonomicznych. Zresztą uważam postęp ekonomiczny za ważniejszy od politycznego. Droga do tego wiedzie przez oświatę. Przed czterdziestu pięciu laty zaledwie dwa procent murzynów umiało czytać, dzisiaj zaś 57 procent.

—W jakim kierunku idzie rozwój ekonomiczny?

— Murzyni stają się rolnikami. W Stanach południowych posiadają 800,000 gospodarstw o wartości 3 miliardów franków. Pracują zresztą w handlu i przemyśle, osiągając powodzenie.

— W Galicyi zechce pan zapewne badać stosunki rolnicze?

— Chciałbym naocznie zobaczyć wieś polską i życie małego rolnika, gospodarza na kawałku ziemi i najemnika. Podróż moja nie jest ściśle naukową, idzie mi raczej o autopsyę, gdyż w ten sposób uzyskam porównanie między życiem murzyna na roli, a życiem europejczyka, pracującego w podobnych warunkach. Chciałbym udać się pod Kraków na wieś, chciałbym zapoznać się także z pracą robotnika przemysłowego, zwłaszcza w kopalniach węgli i tartakach.

— A strona polityczna równouprawnienia? Do jakiej partyi należą murzyni w Stanach? Do republikańskiej, czy demokratycznej?

— Przeważnie są republikanami. Ma to źródło nietylko w programie tego stronnictwa, lecz także w tradycyach. Partya republikańska dokonała oswobodzenia murzynów, więc ci przechowują to w pamięci. Powtarzam jednak, że sprawy polityczne uważam mniej ważne od ekonomicznych. Te rozstrzygają na naszym gruncie o wszystkiem.

— Ale przeciwieństwa rasowe wogóle się zmniejszają?

— W ostatnich dwudziestu latach znacznie osłabły. Należy powtórzyć, że ograniczenia, jakie tyczą się jeszcze murzynów, wypływają zawsze nie ze specyalnych przepisów co do ich wpływu, lecz z cenzusu wyborczego, który określa pewien stopień wykształcenia. Otóż przez oświatę ograniczenia te upadają. Dzisiaj murzyni mają już uczniów prawie we wszystkich szkołach Stanów północnych; co do niszczenia analfabetyzmu, liczby już podałem.

— Czy murzyni są zorganizowani?

— Posiadają liczne Związki. Przedewszystkiem silną organizacyę wyznaniową, są przeważnie baptystami i metodystami; dalej liczne Stowarzyszenia wzajemnej pomocy i dobroczynności. Związek kupców i przemysłowców "Businnessmen League"; wreszcie należą do Towarzystw tajnych, jak: "Odd Fellows", wolnomularstwo.

— Dokąd zamierza pan udać się z Krakowa?

— Przez Wiedeń do Berlina, potem do Kopenhagi, aby obejrzeć rolnictwo duńskie, następnie do Londynu i Liverpoolu, gdzie wsiądę na statek, płynący do Ameryki.

P. Booker Washington wyraził jeszcze chęć otrzymania dzieł, traktujących o rolnictwie galicyjskim, w szczególności o statystyce wielkiej, średniej i małej własności. Również odwiedzał miasto i okolice, oprowadzany przez p. Z. Kleinbergera, pracownika Grand hotelu; następnie udał się do kopalń wielickich. bywa też podróż dr. Parker, jego Razem z p. Washingtonem odwspółpracownik i przyjaciel. Wrażenia swoje opisze p. Washington w "Outlook" miesięczniku, redagowanym przez Roosevelta, który z p. Washingtonem utrzymuje stosunki ścisłej zażyłości.

Spiegostwo pruskie.

"Narodowiec" zwraca uwagę, że policya pruska jest od pewnego czasu doskonale informowana o tem, co dzieje się w śród stowarzyszeń polskich na obczyźnie. Sprawie tej poświęcono baczną uwagę i ujawniło się, że pruska policya polityczna poszukała sobie przy pomocy różnych środków osoby, które się wszędzie wciskają, wielkich narodowców udając i policyi o wszystkiem donoszą. Lokale, w których Polacy przebywają lub w których towarzystwa polskie mają swoją siedzibę, bywają niecomal codziennie odwiedzane przez tajnych pruskich policyantów, którzy ruch polski śledzą i niejednokrotnie z Polakami starają się do stołu zasiąść, aby się zręcznie podpytywać. Służbę tę pełnią urzędnicy podrzędni, którzy z gorliwości i chęci popisania się niejednokrotnie więcej widzą i słyszą, niż to się zgadza z rzeczywistością.

KORESPONDENCYA PANUJĄCYCH.

Gdyby panujący stosowali się do zwyczajów, które obowiązują zwykłych śmiertelników i odpowiadali na wszystkie listy, musieliby mieć cały sztab sekretarzów. Najliczniejszą korespondencyę ma Papież, otrzymując dziennie 22 do 25 tysięcy listów. Zatrudnia aż 35 sekretarzy. Cesarz Wilhem II dostaje po 4000 listów i po 3 — 4000 gazet dziennie, król angielski 2000 —3000, Franciszek Józef daleko mniej — 1500 zaledwie, królowie hiszpański i włoski jeszcze mniej, bo 300—400, królowa holenderska — 150. Prezydentowie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej od 1000—1500 listów i druków. Najmniej przynosi poczta p. Fallieres, 50— 60 listów dziennie. Tyle dostaje zwykły szef biura lub większego przedsiębiorstwa.

Należyty początek.

Prawie każde gruntowne leczenie powinno być rozpoczęte od oczyszczenia kiszek. Niema lekarstwa, któreby pomagało pacyentowi tak jak Severy Pigułki na Wątrobę. Usuwają one każde zatwardzenie, regulują ociężałość wątroby i stwarzają normalną czynność narządów trawienia, wzmacniając je bardzo znacznie. Na sprzedaż u aptekarzy. Cena 25 centów. Sporządzane przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

PAZDZIERNIK.

28 P Sabiny.
29 S Euzebiusza;
30 N Alfonsa;
31 P Marcela;

LISTOPAD.

1 W Wsz. Św.
2 S Dzień zad.
3 C Huberta;

Chicago, Ill. dnia 27 Października 1910.

CIENIOM MARYI KONOPNICKIEJ.

...Na świeży grób rzucamy kwiaty.
Dzwon jęknął znów boleśniej...
Odeszła w inne świty
Królowa pieśni!...
Odeszła cicha w siną dal
Stargawszy życia matnię...
I został po niej tylko żal,
Co szarpie serca bratnie.
Oto najcięższa z naszych strat,
Bo wielkie serce skrzepło,
Co do wieśniaczych zeszło chat,
Niosąc blask, słońce, ciepło!
Zanim je ból oniemi —
Dziś wszystkie dzwony jękną
Po całej polskiej ziemi...
Odeszły: Miłość, Piękno...
Lecz choć Cię ziemia okryje,
I padną łzy najkrwawsze —
Pośród nas Duch Twój żyje
I będzie żył — na zawsze!
I będzie mówił ludziom wciąż
W dniach bólu, w dniach zatdaty.
'Ad astra! w górę, w górę dąż!
. . . .
Na grób upadły kwiaty!...

J. M.

UWAGI REDAKCYI.

Prasa polska znowu notuje stratę wielką — ubytek z szeregu żyjących postaci jasnej wielkiej poetki, Maryi Konopnickiej.

• • •

Orzeszkowa, Gawalewicz, Popiel a obecnie Konopnicka, pokłosie śmierci w roku grunwaldzkim zaiste — przerażające. W ostatniej zwłaszcza straciliśmy jedno z najlepszych najgorętszych serc, płonących miłością do całego narodu.

• • •

Marya Konopnicka, w ostatnich zwłaszcza latach, serdecznie interesowała się także Polakami w Ameryce. Redaktor naszego pisma, ma w posiadaniu kilka Jej listów, w których troskliwie dopytywała się o nasze losy... Jej "Rotę" na Rok Grunwaldzki", którą nadesłała pismu naszemu w odpowiedzi na broszurkę pod tym samym tytułem, znają wszyscy! Cieszyła się niezmiernie, gdy jej donieśliśmy, że p. Antoni Małek, dorobił do jej słów podniosłych muzykę, że 'Rotę' jej, śpiewają na wszystkich obchodach grunwaldzkich w Ameryce. Obiecywała pisać więcej, częściej — niestety śmierć nieubłagana przecięła pasmo Jej dni pogrążając w smutku nieutulonym cały naród, wszystkich Polaków, gdziekolwiek się tylko znajdują.

• • •

Wyrazem tego żalu, był pogrzeb jaki jej urządzono we Lwowie. Pięćdziesiąt tysięcy ludzi wzięło w nim udział, a u trumny wielkiej poetki znalazły się reprezentacye całej Polski, wszystkich dzielnic, i nie tylko Polski, bo nawet Rusini, nawet żydzi oddali hołd wiekiemu Jej duchowi. Po całym kraju odbywały się równocześnie nabożeństwa żałobne w których uczestniczyły tłumnie mnogie zastępy jej wielbicieli.

• • •

W Ameryce dotąd nic jakoś nie słychać ani o nabożeństwach, ani o wieczorkach ku czci Konopnickiej. Mamy jednak nadzieję, że znajdzie się dosyć towarzystw, które godnie spełnią ten obowiązek.

• • •

Zbrodnia na Jasnej Górze... Oto temat, którym wypełnione szpalty pism w Polsce! Naród cały żyje w jakiemś przerażeniu okropem, a prasa, będąca wyrazem uczuć ogółu maluje je w kolorach żalu, trwogi i rozpaczy.

• • •

"Dziennik Poznański" powiada: "Macoch zbezcześcił miejsce święte, zbezcześcił suknię kapłańską, bo dla niego świętego nic nie było. Zwierzęce instynkty podeptały wszystko. Popełnił zbrodnię, sądząc, że ujdzie mu bezkarnie, tak samo, jak uchodzi tysiącom jemu jemu podobnych opryszków. Do dwudziestego roku życia dość miał czasu, by przesiąknąć zgnilizną, której już później wykorzenić nie było można, albo nie umiano. Zgnilizna ta moralna, to owo najdotkliwsze zło, nad którem społeczeństwo nasze boleje, którą usunąć się stara — nadaremnie, bo podtrzymuje ją znowu rząd swą władzą złą i wolą."

• • •

"Słowo Polskie" ze Lwowa występuje otwarcie z formalnem oskarżeniem na rząd rosyjski, przypomina, że Jasna Góra jest solą w oku synodu, duchowieństwa prawosławnego; przypomina, że Rosya z obrzydzeniem patrzy na ten symbol Polski i — dodaje, że "Damazego Macocha, skromnego pisarza gminnego, natchnęła do życia klasztornego osoba, która działała w imieniu sfer miarodajnych. Czy miano zamiar mordu dokonać przy pomocy Macocha — powiedzieć o tem coś pewnego trudno. Ale że rząd go zapomocą swych ajentów przeniósł w progi klasztorne". — Przypomina dalej to pismo, rozmaite inne sztuczki rosyjskiego rządu, gdy szło o demoralizowanie narodu. "Jak za czasów Hurki, kiedy nie udało się do syminaryów duchownych wprowadzić inspektorów rządowych, rozpoczęto od prowokacyi. Własnego szpiega oddano do syminaryum, aby dezorganizował szeregi. Próbował różnych sposobów, podpalał kilka razy seminaryum, władze groziły interwencyą, wreszcie przyłapany na gorącym uczynku, przyznał się do wszystkiego." — Rzeczy to rzeczywiście okropne...

• • •

W naszym dziale o Polsce po angielsku, rozpoczęliśmy przedruk cyklu ciekawych artykułów profesora Dorsey, chicagowskiego dziennikarza, który bawi obecnie w Polsce i nader interesująco opisuje swoje spostrzeżenia. Artykuły te zapożyczone są z łam tutejszego dziennika "Tribune".

• • •

Nowością w Gazecie Polskiej są "Bajki Kaszubskie." — Drukujemy je nie tylko dla tych paru tysięcy czytelników naszych, którzy na Kaszubach się porodzili, ale i dla wszystkich. Gwarę kaszubską każdy łatwo zrozumie, a "bajki" są rzeczywiście kapitalne!

• • •

Rozłam w "Unii Polskiej" dokonany przed rokiem na sejmie w Chicago, po sejmach tegorocznych ugruntował się i — trudno mieć nadzieję, by kiedykolwiek doszło do połączenia. Widzimy to przedewszystkiem z odezwy ks. D. Majera, kapelana Unii, który powiada:

"Pamiętajcie! że prawy sejm Unii odbył się w Wilkes-Barre, i tam istnieje zarząd wolnymi Waszymi głosami wybrany, i ten rządzi Unią którą my księża powołaliśmy do życia. — Żadnej innej Unii nie zakładaliśmy, i żadnej innej nie uznajemy i nie hołdujemy jej. — Oddaliśmy i powierzyli zarząd Unii w ręce Wasze. — My księża poddajemy się jej rządom jak długo nienaruszone będą w niej zasady wiary katolickiej, i szanowane jej prawa. — Wy zaś kochani Uniści naśladujcie nas, i należcie do niej całem sercem niezważając na jakiekolwiek perswazye i namowy.— Pracujmy spokojnie i gorliwie, — popierajmy zarząd któryśmy sobie obrali, a Bóg dobrej pracy pobłogosławi."

• • •

Przedstawienia pasyjne, odbywające się co lat dziesięć w Oberammergau, mają być przeniesione do Ameryki. Dotychczas obywatele tej górskiej wioski odrzucali najkorzystniejsze propozycye, nęcące ich do produkowania się w Ameryce. W roku bieżącym ulegli namowom. Impresario Elbert Hubbart zdołał ich nakłonić do podróży. Aby wszystko było, jak w Oberammergau, przedsiębiorca wybrał miejscowość otoczoną górami, które, jak wiadomo, stanowią tło sceny. Zawarto układ taki, że przewyżka od czystego dochodu w sumie $100,000 ma iść całkowicie na korzyść wykonawców pasyjnego widowiska. Prawdopodobnie nadwyżka będzie znaczna, główny bowiem kontygens widzów w Oberammergau stanowią Amerykanie. Dochód osiągnięty z tego źródła, ma był użyty na budowę drugiego kościoła w wiosce rodzinnej.

• • •

Prasa polska dużo w ostatnich czasach pisała o "Darze Grunwaldzkim", natrząsając się z naszej... gołosłowności, gdyż jak pisano, ofiary nie doszły nawet 200,000 koron w gotówce. Była to jednak czcza gadanina. Ofiary w gotówce na ten cel, jak widzimy z ostatniego sprawozdania Zarządu Głównego tow. Szkoły Ludowej doszły do 457,046 koron, a deklarowano 1,502,860 koron. Ostatnio książę Jerzy Lubomirski deklarował 25,000, a wypłacił 10,000.



1. Wystawa pamiątek jagiellońskich w gmachu krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. We środku odlew gipsowy sarkofagu Jagiełły. 2. Odsłonięcie pomnika Jagiełły dnia 15 lipca 1910 roku.

NIE POTĘPIONO WOLNEGO SOKOLSTWA!

Z bólem serca informowaliśmy swego czasu czytelników "Gazety Polskiej", że Władza naczelna organizacyi sokolej w Polsce jednostronnie poinformowana, niepotrzebnie wydała wyrok na Wolne Sokolswo w Ameryce potępiający, przez co przepaść dzieląca oba odłamy znacznie się pogłębiła.

Dziś z radością skonstatować możemy, że nasz żal do Władzy Naczelnej Sokolstwa, w Polsce, nie miał żadnego uzasadnienia! Wprowadzono nas w błąd!

Władza naczelna organizacyi Sokolej w Polsce, **nie potępiła nikogo!**

Oto co pisze druh Włodzimierz Świątkiewicz, kierownik pierwszego kursu gimnastycznego w Ameryce, |z ramienia organizacyi w Polsce| do prezesa Okręgu IV, druha dr. T. Starzyńskiego w Pittsburgu:

"Na dwóch posiedzeniach przeprowadzono dyskusyę w sprawie rozłamu w polskiem Sokolstwie amerykańskiem.

...Przedstawiłem sprawę na podstawie własnej obserwacyi i odezwy d. B. Zaleskiego — a więc Waszą zależność od Zw. N. P., bo każde gniazdo musi być grupą Z. N. P. ubezpieczoną lub nieubezpieczoną, że w Wydziale gniazda mogą zasiadać tylko członkowie ubezpieczeni Z. N. P., że najwyższą władzą dla Sokolstwa jest Sejm Z. N. P. wskutek czego niesokoli nawet mogą wyrokować, a nawet decydować o Sokole i że w ten sposób Sokolstwo może rekrutować się tylko z członków Z. N. P., a emigranci ubezpieczeni w innych organizacyach mają tem samem |konieczność należenia do grupy| wstęp do Sokoła utrudniony — Sokolstwo więc nie może obejmować wszystkich bez względu należenia do innych Organizacyi — ale musi się ścieśnić i opierać tylko na członkach Z. N. P., zachodzi więc obawa, że przy Zjednoczeniu lub Jednocie potworzą się gniazda sokole — zorganizują Związek i znowu 2 nowe Związki mogą powstać tak jak mamy u Czechów w Ameryce, a nawet i w Europie. Sekretarz naszego Związku zreasumował i przedstawił sprawę rozłamu Sokolstwa w Ameryce — druhowie Lokański i Żychliński udzielili dalszych wyjaśnień, poczem po wydaleniu się z sali delegatów amerykańskich przewodnictwo **jednomyślnie postanowiło nie mięszać się w Wasz zatarg—sprawy nie rozstrzygać nie potępiać ani jednych ani drugich,** sprawę zostawił swemu losowi — ułożono enuncyacyę, w której podziękowano serdecznie Sokołom z Ameryki za udział w Złocie i zapewniono go o naszej życzliwości i wyrażono życzenie, by Sokół w Ameryce stał się jednym wielkim Związkiem na całe wychodźtwo. Zaproszonym delegatom Amerykańskim odczytano treść tego wysłać mającego się pisma. Delegaci wyrazili zadowolenie tak z treści listu jak i z naszego postanowienia.

Wydział naszego Związku nie miał dotychczas posiedzenia, a to co się stało, stało się za sprawą Przewodnictwa, **które nikogo nie potępiło, sprawy nie rozstrzygało i rozstrzygać nie będzie.** Gdybyście byli wysłali swoich reprezentantów i o tem nas w czas zawiadomili — bylibyśmy również was serdecznie przyjęli i Wami się cieszyli — każdy Sokół amerykański bez względu do jakiego Związku należy — po zgłoszeniu do nas i po należytem wylegitymowaniu się doznawał serdecznego — przyjęcia i korzystał z wszelkich praw miłego gościa, co niech poświadczy Wasz druh Panek, Darczyński, Nikodem i inni, których nazwisk nie pamiętam.

Dnia 28 lipca odbyło się znowu posiedzenie Przewodnictwa Sokolego a to wskutek przybycia reprezentantów Z. N. P. pp. Stęczyńskiego i Abczyńskiego. P. Stęczyński przedstawił historyę powstania ZNP., następnie przystąpienie do niego Sokolstwa, zaznaczył, że ZNP. nie będzie przeszkadzał odłączeniu się Sokolstwa od niego — ale jako Sokoli — podnieśli z naciskiem, że takie odłączenie byłoby dla Sokolstwa zabójcze. Odczytano pismo uchwalone 27go lipca przyjęli z zadowoleniem do wiadomości. Tu również nie było żadnego uznawania ani potępiania kogokolwiek.

Związek nasz nie mógł i nie może uczynić, tembardziej bez Was. Wydział Związku naszego będzie miał w tym dopiero miesiącu posiedzenie i zaaprobuje pismo wysłane, ale sprawy rozstrzygać nie będzie.

Urządzajcie się i rządźcie według własnych zapatrywań — my tylko cieszyć się będziemy widząc Waszą uczciwą i do celu wiodącą pracę Sokolą."

Z całą przyjemnością przytaczamy to wyjaśnienie druha W. Świątkiewicza, z którego wynika, że władza Sokola w Polsce jest najzupełniej — w porządku, a co do rozłamu, najzupełniej zgadzamy się z p. Kowalczykiem, redaktorem "Dzien. dla Wszystkich", który powiada:

"Rzeczą pożałowania godną jest że nastąpił rozłam w Sokolstwie polskiem w Ameryce. Ale faktu tego już z świata się nie wydostanie. Mamy dwa Związki sokole i z tem musimy się liczyć.

Ludzie dobrej woli mogą tylko pracować nad sposobami, aby dwie te organizacye w swych wysiłkach nad swemi zadaniami narodowemi zmierzały do jednego celu. Może kiedyś później nastąpi ich zlanie się w jeden Związek, jak tego sobie życzy przewodnictwo Sokoła Macerzy i jak w ogóle każdy prawy Polak życzy naszemu Sokolstwu amerykańskiemu.

Spodziewać się chyba można po "Dzienniku Związkowym", że nareszcie przestanie napadać na wolnych Sokołów i że odwoła swe conajmniej mylne twierdzenia o rzekomem potępianiu tych Sokołów przez Sokoła Macierz.

Panowie pracujcie nad zgodą, a nie nad rozdarciem naszego społeczeństwa, nad zbliżeniem się do siebie powaśnionych braci, a nie nad odstręczaniem ich. Co ludzie źli i ambitni, mający osobiste cele na oku, zepsuli, to niech naprawią ludzie dobrzy."

BUDUJĄ "ZWIĄZEK JEDNOŚCI."

O potrzebie Związku Jedności pisaliśmy już bardzo dużo na łamach "Gazety Polskiej."

Nie dawniej, jak tydzień temu pomieściliśmy zdanie p. Jana Smulskiego, który, również skonstatował, **że potrzeba nam wspólnej przez wszystkich uznanej i szanowanej organizacyi"** — i zdanie p. Pawła Klimowicza, który stwierdził, że organizacya taka powstać musi, bo lud polski w Ameryce pragnie tego gorąco, i rozumie doskonale jej potrzebę.

Dziś podzielić się możemy z czytelnikami wieścią o wiele radośniejszą, bo doniesieniem o **przystąpieniu Ludu Polskiego do budowy takiego Związku Jedności.**

Stało się to w Stanie Massachussetts, o czem ogół powiadomiony został, następującą odezwą datowaną dnia 14 października w Bostonie, a pomieszoną w ostatnim numerze "Gazety Bostońskiej".

Odezwa do Polskich Towarzystw w Stanie Massachusetts.

W odezwie umieszczonej w "Gazecie Bostońskiej" dnia 9 września rb. podniesiono myśl połączenia wszystkich towarzystw polskich w stanie Massachusetts w Związek Jedności Narodowej, zaś na ogólnem zgromadzeniu reprezentantów towarzystw ze stanu Massachussetts dnia 18 września uchwalono, by w celu szczegółowego omówienia i zadecydowania, jako też powzięcia pewnych wskazówek zasięgnięto zdania od wszystkich towarzystw polskich w stanie Massachussetts.

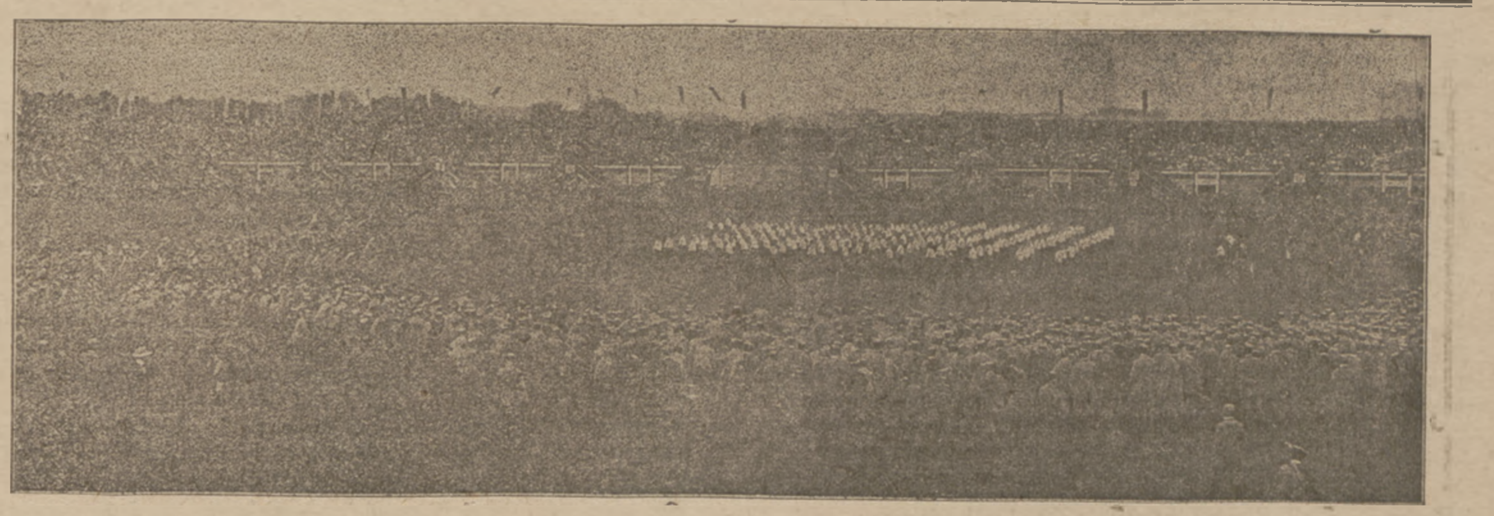
Głównym celem takiego Związku ma być **obrona i krzewienie wiary ojców naszych i mowy polskiej, dążenie do odrodzenia narodowego, do wywalczenia niepodległości Polski, do ziszczeia naszych idei narodowych i przestrzegania solidarności narodowej w wykonaniu praw, jako obywateli Stanów Zjednoczonych P. A.**

Niema tu mowy, ani też nigdy być nie może, by Związek taki miał na myśli partyjność lub stawiał wyżej pewne tendencye, a nawet choćby osobiste przekonania jakichkolwiek towarzystw nie może być w swych zasadniczych prawach i celach krepowany, ani nikt nie może im w tym kierunku swych zdań narzucać

Bo choć różne towarzystwa polskie są w tym Związku reprezentowane, jednak zawsze tylko jako reprezentanci zrzeszeń obywateli polskich, a więc Polacy w imieniu społeczeństwa polskiego.

Dziś Polacy zorganizowani w towarzystwa stoją na takim sto-

[Dokończenie na następnej stronie.]



Z ćwiczeń zlotowych: W środku Sokoli z Królestwa Polskiego. Wokoło Sokoli z Galicyi gotują się do owacyi dla tych najserdeczniejszych.



1. Z pochodu na Wawel: W tej grupie skupiły się najmłodsze i najpiękniejsze krakowianki.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

pniu uświadomienia o swej godności ludzkiej i narodowej, że niema obawy, by którekolwiek towarzystwo czy świeckie, kościelne, czy polityczne itp. mogło się inaczej zorganizować jak tylko w duchu narodowym polskim.

Związek taki byłby niejako pośrednikiem w pracy na niwie narodowej i krzewicielem myśli polskiej, byłby duchem życia narodowego i społecznego.

Otrząśnijmy się tylko z pleśni i buty zaściankowej i niczem nieuzasadnionej prywaty, która nas tak niszczy i poniża, a z pewnością stworzymy dzieło godne daru grunwaldzkiego i uświęcim pamięć obchodu 500 letniej rocznicy pogromu krzyżackiego czynami godnemi Synów Polski.

Odzywamy się więc do wszystkich Towarzystw Polskich, by o ile możebne nadsyłali swe poglądy na sprawę niniejszem podniesioną i powzięli na swych zgromadzeniach stanowczą uchwałę połączenia się w Związek Jedności narodowej w stanie Massachusetts.

Również powiadamiamy, że ogólne zebranie reprezentantów towarzystw ze stanu Massachusetts zwołane będzie na dzień 27 listopada rb. do Worcester, Mass. O programie obrad powiadomimy w swoim czasie.

Prosimy też o nadesłanie wykazu, ilu członków liczy towarzystwo i adresów prezesa i sekretarza towarzystwa.

Zarząd Gminy Połączonych Towarzystw w Stanie Massachusetts.
Boston, dnia 14 Paźdz. 1910.

J. Romaszkiewicz, Prezes.

A. Szabatowicz, Sekretarz,
9 Beale st., Dorchester, Mass.

Z odezwy tej widzimy, że towarzystwa polskie w Stanie Massachusetts, tak świeckie, jak kościelne, bez względu na swą przynależność organizacyjną do Związku, Zjednoczenia, Unii itp., **już taki "Związek Jedności Narodowej"** zorganizowały, gdyż **"Zarząd Gminy Połączonych Towarzystw Stanu Massachusetts,** z p. J. Romaszkiewiczem [b. komisarzem Zw. N. P.] na czele, **to gotowy wzór jednostki organizacyjnej, z jakich składać się powinien cały Związek Jedności, obejmując wszystkie kolonie polskie w Stanach Zjednoczonych.**

Nie organizacye ubezpieczeniowe i ich zarządy, nie parafie poszczególne, lub towarzystwa, ale **gminy,** łączące w sobie, podobnie jak Gmina Połączonych towarzystw Stanu Massachusetts, wszystkich Polaków zorganizowanych danego miasta czy Stanu **mogą być jednostkami organizacyjnemi tego wielkiego zespołu,** który podobnie jak to sobie wytknęła gmina w Massachusetts, pracować by mógł skutecznie na polu społecznem i narodowem pełniąc funkcyę władzy kierującej tą wielką pracą całego naszego społeczeństwa.

Tylko taka organizacya będzie w stanie skuteczny stawićy opór prądom amerykanizatorskim, tylko taka organizacya zdolną będzie uregulować nasze szkolnictwo, wywalczyć inne traktowanie w hierarchi kościelnej, w polityce krajowej, podnieść handel i przemysł, uregulować kolonizacyę, nawiązać stosunki z krajem, podnieść stopień oświaty i dobrobyt naszego ludu.

Ma racyę p. Klimowicz! Lud polski w Ameryce pragnie gorąco aby Związek taki był utworzony, rozumie potrzebę, chce tego i jak widzimy z odezwy wydanej w Massachussetts, rozumnie do organizowania go się zabiera.

Z CAŁEGO SWIATA.

Wybory jesienne w Stanach Zjednoczonych. —Wybierzemy połowę członka kongresu, posłów do legislatury, aldermanów itp. — Nieco o Portugalii i Portugalczykach.

Dnia 28 listopada odbędą się w całych prawie Stanach Zjednoczonych wybory.

Nie będą to może wybory tak ważne i tak zajmujące, jak w latach przestępnych, w których wybiera się prezydenta Stanów Zjednoczonych, ale będą dość ważne i zajmujące, by każdy obywatel tutejszego kraju, każdy wyborca należycie uświadomiony miał obowiązek głęboko się zastanowić nad tem, jakie wobec nich zajmie stanowisko, a potem rzeczywiście w nich wziąć udział i dla dobra własnego, dla dobra swych rodzin, dla dobra wreszcie wszystkich współobywateli wspólnie z nimi mających interesa oddać swój głos tak, jak mu rozum i sumienie obywatelskie nakazuje.

Obierać się będzie przedewszystkiem połowę członków Kongresu Stanów Zjednoczonych, owej najwyższej władzy ustawodawczej tego kraju, od której zależy wydawanie ustaw obowiązujących, a mogących albo usuwać to co złe jest, co szkodę i krzywdę jednym, a zbyt wielkie korzyści i prerogatywy innym przynosi, a udoskonalać to co jest dobre i pożyteczne — albo też zupełnie przeciwne mieć wyniki. Gdzieniegdzie obierać się będzie członków legislatur stanowych, tj. podobnych władz ustawodawczych w różnych Stanach i niektórych najwyższych urzędników tych Stanów; we wielu miejscach obierać się będzie także zarządy powiatowe, a i w niektórych miejscach urzędników.

Wszystko to są rzeczy pierwszorzędnej wagi dla tych, którzy wiedzą, że w administracyi tego kraju, w administracyi Stanów, w administracyach powiatów i miastach nie panują bynajmniej idealne stosunki, że dzieją się nadużycia, że bywają układane ustawy korzystniejsze dla pewnych jednostek, aniżeli dla szerokiego ogółu — że wreszcie od tego, jakim urzędnikom lub jakiej partyi rządy powierzamy zależy, czy nam będzie lepiej, czy gorzej, czy tak samo jak jest dotychczas.

* * *

Portugalia posiada tradycyę kraju gwałtownych przewrotów, którymi wypełnione są jej dzieje i które wypływają z nieszczęść, jakie kraj ten przechodził, atoli także z samego charakteru ludu portugalskiego. Znamiennym rysem charakteru ludu portugalskiego jest bardzo rozwinięty zmysł polityczny. Polilykowanie Portugalczyków nie zna umiarkowania i powściągliwości i objawia się w żądzy sensacyi; ta żądza sensacyi tłómaczy owe rozsiewanie ustawicznych wieści alarmujących które zwracają uwagę Europy na Portugalię.

Wrażeniom tego gorączkowego usposobienia jakie odnosi się z lada, śledząc wypadki w Portugalii, odpowiada wrażenie, którego doznajemy, chodząc ulicami miast portugalskich.

Gorączkowo niespokojny ruch, jaki tutaj napotykamy, różni się zasadniczo od idylicznego spokoju i wesołości miast francuskich, hiszpańskich lub włoskich.

Turystę, przychodzącego z Francyi i Hiszpanii zastanowią różnice charakteru ludu portugalskiego, świadczące niezbyt na niekorzyść jego, rysy dość niesympatyczne, których przyczyny szukać należy w braku wpływów dobroczynnych oświaty.

Do rzędu najpiękniejszych miast w Europie po Carogrodzie i Neapolu, należy Lizbona. Lizbona działa rozległą panoramą i swoją malowniczością. Widok na stolicę Portugalii — wszakże nie od strony morza, skąd jest monotonny, lecz od strony lądu ze wzgórz, miasto otaczających — niema sobie równego.

Atoli w Lizbonie brak gmachów monumentalnych; nie ma pamiątek historycznych, które przemawiałyby do serca, dlatego widok za chwyca tylko oko.

Portugalczycy tworzą pod względem etnicznym całość narodową, są przecież różnice w poszczególnych prowincyach znaczne. Lud wszystek trudni się rolnictwem i to tłómaczy jego charakter konserwatywny; po miastach jest Portugalczyk dzielnym kupcem, głównie zapalonym politykiem.

Wspólną cechą ludu portugalskiego, zwłaszcza na północy jest szorstkość w obejściu. Od Hiszpana, miłującego nadewszystko rozrywkę, różni się portugalczyk pracowitością i zabiegliwością, które nie osiągają należytych rezultatów z powodu niepewności stosunków politycznych i lichej administracyi kraju.

Polityka jest klątwą Portugalczyka. Polityka nie daje mu czasu do uczęszczania do kościoła. W święto i niedzielę są tam kościoły w połowie puste, gdy na placach przed kościołem stoją tłumy i rozprawiają o polityce, lub też przysłuchują się śpiewakom ulicznym.

Pracowitość ludu objawia się w ciągłym ruchu, którego nie ma w Hiszpanii, gdzie w każdem mieście istnieją kluby towarzyskie i Hiszpanie na krzesłach plecionych, rozstawionych przed domem na ulicy, siedzą za dnia i w nocy. W Portugalii tego niema, gdyż każdy pilnuje swego interesu.

Dawniejszy rozkwit handlu portugalskiego, połączony z wywozem do kolonii, obudził w ludzie portugalskim instynkt kupiecki, ale z dawniejszego bogactwa pozostała dziś tylko megalomania, która jest rysem znamiennym Portugalczyka.

Obcym podpada szorstkość w obejściu się Portugalczyków; nie posiadają oni nic w sobie z galanteryi Francuza i rycerskości Hiszpana. Portugalczycy nie znają ani w zabawie, ani w polityce miary. Brak im wrodzonego taktu, który wstrzymuje w granicach wybuchy radości i gniewu.

Portugalczyk zachowuje się na ulicy, w teatrze, w kawiarni, hotelu rubasznie. Na ulicach rozlega się wszędzie gwizdanie, przy stole w hotelu zachowują się w sposób po[illegible]padający.

Dumni są w Portugalii żebracy. Idąc np. Aleją Palmową Alamedy spotykamy na ławie siedzącego w ubraniu przyzwoitem człowieka. Gdy przechodzimy obok niego, wstaje, zdejmuje lekko kapelusz, wkłada go natychmiast na głowę i wyciąga rękę po jałmużnę milcząco. O podziękowaniu niema mowy.

Wobec cudzoziemców są Portugalczycy uprzejmi i pytającemu o drogę nietylko odpowiedzą, lecz zwykle zaprowadzają na miejsce, przyczem udzielą wszystkich informacyi, jakie posiadają. Uczyni tak nie tylko człowiek z inteligencyi, ale prosty robotnik.

Zresztą rubaszność cechuje całą Portugalię, objawia się on w mowie niesympatycznej, w ruchach, postawie i zachowaniu mężczyzn wobec kobiet.

Hiszpanie nie potrafią zapalić się rozmową polityczną, ponieważ ich uwagę w kawiarni i na ulicach zajmują przechodzące piękne kobiety. W Portugalii pięknych kobiet niema; dlatego nie są zdolne zwrócić na siebie uwagi i oderwać myśli od polityki.

Naturalnie następstwem tych właściwości kobiet jest obojętność młodzieży męskiej dla kobiet, którą można zauważyć podczas zabaw i uroczystości.

Całą uwagę Portugalczyka pochłania życie publiczne; lub gromadzi się przed redakcyami pism, które późną nocą w oknach wystawnych ogłaszają nadeszłe telegramy.

Ostatnie wybory wykazały przyrost głosów republikańskich. Stronnictwo to ma zwolenników, głównie po miastach, w armii i marynarce, lud wiejski usposobiony jest przeważnie monarchicznie. Niezadowolenie powszechne pochodzi głównie z lichej gospodarki finansowej, która biedę w kraju powiększa.



2. Z pochodu na Wawel: Włościanki z pod Nowego Sącza w charakterystycznych kostyumach miejscowych.

W menażeryi.

Jegomość do wielce korpuletnej damy: — Niechże się pani tak bardzo nie tłoczy, przecież ja także chcę zobaczyć...

Dama: — Patrzcie mi go, wielka figura! Ja tu jestem ważniejsza jak pan, bo mam bilet droższy.

Jegomość: — O, nie wątpię o tem ani na chwilę!... Pani istotnie jesteś o wiele ważniejszą odemnie!...

Teleautograf.

Elektrotechnik rosyjski Bogdanow wynalazł aparat, przesyłający na dowolną odległość rękopisy z zachowaniem charakteru pisma, plany, rysunki techniczne, plany topograficzne itp. Nowy ten aparat, nazwany przez wynalazcę 'teleautograf', ma być bardzo prosty, lekki, nie poddawać się wpływom temperatury i pogody, może być przystosowany zarówno do telegrafu zwykłego, jak i do telegrafu bez drutu. P. Bogdanow obecnie pracuje nad modelami do doświadczeń urzędowych, jakie odbyć się mają w obecności przedstawicieli ministerstw wojny, marynarki i spraw wewnętrznych.

Żmiją w gardle.

Z Telawu na Kaukazie donoszą, że na pastwiskach pobliskich spał dnia pewnego pastuch z otwartemi ustami. Zbudził go ból straszliwy w gardle. Podniósł rękę do ust i oto przekonał się, że z ust zwisa mu ogon ogromnej żmiji. Szarpnął za ogon i ze wszystkich sił ciągnąć począł, by wyrwać z gardła olbrzymią żmiję, która podczas snu przez otwarte usta do gardła wpełzła, nie mógł jednak ją wyrwać.

Na krzyk pastucha nadbiegli towarzysze, jednak i ci nie mogli ją wyrwać. Wsadzili go na konia i biegli z nim do doktora, ale w drodze nieszczęśliwy umarł.

Wet za wet.

— Czy pan nigdy mięsa nie jada że pan taki chudy?

— A czy pan nigdy oleju nie pije, że pan taki głupi?...

S. P. MARYA KONOPNICKA.



ś. p. Marya Konopnicka.

Na pola, na smutne pożniwne ścierniska, na szare strzechy, sinawe mgły dymów wiejskich, rozbiegła się wieść żałosna, do uwierzenia trudna:

— Marya Konopnicka nie żyje!

Żałobnej wieści głęboko zapada echo w serca ludu, obija się o białe dworki i chaty wieśniacze, podzwonnem biegnie po łące w rosie skąpanej, przez krzyże przydrożne, polne wrzosy, aż u boru w jęk się przeciągły rozszumi:

— Marya Konopnicka nie żyje!

Nie żyje ta, co ludu smutek łzawy w śpiew umiała przemienić i tym śpiewem wyśpiewała ludu bóle, płacz sierocy, wielkie słowa polskiej ziemi, sny mogilne, zmartwychwstania barwy złote.

I tą pieśnią wyśpiewała krzywdy ludzkie, biednego pastuszka gorycz krwawą, szare ścieżki po ugorach i cmentarnej bramy ciszę.

Wyśpiewała pieśni cudne, co po ziemi idąc, łzy zbierały. Wyśpiewała pieśń bladej twarzy i serc połamanych, łkań ludzkich pieśni. — Pieśń Jasia, który słonka niedoczekał, bezdomnego nędzarza, samotnego pogrzebu nauczycielki wiejskiej —pieśń tych oczu, co daremnie poglądały, czy w komórce kęsa chleba gdzie niema.

I oto zamknęły się oczy, co przez róż świeżych otwarte kielichy, pól barwnych szaty — ujrzały lud nasz posępny i cichy i nędzne chaty — opadła ręka siew bratniej miłości rzucająca dla tych, co słabi, co wstrząsnąć chciała tą ziemią zoraną, jak grzmot wiosenny — tą ziemią, gdzie się w stepach bielą kości, gdzie kwiat mdleje od żałości.

I bić przestało serce, co przez lat tyle żadnej, nie omijało rany, samo chodząc na dno przepaści, hańby i poniżenia — serce, co za osadnikami polskimi puściło się w najodleglejsze odstępy puszczy dziewiczej wraz z nimi skarżąc się Bogu.

Marya z Wasiłowskich Konopnicka urodziła się w roku 1846. Jej pierwsze utwory poetyckie zaczęły się zjawiać po pismach warszawskich po roku 1876 i niebawem na autorkę zwróciły uwagę, która umiała głęboko odczuć i z wielką siłą wyrazić w nich prądy chwili bieżącej.

Odtąd cały naród polski stał pod czarem Jej słowa potężnego, które jak rzadko silnie umiało wyrazić wielkie błyski duszy i serca, pałającego miłością, dla wszystkiego, co było, nędzą, poniżeniem, zaniedbaniem, krzywdą społeczną, a z drugiej strony co przeszłość i przyszłość narodu rwało w górę skrzydłem białem.

Trudno pod pierwszem wrażeniem bolesnej wieści ogarnąć całą olbrzymią twórczość Konopnickiej w której są wiersze liryczne, poematy, obrazy dramatyczne, nowele i rozprawy z dziedziny literatury polskiej i powszechnej, przekłady arcydzieł piśmiennictwa niemieckiego, francuskiego, czeskiego i innych. Trudno też określić ten olbrzymi wpływ, jaki poezye Konopnickiej wywarły na cały naród polski w ciężkim i nad wyraz smutnym okresie jego życia.

Pierwsze poezye Maryi Konopnickiej pojawiły się w "Tygodniku Ilustrowanym" w roku 1876, a zrobiły takie wrażenie, że bawiący wówczas w Ameryce Henryk Sienkiewicz powitał je, jako pierwociny talentu wielkiego, genialnego. Odtąd pojawiały się coraz częściej utwory poetyczne, głębokie, pełne cierpienia o olbrzymiej, żywotnej, krwią tętniącej treści.

Wydane dwie pierwsze serye poezyi Konopnickiej postawiły ją bardzo wysoko w oczach społeczeństwa polskiego. Bo w treści była niezwykła żywotność i głębia społeczna, w formie zaś niezrównana szczodrość, z jaką rozrzucała dokoła dyamenty i perły, olśniewające swym gorącym blaskiem, nawet krytyków z obozu konserwatywnego.

Drugi okres poetyckiej działalności Maryi Konopnickiej poczyna się mniej więcej od roku 1886, a kończy z chwilą ukazania się w druku pierwszej pieśni "Pana Balcera w Brazylii"; "Prometeusza" i "Syzyfa", znamionujących całą pełnię rozwoju potęgi duchowej poetki. Bolesna, bezmierna troska o lepszą przyszłość ludzkości i donośnie rozlegająca się nadzieja, iż nadejdzie czas, co ten zestarzały i bezwładny świat powoła do nowego życia, oto dwa zasadnicze motywy przenikające utwory powstałe w tym okresie jak "Imagina" i trzecia serya "Poezyi", z których pachną niwy złociste, lasy szumią szmaragdowe, wieje ciepłe tchnienie świeżo zoranej ziemi.

W tym też czasie pojawiają się gorliwe studya nad literaturą obcą i przepyszne wykłady Vrchlickiego, Heysego, Heinego i innych a także nowele, z których najpiękniejsze: "Wojciech Zapała"; Pod prawem; "Ultimus"; "Moi znajomi" itd.

Czwarta serya poezyi, wydana w Warszawie w roku 1896 jest prawdziwem wyznaniem wiary poetki. "Wstań o dziecię" — woła do 'przyszłego człowieka' i idź w pole, "gdzie pod jasnem naszem niebem, kłosy brzęczą żytnim chlebem, jako struny szklane."

Może serce twe rozumie,
Jakie to tam rosy świecą,
Jak masz uczcić dolę kmiecą,
I zgrzebną sukmanę.

I ucz się o dziecię, nosić wcześnie twarde zbroje jak dawni rycerze, nie z żelaza, nie ze stali.

Ale jasną, ale dzielną,
Zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi,
Ale taką tarczę złotą,
Co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi.

"Italia" [r. 1901] stawia talent malarski Konopnickiej na jednym poziomie z niezrównanymi dotychczas mistrzami. Jakby się nauczyła rytmu polskiego od fali morskiej. Czarowna rytmika w zespoleniu z przedziwną okrągłością wyrazu; a także wyrazem kolorytu złożyły się w Italii na całość artystyczną, o liniach niezwykle czystych, wprost klasycznych.

A potem dzieło jedno z najdoskonalszych, jakie nasza poezya romantyczna wydała, wielki poemat pielgrzymstwa naszego "Pan Balcer w Brazylii."

Niedawno zdawaliśmy obszernie sprawę z tego poematu, w którym wszystko, co było najwznioślejsze, najdoskonalsze z twórczości Konopnickiej zespoliło się w dźwięczny spiż wielkiego dzwonu. A w tym dzwonie bije serce skrwawione, dzwoniąc wielką pieśń niedoli i skargi.

Oto etapy najważniejsze poetyckiej twórczości wielkiego ducha, zebrane doraźnie pod pierwszem wrażeniem przejmującej wieści o odejściu ducha tego w zaświaty.

Konopnicka, to duch wybrany, ze stygmatem bólu na czole idący w życie, bez cienia skargi na niewdzięczność ludzką, na brak uznania i samotność duchową. Nie ma w nim pogardy, goryczy, nienawiści — a samo tylko cierpienie nad niedolą ludzką i poniżeniem, nad roztrwonionymi skarbami, na niewydobytem jeszcze z piersi ziemi bogactwem.

A ten ból jest zarazem źródłem hartu i męstwa. Idąc po smutnych polach, przysłuchując się echom żałosnej ligawki chłopskiej, łzy zbiera i krople krwi liczy. I wchłaniając w siebie te słodkie trucizny, wyolbrzymia się, potężnieje.

Marya Konopnicka, to bojowniczka postępu — to poetka ludu: wielka miłość ludu, głębokie odczucie jego uczuć, trosk i cierpień przenika całą jej twórczość. Nie ogranicza się chatą i niwą nad Wisłą, Sanem, lub Wartą, lecz rozciąga się miłośnie na obie półkule, idzie wraz z Balcerem wszędzie, gdzie serce polskie bije i cierpi i duch się łamie i miota.

Powiedziano o niej pięknie: Imię Jej nie przeminie, jak nie przeminą głoszone przez nią ideały, że przyjdzie czas, że Ona zabłądzi pod strzechy i nieśmiertelność stanie się jej udziałem. I wszędzie, kędy "płacze dola", jej pieśni skowronkowe i słowicze znajdą nie poklask marny, po którym echa milkną tak szybko, ale łzę w oku i ciche westchnienie, w którem cała głębia duszy otwiera się, oczyszcza, umacnia.

A dusza jej rozłamie się na miliony cząstek, a każda słonecznym blaskiem zajaśnieje i głos jej przejdzie z pokolenia na pokolenie.

A to pokolenie, wśród którego żyć przyszło wielkiemu duchowi, darzyło Ją serdecznem ukochaniem. Bo z serc jego były Jej piosnki, bo z prac jego i bólów i trudów uwiła wieniec Marya Konopnicka, kładąc go na umajonem czole całego narodu.

Wyrazem tej czci powszechnej był hołd, złożony jej przez wszystkie stany i warstwy naszego społeczeństwa w dwudziestą piątą rocznicę działalności w roku 1902. Dano jej wówczas w honorowym darze to, co dla poetki najdroższem było: kawał ziemi polskiej.

Wlatach ostatniego pracowitego, choć postępami choroby osłabionego żywota zajmowała się Marya Konopnicka bardzo żywo ruchem kobiecym, wspierając czynem i piórem usiłowania ku równouprawnieniu kobiet.

Na łożu śmiertelnem prawie ujrzała w druku całość najlepszego swego i najukochańszego dzieła, któremu wiele lat pracy i całe umiłowanie ludu poświęciła: "Odyseję ludu polskiego pt. "Pan Balcer w Brazylii."

Ostatnie chwile.

Śp. Marya Konopnicka umarła o godzinie 8 rano w obecności córki, pani Pytlińskiej, syna i panny Dulębianki, zacnej Jej przyjaciółki.

Trwała przez całą noc w półśnie, nagle zrobiło się jej niedobrze, zażądała eteru i w tej chwili pochyliła się i skonała.

W zakładzie Kiselki pod troskliwą opieką dra Woytkowskiego bawiła od miesiąca. Chora na serce była od lat piętnastu i jeździła do zakładów krajowych zagranicznych.

W Żarnowcu pogorszył się jej stan w ostatnich miesiącach, miewała ciągłe ataki duszności.

Do zakładu przybyła opuchnięta, bardzo osłabiona w stanie rozpaczliwym. Pomimo to w ostatnich jeszcze dniach była pewna, że wyzdrowieje i pytała, kiedy będzie mogła brać kąpiele gazowe, po których spodziewała się polepszenia. Marzyła o wyjeździe do Nauheim.

W i e c z o r e m układała plany na przyszłość — prosiła syna, aby jej kupił wózek, którym by mogła jeździć w Żarnowcu.

Była najlepszej myśli, otoczenie bowiem taiło do ostatniej chwili jej groźny stan położenia. Bólów nie miewała, tylko co godzina — 2 godziny napady duszności. Serce było bardzo osłabione. Robiono jej 3—4 razy dziennie wstrzyknięcia eteru. Do ostatniej chwili interesowała się sprawami publicznemi.

Wypadki w Lizbonie bardzo ją interesowały — wypytywała się, ci się stało z królem Manuelem.

Jakby wieszczym duchem przepowiadała —że w Europie nastąpi pojednanie i zbratanie narodów i w niedalekiej przyszłości przestaną istnieć rządy despotyczne i monarchiczne.

Pogrzeb odbył się na koszt miasta z krypty OO. Bernardynów na cmentarz Łyczakowski.

O Polsce po Angielsku.

AUSTRIAN RACES ARE MUCH MIXED.

People Also Have Many Varied Views Upon Their Religious Matters.

CZECHS ARE LEADERS.

German Hold Advanced Place in Industrial Progress of the Country.

(Chicago Daily Tribune.)

By George A. Dorsey, Ph. D., Ll. D

LEMBERG, Galicia, Austria, Sept. 6. — There are other things in Austria — people, religion, economic condition, etc. — as badly mixed as Austrian history or geography. I shall only go far enough into these matters to get a foundation upon which to build our investigation among Ruthenes, Poles, Moravians, and Bohemians.

Austria's population is about 28-000,000. Its territory is a little less than that of Italy. But it has a density of 226 a square mile as against 346 for Italy. But density of population varies according to province more than in Italy. The province of Salzberg is the most sparsely settled, while lower Austria, with 405 a square mile, is the most densely settled. Silesia stands second, then Bohemia, Moravia, the coast land, Galicia and Bukowina. Emigration from Austria apparently bears little or no direct relation to density of population.

There are thirteen linguistic groups in Austria. Germans stand first, with 9,000,000. The north Slav group, including 6,000,000 Czechs, Moravians, and Slovaks; 4,250,000 Poles, 3,380,000 Ruthenes a total of 13,630,000, is even larger. If to the north Slavs we add 1,200,000 Slovenes and 700,000 Serbo-Croats of the south Slav group we see that 60 per cent of the empire is made up of Slav speaking people. Of Latin stock, Italians and Ladines make up 720-000, Roumanians 230,000. Then there are abouth 10,000 Magyars.

Czechs Lead in Progress.

To study racial differences will be one of my chief aims in Austria. I cannot anticipate conclusions, but there are certain facts sufficiently established to justify their presentation at this point.

Czechs or Bohemians, of Austrian's Slavs, are easily first in capacity and progress. The Austrian Slovaks and their kindred in Moravia are on about the same plan of culture as the Slovaks of Hungary. Intellectually and physically, they are inferior to Czechs, Poles, closely allied to both Czechs and Slovaks, are sharply divided between noble and peasent. There is no true middle class in Galicia. Its place is occupied by the Jews.

Polish nobility and peasants are not on good terms. The nobility is characterized as oppressive and selfish; the peasantry as sunk in degradation. But the peasantry is conscious of its state, which it attributes to its lords. The Ruthenes lack a nobility. They constitute a great peasant class and like their fellow peasants among the Poles, are dominated by Polish landlords. They are poor, backward people, but they have a history from which we may conclude that they are a manly people and of great capacity. They are yet to be heard from. Ruthenes, like the Serbs of the south, use the Cyrillic of Slavonic characters in all printed matter.

Nobles an Exclusive Class.

The question of nationalities is important in Austria, but less so than in Hungary. There are two reasons. The nationalities have freer sway in Austria. The nobility is not divided by linguistic sentiment. It has even been said that they have no national sentiment. Solidity of privilege is the bond. The nobles may have a provincial but no language patriotism. They are said to form a narrow, intensely exclusive class, whose only political interest is the maintenance of its own supremacy.

The power of the nobility isbased neither on merit nor intellect. Talent is rare. This class gets all the "plums" — powerful positions at court, the chief army and diplomatic posts, and positions in the civil administraton of the state.. Bohemian nobles, chiefly of German descent, are perhaps the wealthiest, most reactionary, and mediaeval in Europe. The Galician nobility is not unlike the Hungarian nobility. It is autonomous, Catholic, and conservative. It always supports the nation of which it is an integral part. But Polish nobles leave their estates to agents.

Until 1848 Austria was an absolute government. Austria became a state in 1867. Its constitution is based on an experimental constitution of 60 and 61, modified and amplified in 67. Its sole basis, legally and actually, is a gift of the monarchy.

The chief difference between the emperor of Austria and the rulers of other constitutional monarchies is the fact that ministers are servants of the crown and not of parliament. The emperor has great freedom of power. Theoretically, legislation is through parliament. But the emperor has been known to withold his sanction to a bill passed by both houses. In default of parliament he has absolute power. The bureaucracy is practically all-powerful. Free expression of opinion is feared.

Two Houses in Parliament.

There are two houses in parliament. The upper consist of nobles and ecclesiastical princes. The emperor has the right to appoint life members. It is claimed that this power has been abused, transforming the upper house into a governmental chamber. Members of the lower house receive a salary. This is said to increase the number of professional politicians, who make of racial prejudice a lever to secure election. The Austrian parliament is as likely to be the scene of tumult as is the Hungarian.

Austrian provinces, of which Galicia is one, correspond in a way to our states. Each province has a diet, of considerable power, which legislates on exclusively local matters, such as publics works, local taxation and the control of church and charitable institutions. These diets are not dependent on parliament for their privilleges. The chief peculiarity, from our point of view, of the constituency of the diets is the number of exofficio members, such as bishops and archibishops and rectors of universities. Ordinary members are chosen by landowners, citizens, corporations, and rural communes. Universal, equal, and direct suffrage was granted by parliament in 1906.

Thus Austria appears to be a federation. It has been called a "decentralized unitary state". The sole appointing force is the emperor, and his centralized bureaucroacy.

Great Gains in Industries.

Austria has taken great strides in recent years toward industrialism. More than 50 per cent of the state, however, is devoted to agriculture, or forestry. In a few regions of Galicia and Bukowina, where there is no industrial outlet, the agricultural population has increased. But elsewhere, in Bohemia, Moravia, Silesia and Lower Austria, the agricultural population has declined. We are not surprised that though Germans form only 30 per cent of the population, they comprise more than 50 per cent of the industrial population.

The economic condition of the agricultural population is, on the whole, improving. But it remains bad for the majority of the peasants in Galicia and Bukowina. In this region, aven throughout Austria, both birth and death rate are high, evidence of a low grade of culture. The birth rate for Bukowina is forty-three, the highest in the empire. Silesia, Moravia and Bohemia follow. Galicia has the highest death rate, thirty-four a thousand. Much of this high rate is due to heavy infant mortality. More than one-fourth of the children die in their first year. One-third do not reach the age of 4.

With great physiographical diversity in Austria, we find extreme variations of climatic conditions and equal diversity of crops. Even nationality is a factor in the system of cultivation. It tends in certain district, as in Galicia and Bukowina, to perpetuate feudal methods in other regions, to regions, to foster scientific farming. Intensive farming and modern methods are likely to be found near great cities, especially in Bohemia.

FINDS AMERICANS ALL OVER EUROPE.

Many are foreign born.

LEMBERG, Galicia, Austria, Sept. 7. — Wherever I go I meet Americans. They are scattered all over Europe. I once thought American visitors could be found only in the beaten track. This is true, but the beaten tracks cover a wider territory than I realized.

They lead to remote villages in Calabria, to every state of the Balkans, to the Alfold and the mountains of Hungary, to villages of plain and hill of Austria, and are extending in every direction in Russia.

Most of the Americans I meet in these out of the way places are tourists. But many are expatriated Americans, men who a few years ago by solemn oath renounced allegiance to the old world and swore fealty to the stars and stripes. But that was simply a form, and they resume life in the old world without a pang for having severed the American tie.

Formerly I had a vague idea that American tourists are to be found only in certain well known European capitals. But then I was not fully conscious of the wide range of origine of Americans. My conception of an American was a man born in America, English his native tongue, and a member of what we call Anglo-Saxon society. This idea has been pounded out of me. Outside of Rome and Naples the majority of the Americans I have met during the last thirteen months were not born in America. They speak English haltingly, many almost unintelligibly.

Many Kinds of Americans.

American citizenship has increased in complexity so rapidly that our conception of American has not kept pace. I once thought I could tell an American from a European. I am no longer certain. When a peasant in linen and sheep skin in the Alfold or the Carpathians, or a typical innkeeper of Sicily, or a characteristic Jew in Lemberg addresses you in English and tells you he is an American citizen you begin to feel that either you have lost your bearings or you must enlarge your conception of American to include any and every nationality of Europe.

A young Jew invited himself into our conversation in a coffee house here. He spoke English well. He had remained in the United States just long enough to acquire citizenship. He found it good business, for it gives him a certain prestige here.

"Going back to America?"

"No."

"Why?"

"I have got good business here'.

"Why did you go?"

"To get something. I got it and came home."

By law his citizenship will expire within two years if he does not look after it. But in the meantime he is an American citizen.

Two Interesting Citizens.

Two of the most interesting — perhaps I should say significant — Americans I have talked with in Europe I met while calling upon the editor of a Lemberg paper. Here are the cards of these two men:

ST. ADAMKIEWICZ,
Prezydent Z. P. R. KK.
1024 Noble street, Chicago.

JAN SOBOTA,
Prezes Grupy No. 759 Zw. P.
W Stanach Zjedn. P. Am.
Delegat,
Na Obchod Grunwaldzki w Krakowie, 1073 Front street, Chicago, Ill.

They were in a hurry, and I am not sure that I understood the nature of their mission here perfectly, but it seems that Mr. Adamkiewicz is a leading light in a great Polish Catholic organization. He explained that he is interviewing the editors of different Polish papers of Europe, advising them to warn intending Polish emigrants to beware of pitfalls which lie concealed along the trail between Galicia and Ellis Island.

We talked briefly of the language question. Mr. Adamkiewicz told me of an organization in the United States, national in its scope the chief function on which, as nearly as I can make out, is the training of Polish youth in such a way that they will not cease to be Catholics nor forget the fatherland.

Plans a Polish University.

Mr. Adamkiewicz states that this organization plans to found a Polish university in Chicago. Land has been bought on Milwaukee av. and they have a fund of $100,000 in sight. They hope to secure $1,-000,000 before beginning active operations.

There are a great many Poles in America, perhaps 3,000,000. The number has been put at 4,000,000. There are perhaps 20,000,000 Poles in Europe; at least half of them no better of economically than those who have already emigreated. It is not beyond the possible that the time may come when there will be 10,000,000 Poles in the United States. For they are oppressed in Europe.

There are perhaps 400,000 Poles in Illinois. After Pennsylvania and New York, it is their favorite state. In Wisconsin, Michigan, Indiana, and Ohiothere are more than 500,000 Poles.



Francya oddaje klucz Meksyku.

Meksyk obchodzi obecnie jubileusz wolności. Najpodnioślejszą chwilą różnych uroczystości, było uroczyste oddanie kluczy miasta Meksyku, prezydentowi Dzraz,przez posła francuskiego. Klucze te przez pół wieku pozostawały w rękach władz francuskich.

Wszystkiego po trosze.

Z ZAGRANICY.

W Herne |Westfalia| zerwała się w kopalni winda, wioząca 35 robotników, z których sześciu zostało zabitych i reszta pokaleczonych.

• • •

Wielki bank londyński 'Charring Cross Bank, mający 40 filij zbankrutował; depozyta banku wynoszą około 85.000.000 dolarów.

• • •

Ministeryum finansów Nikaraguy oskarżyło kontraktora amerykańskiego Chamberlaina o 320.000 pesetów odszkodowania za nielegalne od rządu pobrane wynagrodzenie, wspólnikiem oskarżonego miał być były prezydent Nikaraguy, Madriz.

• • •

Podwodna rosyjska łódź 'Karaś' starła się pod Sinopem z dużą szalupą. Szalupa zatonęła, a wraz z nią utonął jeden marynarz.

• • •

Z Rrzymu donoszą, że antypapieski burmisstrz Rzymu Nathan ma zostać senatorem. W ten sposób załagodzonem zostanie nieprzyjemne wrażenie wśród katolików włoskich, ponieważ Nathan opuścić musi dotychczasowe stanowisko.

• • •

W Nowym Margelanie |Turkestan Azya| zamordowano i ograbiono pełnomocnika firmy Poznańskich w Łodzi. Zbrodniarze zabrali około $50.000. 3 morderców aresztowano i część pieniędzy znaleziono.

• • •

Ambasador Austryo-węgierski w St. Zjednoczonych Hengemueler Hengewar będzie jednym z pięciu nowych członków izby panów, którzy będą mianowani.

• • •

W Saint Etienne we Francyi na katolicką procesyę, jaka tutaj niedawno przeciągała do St. Paulen-Jarret napadli wolnomyślni. Pobili księdza prowadzącego procesyę i podarli chorągwie. Nastąpiła walka. Kilkanaście osób pokaleczono. Kilkadziesiąt osób zostało aresztowanych.

• • •

Rząd niemiecki korzystając z zamieszek, jaki panują obecnie w Portugalii, zamierza zagrabić kolonię portugalską w Mozambiku we wschodniej Afryce. Podły ten postępek rządu niemieckiego może doprowadzić do nowej wojennej awantury w Europie.

• • •

W Pradze czeskiej zamordowano bankiera i właściciela składu jubilerskiego Kischa. Zachodzi tu niewątpliwie morderstwo dla rabunku. Zabójcy dotychczas nie wykryto.

• • •

Chińscy rozbójnicy morscy napadli na rzece Sungari w Mandżuryi niedaleko Charbina na okręt rosyjski. Zabili właściciela i ograbili.

• • •

Konsul amerykański z Nantes z Francyi donosi, że we Francyi w tym roku jest wielki nieurodzaj na owoce.

• • •

Na granicy turecko-serbskiej pod Mitrowicami zaszła walka, w której z obydwóch stron padło kilku ludzi; tak samo i na granicy grecko-tureckiej. Jak przypuszczają, były to bandy przemytników.

• • •

W Santiago na Kubie dało się odczuć lekkie trzęsienie ziemi. Ofiar w ludziach nie było.

• • •

Do Melbourne w Australii przybył statek "Terra Nova", który dnia 1 czerwca wyruszył z ekspedycyą naukową do bieguna południowego z Londynu.

• • •

Senat akademicki uniwersytetu Berlińskiego przyznał cesarzowi Wilhelmowi honorowy doktorat obojga praw.

• • •

Siedm osób straciło życie w ogniu na hali Kinga w Montreal. W gruzach odnaleziono dotychczas pięć osób.

• • •

W kopalniach węgla w Barsinghausen |Hannower| wybuchł pożar. Zawdzięczając szybkiej i energicznej pomocy, żaden z robotników nie stracił życia.

• • •

Rząd kanadyjski uchwalił wydać Rosyi zbiegłego ztamtąd rewolucyonistę S. Fedorenkę!....

• • •

W Berlinie spłonęła wielka pralnia firmy Arudtów, w pożarze zginęło około 7 osób.

• • •

W Duisburgu w Niemczech spłonęła olbrzymia elektrownia firmy Cross i Thiel; szkody wynoszą przeszło milion marek.

• • •

Najwyższym pomnikiem w świecie jest obelisk w Washingtonie, którego wysokość wynosi 555 stóp; największy monolit |słup z jednej bryły lub kamienia| znajduje się w Karnak w Egipcie; jest on sto sześć stóp wysoki. Największy komin znajduje się w Glazgowie 474 stóp. Najgłębsza kopalnia węgli znajduje się niedaleko Lambert w Belgii 3.000 stóp. Miasto Cardiff posiada największe doki. Najsilniejsze elektryczne światło posiada latarnia morska w Sydnej w Australii. Największy bank znajduje się w Londynie. Najstarszy uniwersytet w Oxford, założony został 1050 roku. Największą bibliotekę posiada Paryż, gdyż liczy 3.000.000 tomów. Największy teartr na przestrzeni 3 akrów znajduje się w Paryżu. Peterburg posiada największą statuę broznową Piotra Wielkiego, ważącą 1,100 ton. Najwięcej studentów uczęszcza do kellegium w Kairo, bo aż 10.000. Najstarszem miastem na świecie jest podobno Damask. Rząd niemiecki posiada najdroższą książkę bo zapłacono za nią $125.000; jest nią biblia żydowska. Plantacye najdroższych cygar są na wyspie Sumatrze własnością Szwajcarów, potomków emigranta z 63 roku Ludwika Michalskiego. Największą sumę za tulipan zapłacono w Amsterdamie, bo aż $250.000.

• • •

Rada miasta Tryestu poleciła z pewnych instytucyi usunąć szyldy niemieckie, uznając natomiast włoskie, czeskie i słowiańskie. Oburzenie wśród Niemców — ogromne.

• • •

Rosyjaki parowiec Walerya zatonął na morzu północnem wraz z załogą złożoną z 16 ludzi.

• • •

W Sarsted w Prusach w kopalni potasu nastąpiła eksplozya, która pogrzebała w szybie 15 górników, wszyscy zginęli.

• • •

W mieście Halle wyrwał się z klatki w ogrodzie zoologicznym młody niedźwiedź i spowodował panikę wśród publiczności, oraz pokaleczył śmiertelnie jedno dziecko i kilku strażników, którzy nie mogąc niedźwiedzia zapędzić do klatki, musieli go w końcu zastrzelić.

• • •

Z Londynu donoszą że wskutek burzy jaka panowała na wybrzeżach Anglii i Irlandyi rozbiło się kilka okrętów i zginęło przytem 150 ludzi.

• • •

W Petersburgu zmarł Sergiusz Muromcew wybitny profesor i prezes pierwszej Dumy w roku 1906; w pogrzebie jego demonstracyjnym wzięło udział około 60 tysięcy ludzi.

• • •

W Bremie rozegrały się krwawe zaburzenia z powodu strajku tramwajowego. Na plac walki wystąpiła policya; 250 osób zostało lżej ranionych a kilkadziesiąt ciężko.

• • •

Do balonu niemieckiego Princ Adolf, który przeleciał przez granicę francuską strzelano z fortów miasta Verdun; balon i załoga jego znajdowały się w wielkiem niebezpieczeństwie ale zdołały ujść cało do Niemiec.

• • •

Sejm finlandzki odrzucił obrady nad reformami i projekt wysłania adresu do Petersburga.

• • •

Wojna cłowa o naftę grozi między Francyą a Austryą. Wbrew przysłowiu o trzecim Galicya by nie nie skorzystała, lecz dużo straciła.

• • •

Turcya nigdzie nie może dostać pieniędzy. Układy z Francyą rozbite a bankierzy angielscy także dać nie chcą bez ustępstw dla Francyi.

• • •

Konwencyą wojenną zawiera Turcya z Rumunią, co może wywołać inne sojusze bałkańskie między Serbią, Bułgaryą i Grecyą.

• • •

W Japonii wykryto sprzysiężenie na życie Mikada. Przywódców i kilku socyalistów aresztowano.

• • •

W ręce polskie sprzedał dobra plenipotent hakatystyczny Kennemann. A teraz Niemcy płaczą, że już nawet hakatyście wierzyć nie można.

• • •

Strajk międzynarodowy zamierzają rozpocząć marynarze całego świata.

• • •

Rząd hiszpański polecił swemu ambasadorowi zawiązać stosunki z rządem portugalskim.

Co do uznania republiki, to Hiszpania w tym względzie oczekuje postąpienia wielkich mocarstw.

• • •

W miejscowości Perigon w południowej Francyi, sławny archeolog profesor Hauser znalazł kompletnie dobrze utrzymany szkielet ludzki, którego wiek on oblicza na 100 tysięcy lat. Szkielet ten zakupiło muzeum dla ludoznawstwa w Berlinie.

• • •

Koronacya króla Jerzego angielskiego odbędzie się w czerwcu 1911.

• • •

Pod Wiedniem produkują się wzlotami na latawcach bracia Karol i Adolf Warchalowscy.

• • •

Morderca cesarzowej austryackiej Elżbiety Luigi Lucheni w napadzie szału powiesił się w celi więziennej.

• • •

Francya daje pożyczkę Turcyi w kwocie $30.000.000. Sprawa ta już od dłuższego czasu się ciągnęła i wytworzyła nawet kryzys ministeryalny w Konstantynopolu.

• • •

Po przeszło sześciotygodniowem bezrobociu robotnicy, pracujący w warsztatach okrętowych w Bremen i Hamburgu powrócili do roboty.

• • •

Anglia proponuje, aby wszystkie mocarstwa uznały Portugalię republiką równocześnie.

• • •

Na Szpichergu, — wyspa w Azyi i na oceanie lodowatym — ekspedycya duńska odkryła wulkan i gorące źródła. Wulkan wznosi się na wysokości 500 metrów ponad poziom morza. W pobliżu wulkanu znajduje się kilkanaście źródeł gorących, których temperatura wynosi przeciętnie 28 stop. Celzyusza.

• • •

Policya bremeńska zaczęła wydalać obcych robotników, motywując, że ostatnie krwawe rozruchy były spowodowane elementem niemiejscowym. Wśród robotników wrzenie mimo tego nie ustępuje.

• • •

Msgr. Tonti nuncyusz papieski w Lizbonie opuścił granice Portugalii, zgodnie z rozporządzeniem papieża, jako protest przeciw antyklerykałom i polityce rządu.

• • •

Wielki publicysta, filantrop i filozof rosyjski Lew Tołstoj jest umierający.

Z KRAJU.

Władze emigracyjne skarały na deportacyę ob. Stanów Zjednoczonych 67 letniego Szweda, Gustawsona, który przed trzema laty wyjechał do Szwecyi, a że nie odnawiał paszportu, więc stracił obywatelstwo.

• • •

Władze emigracyjne odesłały znowu z powrotem do Niemiec dwudziestu robotników, sprowadzonych za kontraktem do Ameryki.

• • •

W Philadelphii umarł konsul austryacki dr. Teodor Teodorowicz. Człowiek zacny, uczciwy i serdeczny przyjaciel Słowian.

• • •

Szef tajnej rządowej policyi Wilkie, ostrzega że pojawił się nowy falsyfikat a mianowicie fałszywe banknoty dziesięciodolarowe, seryi 1901 litera B. z podpisem registratora Syons, skarbnika Treat i portretami Lewisa i Clarka. Druk jest zły.

• • •

W St. Louis rozpoczął się zapowiedziany międzynarodowy wyścig balonów. Do konkursu stanęło 15 balonów.

W Bufalo detektywi aresztowali 25 letniego Maksymiliana Chobowskiego z zawodu cieślę, oskarżonego o handel żywym towarem. Chobowsky |żydek| został oddany pod sąd wielkoprzysięgłych.

• • •

W pobliżu Carinville, Ill. wydarzyła się kolizya pociągu osobowego linii Chicago and Alton z frachtowym i 15 osób zostało pokaleczonych.

• • •

W nowoyorskim ogrodzie zoologicznym słoń ułaskawiony i dobrze trenowany wpadł w gniew, kiedy nowy dozorca Robert Shields chciał go uwiązać za nogę. Porwał trąbą Shieldsa w pasie i rzucił nim o ścianę, potratował go nogami, a kłem rozpruł mu brzuch. Kiedy wezwano dawnego dozorcę, słoń natychmiast się uspokoił i pozwolił się przywiązać.

• • •

W Detroit ukradziono szynkarzowi Kufer z rzeczami, w którym było $2.-500 gotówką i książka bankowa na kilka tysięcy. Policya znalazła porzucony na drodze kufer, ale bez pieniędzy.

• • •

Major m. Cincinnati usunął z urzędu szefa policyi Milikina, ponieważ praktykował przekupstwo i graft na większą skalę.

• • •

W Huntington W. Va. w pogoni za mordercą murzynem stoczono regularną bitwę. Czterech ludzi straciło życie, a pięciu odniosła ciężkie rany.

• • •

Urząd cłowy w Nowym Yorku aresztował przez swoich marszałków, członków bogatej firmy Dureen Bros., która na miliony dolarów oszukała skarb państwa, przy sprowadzaniu z Europy dzieł sztuki. Kaucya sądowa na aresztowanych, oznaczoną została na $100.-000 dolarów.

Z CHICAGO.

Powrócił do Chicago Zygmunt Krausz Węgier z długiej podróży po Europie automobilem.

• • •

Alkohol drzewny spowodował śmierć Daniela Brennana zam. 2343 w Lake ulicy. Dwóch innych znaleziono w stanie niprzytomnym ale ich uratowano. Brennan i towarzysze zapijali się trucizną.

• • •

Koroner dowiódł sędziemu że K. A. Radsing otruł swoją żonę arszenikiem.

• • •

Na miejscu śmierć pod kołami tramwaju znalazł wieczorem w dniu 17bm. na rogu Milwaukee i Chicago ave, jakiś nieznany młody, bo zaledwie 23 letni mężczyzna.

Słoń Elektryczny.

Z czeskiego opracowała Antoszka.

(Ciąg dalszy.)

Pokrzepieni na siłach dobroczynnym snem, zabrali się nazajutrz do roboty. Starlewski prowadził słonia, który szybko miarowym k r o k i e m postępował ku południowi, powodując swym ruchem słabe lecz stałe kołysanie. Dobrze, że obydwaj przywykli do podróżowania okrętem, nie podlegali morskiej chorobie.

James, zbadawszy zapomocą mapy i busoli, gdzie się znajdują i oznaczywszy punkt ten na mapie, zabrał się do przygotowania śniadania.

Zgotował na kuchence wody, zaparzył herbatę, postawił na stole wędlinę, ser, suchary, świeże daktyle i wezwał kolegę na posiłek.

— Posuwamy się z szybkością pięciu kilometrów na godzinę, to wcale nie źle na początek. Mam nadzieję, że gdy się wprawimy, koń i furman, to jest Heureka i ja, pojedziemy jeszcze prędzej, rozgadał się inżynier. Niewymownie rad jestem z wyniku tej ostatniej próby, jest ona dobrą wróżbą w odnalezieniu pana Williama.

— Oby się twe słowa sprawdziły, abyśmy nie przybyli za późno.

— Dotąd wiodło się nam znakomicie, bądźmy tedy dobrej myśli, bo zmartwienie osłabia energię, której my dużo potrzebujemy.

Dwa następne dni przeszły zupełnie spokojnie. Jednostajne zajęcie i jednostajne się kołysanie Heureki przerywane było tylko kilka razy dziennie przygotowywaniem pożywienia, które James Cobarth, zajmujący obecnie godność nadwornego kucharza, starał się, o ile mógł rozmaicać, czerpiąc z podróżnej śpiżarni.

Do wszystkich nieprzyjemnych warunków podróży, przyjaciele już przywykli, najbardziej jednak przykrzył się im monotonny krajobraz bezbrzeżnej, bezdusznej pustyni o kolorycie jasno szafirowego nieba i szarożółtawego piasku. Oczy tak szybko się nużyły tym widokiem, że przyjaciele co godzinę prawie zmieniać się musieli przy sterze.

Bardzo też męczącym był dla nich przymusowy brak ruchu, ale na to poradzili sobie. Co rano o wschodzie słońca i wieczorem po zachodzie spuszczali drzwiczki i wyskakiwali na ziemię, a jako zapaleni sportsmeni grali po pół godziny w palanta lub piłkę nożną. W czasie tych rozrywek nie zapominali nigdy mieć na wypadek pod ręką broni w postaci strzelb i myśliwskich nożów.

Piątego dnia James, siedząc w obserwatoryum, spostrzegł na widnokręgu stado antylop. Była to pierwsza spotkana zwierzyna w pustyni. Zobaczywszy ją, wydał okrzyk tryumfu! Zaintrygowany Starlewski, który coś poprawiał w przedziale maszyn, pośpieszył dowiedzieć co się stało. Obaj mieli zamiłowanie w myśliwstwie, polowanie bywało najulubieńszą ich rozrywką, nic też dziwnego, że nie mogli się oprzeć urokowi zwierzyny i porozumiawszy się spojrzeniem, skierowali Heurekę w bok. Przysunąwszy się możliwie blizko, aby nie spłoszyć stada, przerzucili przez ramię strzelby i wyskoczyli na ziemię. Poczem ostrożnie zbliżyli się na strzał, a wziąwszy na cel, równocześnie wypalili. Strwożone zwierzątka rzuciły się w bok i za chwilę zniknęły w oddali; tylko jedna została na placu boju.

— Trafiłem! — zawołał Jammes.

— Trafiłem! — rzekł jednocześnie Starlewski.

— Jakto?

— Jakto! jedną obaj?

Po bliższym zbadaniu zabitej zwierzyny, okazało się, że obaj wypadkowo wzięli na cel tę samą antylopę i obaj rzeczywiście trafili. jeden w głowę, drugi pod łopatkę. Związawszy nogi zwierzęcia, zawiesili je na lufie strzelby i, założywszy ją jak drążek na ramiona, przynieśli do Heureki.

— Ja teraz idę do swej roboty, a ty zajmij się oprawieniem zwierzyny — rzekł Starlewski.

— Zgoda, już to widzę nietylko kucharzem ale i rzeźnikiem wypada mi zostać — odpowiedział śmiejąc się Cobarth.

Zręcznie, jak nie na inżyniera przystało, zdjął James z antylopy skórę. Potem ostrym toporkiem wyrąbał z niej cąber i szynki, jako najlepsze kąski; poczem wyjął cienką, lecz delikatną polędwicę i postanowił zabrać się do ugotowania pysznego rosołu ze świeżego mięsa, z dodatkiem suszonej włoszczyzny, którą miał w zapasach śpiżarnianych.

Właśnie wszedł do Heureki, aby nastawić rosół, gdy z oddziału maszyn wyszedł zafrasowany Starlewski.

— Wyobraź sobie, Heureka odmawia posłuszeństwa. Już od rana zauważyłem jakąś ociężałość ruchu i dlatego prosiłem cię o zastępstwo. Gdy wyruszyliśmy na to polowanie, szukałem źródła zepsucia. Myślałem, że to fraszka, która się zaraz naprawi, tymczasem męczę się oto przeszło godzinę i jestem jak w lesie. Wyczerpałem się moralnie tem bezowocnem poszukiwaniem. Muszę trochę odpocząć i znowu zaczynać od początku.

— Ach, może nie jest tak źle, jak przypuszczasz. Zaraz ci pomogę, tylko nastawię rosół, będzie on najlepszym lekarstwem na pokrzepienie sił — może wspólnemi siłami prędzej co zrobimy.

Mówiąc to, James zalał mięso wodą i postawił na kuchni.

— Zapomniałeś, że gdy Heureka nieczynna, to i kuchnia niema opału — ostrzegł go inżynier.

— Prawda. Cóż będzie z rosołem? — spytał James, pochłonięty wykonaniem swego obowiązku kucharza. — Gdybyśmy mieli trochę drzewa, lub choćby suchej trawy, roznieciłbym ogień na dworze. Ale prawda, że nie miałbym czasu szumować go, bo muszę tobie pomagać.

— Zapewne, tembardziej, że wprowadzenie w ruch słonia jest sto razy chyba ważniejsze od najlepszego rosołu — rzekł inżynier rozgoryczony.

— Rozumie się, ale podtrzymanie sił naszych jest jeszcze ważniejsze i dlatego ja stanowczo głosuję za obiadem. Ponieważ niema sposobu ugotowania rosołu z powodu braku paliwa — poprzestanę przynajmniej na przygotowaniu pieczeni z cąbra.

— Bez ognia? — zadrwił Starlewski.

— To moje rzecz — odciął Cobarth. — Zapomniałeś, że wziąłem z sobą przyrząd do pieczenia na słońcu.

Mówiąc to wyjął z szafy blaszaną skrzynkę, której wewnętrzne ściany były chropowate i mocno okopcone, aby pochłaniały jaknajwięcej promieni słonecznych dochodzących zewnątrz przez wypukłe, grube szkło, które potęgowało ich temperaturę. James położył kawałek posolonego cąbra na czarną, blaszaną patelkę, wstawił w przyrząd i pokropiwszy go oliwą, zamknął wieko. Poczem ustawił to na grzbiecie Heureki, gdzie właśnie była silna operacya słoneczna. Załatwiwszy się z tem, podążył do przyjaciela, mrucząc do siebie:

— Sądzę, że pan Starlewski będzie lepiej usposobiony, gdy skosztuje świeżo upieczeonego mięsa.

Ale nasz inżynier już nabrał lepszego humoru, gdyż odnalazł nareszcie punkt uszkodzony i choć reperacya według niego, miała zająć dużo czasu, pocieszał się, że maszyna da się doprowadzić do pierwotnego stanu.

Napiwszy się tymczasem trochę wina, przyjaciele przegryźli go sucharami, poczem zabrali się z zapałem do roboty. Tak byli zajęci, z takim pośpiechem pracowali do zachodu słońca, że James zapomniał na czas dojrzeć w słonecznej kuchence pieczeni, która z jednej strony całkiem się zwęgliła, a następnie zupełnie wystygła.

Nie mniej jednak świeże mięso smakowało głodnym wybornie, zwłaszcza popite gorącym buljonem, który już ugotował się na kuchni funkcyonującej.

Zażegnawszy grożące niebezpieczeństwo przymusowego spoczynku, przyjaciele odetchnęli spokojniej i zaczęli pilnie badać, jak daleko posunęli się w pustyni, gdy okazał się nowy kłopot.

Niewielki zapas wody, jaką z sobą zabrali, miał im starczyć na tydzień, w ciągu którego powinni byli dojechać do najbliższej oazy i zaopatrzyć się w świeżą wodę. Tymczasem dzień strawiony na reperacyi spowodował opóźnienie, a w dodatku James, nabierając wody na ów nieugotowany rosół, zaambarasowany zepsuciem maszyny, zapomniał przykryć naczynie, które zamykało się hermetycznie, aby woda nie parowała. Starlewski zaś, pochłonięty reperacyą, zapomniał dolać wody do mieszaniny oziębiającej, która, obniżając temperaturę, powstrzymywała płyn od ulatniania się. Wskutek tego znaczna część wody wyparowała i znajomi nasi siódmego dnia mieli tylko zapasy wina i koniaku do picia, które bynajmniej nie gasiły szalonego pragnienia.

Dręczeni wzmagającem się pragnieniem Cobarth i Starlewski spochmurnieli i zamilkli. Kto wie, czy nie przyszłoby do nieporozumienia i wymówek między nimi, gdyby nie to, że obaj jednakowo prawie zawinili wspólną nieoględnością, powodującą wyparowanie wody.

Noc przeszła niespokojnie, bo pragnienie a jeszcze bardziej obawa pogorszenia tego stanu, spać im nie dawała.

Wyobrażali sobie cierpienia, jakich opisy czytywali, a na jakie sami będą narażeni, jeżeli jutro wody nie znajdą.

Skoro tylko słońce blaskiem swym pochłonęło promienie księżyca, by objąć władzę nad zbliżającym się dniem, Heureka wyruszyła w dalszą drogę, popędzana doskonale już działającą maszyną. Droga ubiegała im szybko, mila mijała za milą. Chwilami zrywał się silny wicher, porywał fale piasku, zakręcał niemi w powietrzu i ciskał je w kolosalnego słonia.

Świst tego wiatru do ostateczności rozdrażnił podróżnych naszych, już i tak wyczerpanych, tembardziej, że do pragnienia przybywało nowe cierpienie: obawa samumu który był jeszcze groźnieszy.

Samum — szalony wicher, pędzący z niezwykłą szybkością osusza i tak suche powietrze Sahary, przyprawiając podróżnych o straszne bóle,, gdyż wysuszona skóra pęka, a unoszący się w powietrzu sypki rozpalony piach, przenika najgęściejszą tkaninę, przedostaje się do ciała, a gdzie padnie, sprawia rankę, podobną do oparzeliny. Biada karawanie, którą burza taka napadnie w drodze. Niema dla niej ratunku ani ucieczki. Masa piasku, unosząca w postaci trąb olbrzymich, opada na obozujących i grzebie ich żywcem, tworząc wysoką mogiłę. Następne potem wichry, rozdmuchują nieraz te zaspy i odkrywają zbielałe już kości poprzednio zagrzebanych.

Spotkanie z Arabem.

Już trzy godziny rycerze nasi posuwali się wśród poświstu wichru, gdy skuleni na swych stanowiskach usłyszeli jakiś głuchy ryk. Ryk ten powstarzał się stopniowo coraz wyraźniej.

Podnieceni nowem niebezpieczeństwem, poskoczyli do lunet; z ich pomocą dowiedzieli się o przyczynie tego hałasu.

Jakby ludzie silni i zdrowi, chwycili obydwaj strzelby. Starlewski zatrzymał prąd i obaj wyskoczyli na ziemię.

Przed oczami ich rozgrywała się straszna scena. W odległości 300 metrów ujrzeli skulone, przyczajone zwierzę, które rycząc groźnie, gotowało się do skoku. Poznali w nim lwa, który zapewne powodowany głodem wyszukał sobie ofiarę w osobie Araba, śpieszącego na swym wiernym wielbłądzie. Szybkiem cofnięciem się Arab uniknął wroga, i jednocześnie prawie strzelił z długiej fuzyi, umykając na wielbłądzie.

Widocznie kula chybiła, bo lew pogonił za nim.

Naraz padły dwa strzały, jeden po drugim. To nasi przyjaciele wzięli na cel dziką bestyę. Lew ryknął groźnie i zwrócił się przeciw nowym przeciwnikom. Strzeliwszy raz jeszcze na chybił trafił, podróżni dopadli Heureki i wskoczyli do wnętrza, zatrzaskując drzwiczki za sobą.

Ranny lew podążył za niemi i wkrótce ich dopadł, a nie mogąc dosięgnąć, rzucił się zapadle na Heurekę, którą wziął widocznie za prawdziwego słonia.

Ale źle się wybrał, bo obecny już w obserwatoryum Starlewski, nacisnął guzik, który łączył motor z powierzchnią słonia i nieszczęsny lew z żałosnem mruczeniem runął na ziemię.

Wtedy Cobarth z przyjacielem wyszli ze słonia i przekonawszy się, że lew nie żyje, pośpieszyli ku Arabowi, który stał jak oszołomiony wrażeniami dopiero co doznanemi.

Cobarth zawołał do niego po angielsku, ale ten wstrząsnął głową, że nie rozumie.

Wtenczas Starlewski krzyknął nań po polsku.

— Choź tu, ty gamoniu, czyś wrósł w tę ziemię? — przytem kiwał ręką. Widząc, że Arab zrozumiał jego giesty i powoli się do nich zbliża, a zarazem wprawiony w dobry humor szczęśliwym spotkaniem i zmianą pogody, gdyż wiatr powoli ustawał, zwrócił się ze śmiechem do Jamesa.

— Widzisz, jak nasz język jest w świecie znany, a wy, zarozumialcy myślicie, że tylko po waszemu wszyscy powinni szwargotać.

— Bardzo pięknie. Porozumiej się z nim i dalej — roześmiał się Anglik i zaczął przemawiać do Araba po francusku.

Okazało się, że Arab znał cokolwiek ten język, więc przy pomocy migów porozumiano się nareszcie. Przedewszystkiem wypytał Araba o odległość do najbliższej oazy, która, jak się okazało, leżała ztąd niedaleko.

Arab dziękował za uratowanie życia, a zrozumiawszy, że podróżni są spragnieni, ofiarował im resztę zapasów swej wody, którą miał w skórzanym worku, zawieszonym u siodła. Rozumie się, że woda była ciepła i niesmaczna, ale miała tę zaletę, że była mokra, więc nasi podróżni napili się do syta.

Pokrzepiwszy się wodą, zaprosili Araba do siebie na obiad, ale ten nie śmiał się zbliżyć do Heureki, obawiając się widocznie, aby go nie spotkał los zwierzęcia w jego oczach uśmierconego.

— Trzeba go oswoić z naszym słoniem, bo gdy ruszymy z miejsca, przewodnik gotów nam umknąć ze strachu.

— Słuchaj przyjacielu, to jest taki zaczarowany słoń, w którym można mieszkać i płynąć nim po pustyni jak okrętem po wodzie — zaczął objaśniać Cobarth.

— Czegóż tak zmyślasz niemiłosiernie, — przerwał mu po angielsku inżynier.

— Proszę cię, jest to najprzystępniejsza forma, jaką zabobonny Arab zrozumie; jeśli chcesz, palnij mu prelekcyę o elektryczności i motorach poruszanych tą siłą. Zobaczysz, czy dojdziesz do lepszego rezultatu, niż ja.

Długo trwało, zanim James zdołał zapewnić Araba, że nic mu się złego nie stanie. przekonał go wreszcie tem, że gdyby mu źle życzyli, byliby pozwolili, ażeby go lew rozszarpał. Ale zdaje się, że najlepszym argumentem był srebrny pieniądz, który mu S. pokazał i obiecał dać, jeżeli odważy się wejść do Heureki.

Potrawa z antylopy przyrządzona z ryżem i szklanką herbaty dokonały reszty i ośmieliły Araba o tyle, że zdecydował się zaczarowanego słonia poprzedzać na wielbłądzie i poprowadzić ich do upragnionej oazy.

Nad wieczorem przybyli tam szczęśliwie, a przy wieczerzy, którą popijali świeżą wodą, wybadali Araba, czy nie wie czego o bandzie Tehel-Kara.

— Ależ naturalnie, nietylko słyszałem o niej, ale nawet przed dwoma dniami umknąłem szczęśliwie z nią spotkania. Właśnie dojeżdżałem do oazy, gdzie zamierzałem odpocząć, gdym ujrzał człowieka szybko ztamtąd biegnącego. Był to mój współwyznawca, który objaśnił, iż tam nocuje banda Tehel-Kary i właśnie on od niego ucieka.

Przerażony wziąłem go na wielbłąda i pomknąłem w stronę przeciwną. Gdy sądziliśmy, że już jesteśmy wolni od pogoni, uciekający opowiedział mi szczegóły swej podróży.

— Byłem najęty do pomocy i do poganiania wielbłądów. Oprócz masy towarów, Tekel-Kara miał kilku jeńców, których zamierzał w Tymbuktu zamienić na kość słoniową. Mnie wraz z kilku innymi wyznaczono straż nad nimi. Jako biedny, musiałem robić, co mi kazano. Ale w drodze jeden z więźniów, jedyny, który umiał rozmówić się po naszemu, dał mi dwie sztuki złota i obiecał wypłacić tysiąc podobnych, jeśli tę kartę oddam angielskiemu konsulowi w Tunisie. Tysiąc, to dla mnie majątek, dla którego zaryzykowałem życie. Uciekający prosił mnie, abym go podwiózł do najbliższej oazy i dał mi za to ten pieniądz.

— Zdaje mi się, że jesteśmy na dobrej drodze — rzekł Starlewski.

— Ale gdzież pewność, że to był właśnie William? czy dopędzimy ich wczas jeszcze.

Nie zwlekając chwili, nasi przyjaciele puścili się w dalszą drogę.

Wyzwolenie.

. . . .

Za dobrem wynagrodzeniem Arab zgodził się towarzyszyć w pogoni za Williamem ale musieli kupić od niego wielbłąda, aby go puścić wolno w oazie, bo przeszkadzałby im w pośpiesznym marszu Heureki.

Trzeciego dnia nad wieczorem ujrzano przez lunety na widnokręgu czerniący się sznur karawany, złożonej z wielbłądów i koni.

— Musimy dać na nią baczenie.

— Nie spuśćmy jej z oka...

Już się dobrze zmierzchało; karawana zwolniła biegu, wreszcie zatrzymała się zupełnie.

James nie ruszał się od lunety. Przy drugiej posadzono Araba.

Powoli ludzie karawany zaczęli schodzić z wielbłądów i koni rozkładać się obozem.

— Zdaje się, że będę tu nocować. Można będzie podkraść się do nich i więźnia uwolnić — radził Arab.

Tymczasem poganiacze rozkiełznali zwierzęta, poskładali pakunki w półkole, zabezpieczając w ten sposób podróżnych podczas snu od napadu jakich dzikich zwierząt. Gdzie paki dokoła nie starczyły, na otwartym miejscu, rozniecili ognisko, przy którem zaczęli gotować wieczerzę. W samym środku rozpięto duży namiot, do którego wszedł wysokiego wzrostu mężczyzna w otoczeniu kilku innych. Po chwili wprowadzono też tam kilkunastu ludzi w europejskiem odzieniu, zupełnie bezbronnych, podczas, gdy wszyscy pozostali dobrze uzbrojeni.

— To muszą być więźniowie, tłómaczył Arab.

— Boże, czy tylko jest między nimi mój ukochany brat. Spojrzyj przyjacielu, bo mnie oczy odmawiają posłuszeństwa — zwrócił się James do Starlewskiego.

— Zaczekajmy tu, aż zasną, wtedy napadniemy na nich niespodzianie, radził muzułmanin.

— Może rada naszego towarzysza jest praktyczną, ale ja mam wstręt do napadania bezbronnych — rzekł Starlewski. — Prawda, że oni liczebnie nas przewyższają, ale my władamy straszną bronią. Cóż ty na to Jamesie?

— Zostawiam ci zupełną swobodę działania. Rozkazy będą ślepo wypełniane, a obmyślić planu napadu i kierować nim, nie czuję się na sile. Zanadto myśl moja zajęta jest bratem — odrzekł Cobarth.

Nie czekając tedy nocy, inżynier puścił maszynę przyśpieszonym krokiem i wkrótce zbliżył się o tyle, że zwrócił na siebie uwagę obozujących. Czas jakiś rozbójnicy przypuszczali, że to słoń prawdziwy i podczas gdy jedni przyglądali mu się trwożliwie, inni przygotowywali się na prędce do polowania na niego.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

BAJKI KASZUBSKIE.

O mordarzu czarowniku.

Jeden król miniol trze córci, jednę ładniejszą niż drugo. Tak o tych pięknych córkach dowiedzoł sę jeden mordorz, chteren beł zarazem czarowniciem. Webroł sę tede do nich, i zaprząg wóz w sztere konie i zajachoł do króla. A królewsci córci prawie bele w ogrodzie.

Tak on jednę prosel, żebe mu kwiatuszk podała. A ona urwała i mu chcała podac. W tym on ję ale chwecel za rękę i wcągnął do sebie i chyże z nią odjachoł.

Jachoł z nią długo, jaż przejechale nad głęboci przepadlisko. Tam ten mordorz zawołoł:

— Mosce, odemknij se!—

Tak most sę odemk i przejechele. Ale jak bele po drudzij stronie przepadliska, tej mordorz znowu zawołoł:

— Mosce, zamknij sę! — Tak most sę zamk i ju droga do dom królewionce bela na wjedno zamkło. Ona zos sę tero srodze zlękła. Kureszce dojachele do zomku tego mordorza. Tam on je zesadzeł z woza i zaprowadzeł do jednyj jizbe, chdze jedna klęczała, ale bez głowe. Zaprowadzywsze ję tam rzekł on do nij:

— Tero jo na tydzeń wejadę, a tymczasem te muszysz zjesc tego trupa. —

Tak ona sę srodze zlękła, ale niewidzała so żodnyj rade. Kureszce wzęła, pokraja to cało i je zakopała.

Za tydzeń mordorz przejachoł dodom, szed do królewionci i sę jij pytoł:

— A zjadłas? —

— Zjadłam! — odrzekła królewionka.

— Tego jo sę zaru doznaję! — odrzekł mordorz — i rzek taci słowa:

— Ręka do ręci! Noga do nodzi! Cało do cała! —

Jak on te słowa wepowiedzoł, tej wszetci członci welazełe z zemi i sę zrosłe w jedno cało. Po tym on poznoł, że królewionka nie posłuchała jego rozkazu i ję scan.

Tej pojachoł po drugą.

Jak zajachoł do królewscigo ogrodu, tej beła tam ta drugo córka, a on je zaczan pięknymi słowami wabie:

— Jakbe twoja sostra beła cy rada, chdebes ję odwiedzeła! —

I tak mile do nij godoł, że sę dała namówic i pojachała z nim.

Jak oni przejechele do tego mostu, tej mordorz znowu rzek:

— Mosce, odemknij sę! — Tej most sę otworzeł. A ciej przejechele przez przepadlisko na drugą stronę, tej most znowu na słowa mordarza zamkł. Córka królewsko sę srodze zaczęła tero bojec, ale to jij nick nie pomogło. Ale jak ona sę werzasła, ciej mordorz ję zaprowadzeł do swygo zomku i ciej ona tam uzdrzała swoję sostrę scęta i bez ducha!

Ale mordorz nimnioł z nią żodnyj litosce, le rzek:

— Jo tero pojadę na tydzeń precz, a te ostaniesz tu i zjesz twoję sostrę. Ciej nie, to muszysz umrzec. A ciej to zrobisz, to będziesz moją kochaną żonką! — I z tym on odjachoł i ostawieł ję samą. Ale on niewiedzała so rade le płaka. A doreszte wzęła i porżnęła trupa i te kawałci zakopała. Za tydzeń on wrócel i sę pytoł:

— A mosz te zjadły?

— Mom! — odrzekła.

Tak mordorz znowu rzek swoje słowa:

— Ręka do ręci! Noga do nodzi! Cało do cała!

Ledwo on to werzek, tak ju te członce powechodzełe ze zemni i sę zrosłe w jedno cało. Tak on nick nie mówieł, le ję scan.

Tej wzan wiele piniędzy i drodzich kamyszków i złotych rzeczy i pojachoł po tę trzecą. Trafieł ję w ogrodze i zaczan jij opowiadac jak jij stostre so dobrze maja i jakbe ję chętnie widzałe. A podarowoł jij tej różny piękny rzecze, tak dalek, jaż ona sę z nim dała. Tak jechele, jak przejechele do tego mostu, chteren sę na słowa mordarza odemk przed nim i zamk za nimi. Ale jak do jego zomku przejechele, tej ję zaprowadzeł do jizbę, chdze jij drugo sostra belo scęto. Tero ona widzała, w jaci nieszczescy ona padła i zaczęna płakac. Ale mordorz nimnioł z nią żodnyj litosce, le rzek, co do jij sostre powiedzoł:

— Tero jo wejadę na jeden tydzeń. Tymczasem te muszysz twoję sostra zjesc. Skoro te to zrobisz, to będzesz moją kochaną żonką. Ciej nie, to będze twoja smierc! — Tej wzan sę i odjachoł.

Ona zos wzęła i pokraja swoją sostra i zaszeła członci w swojij sukni tak, że ręka bela przi ręce, noga prze nodze, a cało prze cele. A jak mordorz za tydzeń wrócel, tej on sę zaru zapytoł:

— A zjadłas?

A ona odrzekła:

— Ciejbem nimniała zjadły, niebełabem tako grubo! —

Ale on jij zaro niewierzeł, le werzek znowu swoje słowa:

— Ręka do ręci! Noga do nodzi! Cało do cała! —

Ale nic sę nie ruzeło, bo beła ręka prze ręce, noga prze nodze, cało prze cele.

Tak on jij uwierzeł i rzek:

— Tero te jes moją kochaną żonką, a tu mosz klucze do wszetcich jizb moigo zomku. Wszetci możesz otwierac, le nie te, w chterne pasuje złoty klucz, chteren w tym pęku je! — Tej mordorz znowu pojachoł precz.

Ale ona chodzeła po całym zomku i wszetci dwierze otwierała, jaż przesła do tych dwierzy, w chterne pasował ten złoty klucz. Tak ona wzęła i te dwierze otworzeła, a tam beła jizba, w chternyj sedzełe kowole. Te sę srodze uradowale, że ona do nich przeszła i przerzekle jij pomóde do uceczci, ciejbe jich wepuscela na wolnosc. To ona jim przerzekła.

Tak oni zrobiłe szklanną beczkę, wsadziłe pannę w nię i puscyłe beczka z nią na morzy.

Beczka płynęła po wałach, jaż one ję zaniosłe na brzeg kraju. Tam prawie na brzegu chodzeł królewsci syn. Jak ta beczka przepłynęła, tak on ję kozoł sobie do swoji jizbe zaniesc i ję tam mniol.

Ale w noce, ciej on społ, tej królewionka welazła z tyj beczci i wzęła mu jeden bót i go schowała.

Tak reno on sę srodze zdzewieł, ciej nimog bóta naleźc.

Na drugą noc ale znowu panna welazła z beczci i wzęna mu drudzi bót.

Tak on so pomesloł: Może w tyj beczce chto je! Więc wzan i zawołoł złotnika, żebe mu beczkę otworzeł.

Jakże on sę ale zdzewieł, ciej po otwarciu beczci uzdrzoł taką ładną pannę. Ona mu sę tak srodze wdzała, że zaro z nią zrobieł weseli i ona beła jego żoną.

I żele szczesliwie.

Ale mordorz, ciej przeszed do dom i widzoł, że królewionka mu ucekła i kowolów wepuscela, rozgorzeł sę srodze. Więc obuł sę za dżada i zepuscel długą brodę żebe go nie poznoł nicht, a tej szed w swiat ję szukac. Szukoł długo, cały pięć lat, jaż kureszce naloz ję na zomku za morzem jako żonę młodego króla.

Tak on poszed na zomk do kuchni i prosel królowę — a poznoł ję dobrze, — żebe mu dała grochu w jego torbę. Ale na dnie torbe on mnioł dziurę zrobioną, tak że groch sę rozsepoł po całyj kuchni. Tej on go zaczan zbierac, ale tak pomału, że sę wieczor zrobieł, nim on go mnioł zebrany.

Tej on rzek:

— Ju noc nadchodzij, a wilce mnie zeżrą, ciejbem sę puscel dalij. Niech mnie królowo otrzymo na noc. Będę społ choc w chlewie u bydła.

Tak królowo szła sę króla pytac, cze go mo otrzymac. Ale mordorz tymczasem we wszetci garci wsepoł proszku na spik. Tak jak mu królowo pozwoleła ostac, tej on szed na sztrych spac, a król i królewionka i cało służba jij zjedle wieczerzę i se pokładli spac. A zasnęłe bardzo twardo od tego proszku.

Jak on so mesloł, że wszetci spią, tej mordorz zloz ze strychu, szed do kuchni i zagotowoł duży kocel wode. Tej on szed, chdze królowo spała i ję wzan z posceli, żebe ję wrzucec w ten kocel. Ale ona sę obudzeła i zaczęła wołac, ale nicht jij nieprzeszed do pomoce, bo wszesce twardo spele. — Ale jak mordorz ję tak niós, tej on zawadzeł o tę szklanną beczkę, co w jizbe stojała, a ta zazwoniła tak głosno, jaż młody król to uczuł, i sę zbudzeł. Jak on widzoł co sę dzeje tak on chyże zwołoł wszestką służbę, i tej zechwecyle mordarza, związele go i wrzucyle w ten kocel, w chternym on chcoł tę królewionkę ugotowac.

Tero jego samygo w nim ugotowele, a tej go na wies wierzucyle, żebe go pse zjadłe.

Tak wej mordurza kureszce równak kara zasłużono dosygła.

Korne.

Powiostka o flundrze i jij krzewym pesku.

Jak Bóg stworzeł niebo a zemnię, tej odłączeł wodę od piosku, każdy osobno. Woda, to są jezora a morzy. A w morzu Bóg stworzeł wiele ryb. Jednygo razu zebrałe sę rebe a rzekłe: Każde stworzenie mo joką nowężką głowę nad sobą, ciele króla, chceme a me też pomiędze nami obrac jednę rebę, chterna będzie królę nad temi dredżami! — Jakt to ale zrobie? — W końcu uradzełe pomiędze sobą: chterna reba be norechli stanę na weznaczonym placu w biołym fartuchu, zostanie królę.

Tej wszetci rebe rozlecałe sę na wszetci strone po bioły fartuche. Ale ju za chwilkę przebieg sledz w biołym fartuchu [[sedle cały pod brzechę z bioła skórą]] a zaroz ne rebe obrałe sledza królę, bo wypełnił swoje zadanę jak beło uradzony, norechlij. Za chwilkę ale lecy flundra teli, co le-sele miała, też w biołym fartuchu, a tu wszetci rebe wreszczą: — Oj, za pózno, flundro! — sledz ju je królę obrany, bo beł norechlij w biołym fartuchu tu!

Flundra, jak to uczeła o sledzu, że beł królę, wekrzewiła pesk a powiedza "on sledz!" — A zato że tak pesk wekrzewiła, Bóg ją skoroł, a ona zaro taci krzewy pesk otrzyma ju na wieczny czase, a mo go też dzys dzień.

[Puck] pod. A. Miotk.

POLOWANIE.

"Już panu opowiedziałem — ciągnął dalej strzelający letnik — w jaki sposób ćwiczyłem się w strzelaniu. Leśniczy, u którego nazajutrz zgłosiłem się z prośbą, ażeby mię zabrał ze sobą na polowanie, był zdumiony, że tak w krótkim czasie nabyłem wprawy w strzelaniu, wierząc mi na słowo i nie żądając odemnie żadnej próby.

— Zgłoś się pan u mnie jutro— rzekł leśniczy — a będzie już wszystko przygotowane do polowania.

— Czy sądzi pan, że ziści się mój ideał, czy uda mi się zabić jelenia?

— Postaramy się, przyjdź pan tylko punktualnie!

Jeszcze nigdy nie byłem tak punktualny, jak nazajutrz po tej rozmowie. Poczciwy leśniczy dał mi strzelbę wyborną, jak zapewniał, niezawodną i już nabitą. Ten ostatni przymiot strzelby niepokoił mię trochę, ale ostatecznie trudno inaczej, bo z nienabitej bowiem strzelby nie zabiję jelenia.

Podjechaliśmy wózkiem pod sam las stary i gęsty a do lasu poszliśmy pieszo. Moi ludzie już czekali na nas w lesie a zacny leśniczy porozumiewał się z nimi przez czas jakiś co do stanowiska, poczem wrócił do mnie.

— Pan trochę jest niespokojny — rzekł — widzę, że pan bardzo blady i zmieniony... to niedobrze, tylko swobodnie, swobodnie!...

— E, nie, — odparłem — jestem zupełnie swobodny, tylko pana chciałem zapytać, czy ta strzelba jest pewna.

— Panie, najpewniejsza; strzela bajecznie lekko, zaledwie pan dotkniesz kurka, to wypala, ale czemu pan ją rzucił na ziemię, nie bój się pan niczego... Pan cały drżysz a to źle. Podnieś pan... O, to z pana zając, jak widzę. To czekaj pan, ja panu podniosę, ale nie odalaj się pan, przecie nie strzelam o...

Podczas, gdy leśniczy to mówił, ja już byłem o kilkanaście kroków oddalony i nie mogłem przyjść do słowa.

— Z taką odwagą nie zabijesz pan jelenia. Pamiętaj pan o tem, że bądź co bądź trzeba przynajmniej wystrzelić.

Napadła mnie jakaś dzika odwaga, wywołana może ambicyą.

— Ja się przecie nie boję — rzekłem, podchodząc śmiało ku leśniczemu —daj tu pan strzelbę, o... A gdzie jeleń? Dam ja panu zaraz!...

— Chodź pan ze mną dalej, a cicho, zaraz go spotkamy...

— Zaraz? Naprawdę zaraz? A panie, a jeleń nie kąsa? On przecie, należy, o ile mi się zdaje do mięsożernych, nie? Czego się pan śmieje?

— Jeleń bodzie rogami wroga, dlatego trzeba szybko strzelać, aby mu nie dać czasu do zbliżenia się, lub do ucieczki. A czego pan stęka, przecie strzelba lekka?

— Ale droga kiepska, a nie jestem przyzwyczajony.

— A, o w lesie nie ma trotuarów. ... Teraz skręcamy w lewo i pokaże się jeleń...

— Naprawdę? To zaczekajmy trochę, aby nabrać tchu, bo jestem zmęczony...

— Chciał pan powiedzieć, przerażony. A jeśli pan chcesz mieć sukces, to przedewszystkiem trzeba być odważnym.

— Więc chodź pan...

— Zaczekajmy. Powiada pan, że zaraz zobaczymy go...

— Tak!

— A nie rzuci się na nas?

— Trzeba szybko strzelać.

— Będziemy razem strzelać!

— Dobrze, ale chodźmy!...

Chodźmy!...

Skręciliśmy w lewo i—ukazał się nam w odległości może 60 kroków —jeleń. Stał zamyślony.

— Strzelaj pan — rzekł leśniczy.

— Zaraz — odpowiedziałem cicho, drżąc na całem ciele — może pan naprzód wystrzeli, aby go nastraszyć, a ja potem z panem i położę go.

Strzelaj pan — krzyczał leśniczy.

— Cicho, panie — przerwałem mu — bo jeleń usłyszy i drapnie, albo rzuci się na nas.

— Strzelaj pan — rzekł znowu leśniczy i śmiał się przeraźliwie głośno.

Czy tak? — spytałem, podnosząc strzelbę.

— Ale nie trzęś pan tą strzelbą — no pal!

Cofnąłem głowę, zamknąłem oczy i — wypaliłem. Byłem oszołomiony hukiem. Przypadłem do jakiegoś drzewa i długo stałem oparty, a w uszach dzwoniło mi straszne.

— Zabiłeś go pan — rzekł leśniczy, chodźmy do niego.

Te mily słowa obudziły mnie z ogłuszenia.

Otworzyłem oczy, a leśniczy, ujął mię za rękę i poprowadził do miejsca katastrofy.

Jeleń leżał rozciągnięty, a ja jego morderca tryumfowałem. Pierwszym strzałem, położyłem go, jak barana.

— Gdzie rana?

— Tu w sam brzuch go pan trafiłeś.

— A co to za rana w głowie?

— To jeszcze od wczoraj, a tu jest jeszcze trzecia w szyi, także od wczoraj.

— Nie rozumiem.....

— A bo my go przecież wczoraj ubiliśmy — rzekł uśmiechnięty leśniczy — ale dziś chcieliśmy panu uciechę sprawić i ubitego jelenia podparliśmy, ażebyś pan miał w co ze strzelby palnąć.

— A moja kula wystrzelona?

— Wybiła w niebie szybę...

Takie było moje polowanie!

Kl.

POLICYA ROSYJSKA W ANGLII.

Londyński korespondent dziennika "Russkoje Słowo", zamieścił opowiadanie o przygodach pewnego komisarza policyi rosyjskiej wysłanego zagranicę w celu zaznajomienia się z systemem działalności policyi na Zachodzie.

Komisarz wyjechał, patrzył, dziwił się, gdyż go wszystko bawiło, co zobaczył, nie mogło mu się pomieścić w głowie. Zdziwienie jego zwiększyło się jeszcze bardziej w Londynie. Na zapytanie w tamtejszej policyi, jakiej broni używają policyanci angielscy, pokazano mu zwykłą laskę drewnianą.

— A może są bodaj rewolwery — pytał, wzruszając ramionami.

— Nie, niema i rewolwerów.

— A więc policyant niema żadnej broni?

— Żadnej, z wyjątkiem tej oto laski. A za dobrego policyanta uważany jest ten, kto się do pomocy jej wcale nie ucieka.

Tego już wprost pojąć nie mógł. Gościnni Anglicy postanowili mu jednak pokazać jeszcze wiele innych, i to ciekawych rzeczy. Zaprowadzili go więc do specyalnej szkoły dla policyantów, gdzie specyalnie dla niego urządzono odczyt "o nietykalności osobistej".

"W niektórych państwach — mówił prelegent — nic nie chroni obywateli przed zamachami na ich swobodę ze strony administracyi. U nas w Anglii jednak jest zupełnie inaczej: nietykalność osoby i mienia, oto pierwsza zasada, o której wiedzieć powinien każdy policyant".

Następnie prelegent, mówiąc o procedurze postępowania z aresztowanym, po przyprowadzeniu go do biura policyi, rzekł:

"Przedewszystkiem należy więźniowi kazać spocząć. Dopóki sąd nie wyda wyroku swego, ma on prawo żądać, by się z nim grzecznie obchodzono. Tak każe ustawa".

Komisarz coraz szerzej otwierał oczy ze zdumienia. Pewnego dnia, idąc ulicą w towarzystwie korespondenta londyńskiego "Russk. Słowa", zobaczył tłum ludzi, a wśród niego jakiegoś mężczyznę, przemawiającego głośno. Był to wiec uliczny unionistów. Komisarz wmieszał się w tłum i ze zdziwieniem rozglądał się dokoła. Zdawało mu się, że lada chwila zjawi się policyant i ściągnie mówcę za kołnierz z latarni, stanowiącej prowizoryczną mównicę. Nic podobnego się jednak nie stało.

— I pozwalają im na to? — zapytał ze zdziwieniem towarzysza.

— Oczywiście, że pozwalają!

— I tłumu nie rozpędzają!

— Na co go rozpędzać? Nie zapominaj pan, że to Anglia!

— Na co go rozpędzać?. Na to, żeby nie tamował ruchu ulicznego.

— Zruchem ulicznym dadzą sobie jakoś radę. Albo tłum sam zrobi przejście, albo też ruch skieruje się inną ulicą.

Komisarzowi tłomaczenie to nie przemawiało jednak do przekonania; chodził dokoła tłumu, przystając od czasu do czasu, ażeby przysłuchać się słowom mówcy.

Komisarz, syt wrażeń, zabierał się już do powrotu. Przed wyjazdem przyszedł do dziennikarza, ażeby go pożegnać. Na zapytanie jak mu się podobało w Anglii, opowiadać zaczął z zachwytem o urządzeniach angielskich i uprzejmości kolegów angielskich. W końcu jednak oblicze jego zasępiło się i dodał, jakby do siebie:

— Ale fotografować się ze mną nie chcieli!

TELEGRAF BEZ DRUTU NA AEROPLANACH.

W Sheeps Head koło Nowego Jorku dokonano niedawno pierwszej próby wysyłania z aeroplanu widomości przy pomocy telegrafu bez drutu. Próby tej podjął się aviator Curdy, który na swym aeroplanie kazał przymocować przyrząd telegraficzny; w niespełna godzinę po wzlocie odebrały przyrządy na placu wzlotów, wprawdzie z pewnemi przerwami, telegram od Curdy'ego, który w tym czasie zataczał kręgi nad morzem. Odległość wynosiła 75 kilometrów.

EKSPEDYCYA JAPOŃSKA DO BIEGUNA POŁUDNIOWEGO.

Dnia 1 sierpnia b. r. wyruszyła z Tokio pod kierownictwem porucznika Szirope Czoku, podejmie właściwą wyprawę z wysp Bonin w Australii. Czoku ma nadzieję, że, korzystając z doświadczeń poczynionych przez dotychczasowe wyprawy, zdoła cel swój osiągnąć. Po dojściu do krainy wiecznych lodów, załoga okrętu podzieli się na dwie części: Pierwsza urządzi wyprawę pod przewodem samego Czoku do bieguna, druga wyruszy później tąsamą drogą, aby zaaprowizować pierwszą powracającą już od bieguna. Według obliczeń porucznika, powinien z końcem stycznia dotrzeć do upragnionego celu; na biegunie chce zatknąć flagę japońską i sporządzić dokładną mapę geograficzną. Szirope Czoku cieszy się uznaniem za swe prace naukowe, nadto odznacza się energią i wytrwałością.

Słowny.

Dłużnik: — Mój panie, tego nie siąca nie mogę ci dać ani grosza.

Wierzyciel: — To samo mówiłeś mi pan zeszłego miesiąca.

Dłużnik: — Więc dotrzymuję obietnicy, a pan nazywasz mię człowiekiem niesłownym.

Punktualność.

Napoleon często wspominał zdarzenie, że z 25 konnymi uderzał na nieprzyjaciela i wygrał bitwę. On wiedział, co znaczy wartość czasu; jak widział sposobność, to odrazu w czyn wprowadzał. Może widzieć takie ataki na samym sobie. Kilka mikrobów wykona atak na was, a wy pozostajecie bez obrony, a jeśli nie będziecie w obronnej pozycyi, wezmą górę i walka będzie wygraną na ich korzyść; jeśli będziecie pilnowali ciało wasze, wygracie. Jeśli widzicie jakieś nieregularności, nie zwlekajcie z leczeniem. Bądźcie punktualni! Jeśli nieregularność jest w apetycie albo w organach trawienia, Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina szybko was wyleczy, dlatego, że dają nowe siły organom trawiącym, ma decydujące dobre skutki w wypadkach nerwowych, braku krwi, bledicy, wycieńczaniu, przejściowych lub chronicznych zatwardzeniach bólach głowy i we wszystkich niedomaganiach żołądka i wnętrzności. W aptekach, Jos. Triner 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Polskie farmy w Ameryce Północnej.

Z Polskiego Przeglądu Emigracyjnego. Skreślił St. Osada.

Dokończenie.

W powiecie Waushara, |sąsiadującym z Portage 20 mil na południe od miasta Stevens Point| istnieje także kilka kolonij polskich rolniczych. Najstarsza w Plainfield, skupiająca się około parafii św. Pawła w Plainfield, zorganizowanej w roku 1898, liczącej dziś do stu rodzin farmerskich. Parafia polska licząca, do 80 rodzin farmerskich, istnieje także w Red Granite.

W powiecie Winnebago, nad jeziorem tego samego nazwiska, są dwie polskie parafie w fabrycznych miasteczkach Oskosh |1897| i Menesha |1888|. Należy do nich pewna część polskich robotników, ale przeważnie — farmerzy okoliczni. Pierwsi Polacy w Oskosh osiedlili się dość dawno, gdyż już w roku 1876 liczono tam 50 familii polskich, ale w organizacyi parafii mieli różne trudności ze strony władz kościelnych. Do Menasha ściągnęły ich w większej liczbie fabryki papieru. Parafia w tem miasteczku liczy około 300 rodzin, a do szkoły uczęszcza obecnie do 400 dzieci.

W powiecie Manitowoc, graniczącym od strony wschodniej z wyżej wymienionym, jest także kilka polskich osad farmerskich, a między niemi jedna z najstarszych, druga z rzędu po Polonii, założona około 1861 roku, w Northeim, a zorganizowana w parafię w roku 1868. Okolica tam prześliczna, pagórkowata, ziemia urodzajna, a farmerzy doszli do znacznej zamożności i doskonale są zorganizowani.

W Manitowoc, |miasto| o 7 mil na południe od Northeim, istnieje także od roku 1870 polska parafia, przy której skupia się około 100 rodzin robotniczych, a około 300 farmerskich z okolicy. W mieście tem utrzymują siostry Felicyanki polski sierociniec.

Inna parafia czysto farmerska, uformowała się w tym samym powiecie w Two Rivers w roku 1899. W powiecie Brown, na północ od pow. Manitowoc, są cztery polskie parafie farmerskie: Green Bay |1897|, Pine Grove |1880|, Eaton |1881|, i Flintville |1886|. W powiecie tym jest także kilka czeskich kolonii farmerskich.

W powiatach Shavano i Oconto, sąsiadujących z poprzednim, rozciągają się polskie kolonie farmerskie, założone przez słynnego Hofa, mianowicie Hofa Park, Pulaski, Kraków i Sobieski. W koloniach tych mamy dziś do 2000 polskich farm, mających w pobliżu polskie kościoły i szkoły. W Hofa Parku zorganizowała się parafia w roku 1863, w Pułaski w 1887. W powiecie Oconto jest jeszcze jedna większa kolonia farmerska w Spruce, zorganizowana w parafię w roku 1893.

W sąsiednim powiecie Marinette, mamy znowu kilka osad farmerskich, a między tymi jedna protestancka w Pound, Wis., zorganizowana w parafię w roku 1889, do której należy około 800 "dusz", samych Polaków, baptystów, pochodzących z Prus od Królewca i Ełka; wszyscy nadzwyczaj silnie do narodowości polskiej przywiązani. W ich zaborze, odprawiane są w rocznice narodowe nabożeństwa za Polskę, i urządzane obchody narodowe. W szkole parafialnej jak gdzieindziej, uczą języka polskiego.

Trochę dalej na północ od Poundu, leży polska kolonia farmerska Crivitz i jest kilka mniejszych niezorganizowanych w parafię.

W mieście Marinette, od roku 1903 jest także polska parafia.

W powiecie Langdale, w naokoło lasami opasanem Antigo, od roku 1895, skupiać się zaczynają także polscy farmerzy i osady farmerskie mnożą się z roku na rok.

W powiecie Green Lake istnieje w Berlinie jedna z najstarszych osad polskich, zorganizowana aż w dwie parafie. Pierwsza powstała już w roku 1873, składa się z około 400 familii | w tem 10 procent stanowią Niemcy|, drugą zorganizowali w roku 1894 Kaszubi, po odłączeniu się od starej i liczy dziś około 300 familii, przeważnie farmerów. W tym powiecie leży też polska kolonia farmerska w Princeton, zorganizowana w roku 1875, a oprócz tego są polscy farmerzy w Kingston, Markesan i Dartford oraz w sąsiednim powiecie Marquette, w Montelo i Neskohoro.

W powiecie Dodge, w okolicy Beaver Dam, w promieniu 10 mil większość farm należy do Polaków. Pierwsi Polacy osiedlili się tam już około roku 1857, a jeden, jak notuje w swojej "Historyi" ks. Kruszka, Michał Stempniewicz, już w roku 1846. Umarł on w roku 1900 w Milwaukee, i na kościół w Beaver Dam zapisał 3,000 dolarów.

Dziś parafia liczy około 300 rodzin farmerskich.

Oprócz tego, równie prawie starą jest polska parafia farmerska w Ripon, w powiecie Fond du Lac, o 25 mil na północ od miasta poprzedniego.

W powiatach Buffalo i Trempleau, są także liczne polskie osady rolnicze. W parafie zorganizowane są następujące: w Pine Creek |1864|, Independence |1875| i North Creek |1875|.

W sąsiednim powiecie Marathon, leży pośród odwiecznych borów rolna kolonia polska: Poniatowski |1875|, a dalej Cassel |1886|, Marathon City |1904|, Wansan |1887|, Hatley |1900| i Bevent |1886|.

W sąsiadującym z poprzednimi powiecie Wood, który wschodnią ścianą opiera się o "polski" powiat Portage, kwitną polskie osady farmerskie w Grand Rapids, Sigel i Centralia.

W powiecie Clark istnieje od roku 1891 polska osada Poznań, bardzo silna, bo do parafii należy około 500 rodzin farmerskich.

Oprócz tego, w kilku powiatach stanowiących północno wschodni kraniec Wisconsinu, jest kilkanaście kolonii polskich. Wymienimy tylko ważniejsze:

W powiecie Rusk istnieje od roku 1896 polska parafia w Weyerhaenser i misya w Strickland. W powiecie St. Croix |graniczącym z Minnesotą| jest kolonia polska w Glenwood. Powiat Price jest obecnie gęsto kolonizowany przez Polaków.

W powiecie Oneida jest do 100 polskich farmerów jeszcze niezorganizowanych, oprócz osady "Jennings", gdzie jest parafia licząca około 300 dusz.

Nad samym brzegiem jeziora Superior w powiatach Iron, Ashland i Douglas są polskie osady: w Ashland |miasto| od roku 1899; parafia liczy do 300 familij — w Mellen ||parafii jeszcze niema|| w Harley |1899| i Superior City 1890.

Oprócz wymienionych istnieje kilkadziesiąt organizujących się dopiero, a w ten sposób po całym Stanie Wisconsinie rozsianych, że pokrywają go razem z dawnymi jakby siecią, gdzieniegdzie bardzo gęstą, wytwarzając miejscami kilka i kilkunastomilowe obszary, będące w rękach wyłącznie polskich.

Kolonizacya ta, zawsze zupełnie przypadkowa, zależna od spekulantów gruntowych, z siłą wprost żywiołową postępuje dalej naprzód.

Gdzie już polscy farmerzy uformowali większe skupienie, za punktą honoru uważają sobie wykupywać grunt z rąk obcych, by nimi zwiększyć własne posiadłości, lub sprowadzić innych Polaków z miast, i w ten sposób wytwarzają się okolice rdzennie polskie, a widok ich, jeżeli już nie strzechą, bo zabudowania farmerskie mają raczej wygląd dostojnych folwarków to łanami żyta i "Bożemi Mękami" przy drogach, Polskę nam przypomina.

Ze wszystkich Stanów Wisconsin najsilniej skolonizowany jest przez farmerów. Oprócz skupiających ich parafii, należą także do różnych innych organizacyj i towarzystw polskich, a także do lokalnych spółek gospodarczych, stosownie do okolicy, czysto polskich kolonij farmerskich zorganicych zbyt produktów, przeróbkę nabiału, używanie wspólnie maszyn rolniczych itd.

W ten sposób zorganizowani są polscy farmerzy we wszystkich innych Stanach, o których w dalszym ciągu mówić będziemy.

Dodać tu jeszcze trzeba, że polskie farmy dostarczają bardzo pilnych czytelników, kilku polskim tygodnikom, a zwłaszcza najstarszej "Gazecie Polskiej" i najlepszych odbiorców polskim księgarniom na książki.

Polskie farmy w Illinois.

I w tym Stanie jest spora liczba polskich osad farmerskich. Znaczny procent urodzajnej ziemi w powiecie Washington należy do Polaków. W nim to znajduje się jedna z najstarszych kolonij rolniczych — Radom, założona w roku 1875, licząca dziś do 500 familij.

O cztery mile od Radomia leży polska kolonia Dubois, założona w roku 1876, a w najbliższej okolicy ||powiat Jefferson|| Scheller |1898|, Poznań ||powiat Washington,|| Nashville, Tamaroa, Ashley, Rice, Pinckneville, Centralia, Assumption, Gostyń i Chester; wszystko na przestrzeni jakich 30 mil kwadratowych. W całym Stanie jest do 60 osad polskich, ale większość to miasta fabryczne i kopalnie, a Polaków żyje tu do 400,000.

Polskie farmy w Minnesocie.

Stan Minnesota sąsiaduje na wschód z Wicsonsinem, a na północ z Kanadą. Kraj podobny do Wisconsinu, tylko klimat ostrzejszy, a ziemia lichsza. Farmerzy mają tu być biedniejsi niż w Wisconsinie, może dlatego, że kolonie są tu młodsze i rynki zbytu bardziej oddalone. Minnesota, północna zwłaszcza, cała pokryta jest jeszcze dzikimi lasami; drzewo po części twarde. Pełno też tam jezior, a w nich bogactwo niezmiernie ryb rozmaitego gatunku, zwłaszcza szczupaków. Wielu Polaków też trudni się tu rybołówstwem, ale ceny są niskie, bo odbiorców brak.

Osad polskich naliczył w tym stanie w roku 1904 ks. Kruszka 60, 47 kościołów, 40 szkół, a Polaków mieszka w nim do 100,000, ale większość stanowią robotnicy fabryczni po takich miastach jak St Paul, Minneapolis, Winona i inne. W sąsiedztwie tych miast wieńcem rozkładają się polskie osady farmerskie.

Wymienimy największe: Delano |1873|, Franklin |1882|, Fairbault |1890|, Silver Lake |1884|, Wilno |1896|, Taunton |1875|, Wells |1884| Minnesota Lake |1882|, Plate |1901| East Chain |1892|, Ovatonna |1890| Alberta |1880|, Opole |1888|, St. Anna |1886|, Little Falls |1900|, Ledoux |1882|, Broverville |1885|, Split Rock, Sturgeon Lake |1890|, Stanisławowo |1880|, Barto |1894|, Kroże |1892|, i wiele pomniejszych. Cyfry obok oznaczają datę zorganizowania się w parafie, ale wszystkie istnieją o wiele dawniej.

Kolonie farmerskie w obu Dakotach.

W obu Dakotach Północnej i Południowej ||South and North|| mieszka do 20 tysięcy Polaków, kolonii polskich jest 11, prawie wyłącznie farmerskie. Największa w Półn. Dak. o podwójnej nazwie Pułaski-Warszawa ||urzędowa nazwa stacyi pocztowej Warszawa|| zorganizowała się w parafię około 1880 roku. Stoi w niej 10 domów, dwa składy, kościół i szkoła, wszystko polskie, a na dziesięć mil w każdym kierunku same polskie farmy; około 600 polskich gospodarstw.

Sąsiaduje z nimi drugie centrum Minto. Parafia zorganizowana w roku 1908. W pobliskiem Ardock, są także Polacy.

Druga polska wyspa w Półn. D. zgrupowała się w okolicy miasta Jamestown, gdzie jest do 200 polskich farmerów, słabo jeszcze zorganizowanych i rozrzuconych na przestrzeni mil 20. Są też polskie farmy w okolicy miejscowości Bismarck.

Trzecie polskie centrum, to "Gniezno" w południowo zachodnim zakątku Półn. Dakoty. Farmerzy bardzo zamożni; niektórzy mają po 800 akrów. W parafię zorganizowani już w roku 1882.

W Półn. Dakocie istnieje przedewszystkiem Puck, w okolicy jest do 200 polskich farm, przeważnie kaszubskich, zorganizowanych w parafię w roku 1885. Oprócz tego kilka drobniejszych w okolicy.

W Nebrasce.

W Nebrasce jest około 25,000 Polaków i 25 osad polskich, z wyjątkiem 5 — wszystkie farmerskie, których pierwsze zawiązki powstały około roku 1873.

Między kolonizatorami polskimi w tym czasie toczył się zacięty spór o to, czy Nebraska lepsza, czy Arkansas. Wspomina nawet o nim Sienkiewicz w swoich "Listach z Ameryki", który zresztą Polakami w Ameryce mało się interesował.

Jest to Stan przeważnie rolniczy uprawiają w nim kukurydzę, owies jęczmień, żyto, pszenicę, kartofle, buraki cukrowe itp.

Polacy zgrupowani są przeważnie w powiatach Hovard, Sherman i Valley, gdzie od roku 1876 istnieją kolonię farmerskie o polskich nazwach: Nowy Poznań, Elba, Boleszyn, Chojnice, Kraków, Tarnów i parę innych.

W innych Stanach.

W innych Stanach, w których Polacy bardzo licznie mieszkają, są także kolonie farmerskie, ale słabsze i nie tak liczne.

W Iowa jest ich kilkanaście, ale tylko jedna ||Brighton|| zorganizowana w parafię.

W Missouri istnieje od roku 1870 polska osada farmerska Kraków, dalej Ovensville ||1891|| St. Joseph ||1875||, Bricefield ||1892.||

W środku Stanu Missouri znajduje się powiat o polskiej nazwie Pułaski, a w nim miasto Warsaw ||Warszawa|| i kilka drobnych, polskich kolonii farmerskich.

W Kansas Polaków stosunkowo mieszka nie wiele, ale jest także kilka osad farmerskich; największa w Colby, która teraz właśnie dobrze się rozwija.

W Michigan mamy około 80 polskich osad, i do 150,000 Polaków, ||większość w wielkich miastach|| ale też i farmerskich osad liczba znaczna, zwlaszcza w powiecie Huron, gdzie podobnie jak w Wisconsinie po drogach farmerskich 'Boże Męki' mówią, że Polacy ziemię zajęli tu w posiadanie. Inni katolicy nie mają tego zwyczaju. W powiecie tym polska kolonia farmerska istnieje już od 1852 roku, a należy do niej obecnie około 400 familij, bardzo zamożnych. Bardzo zamożną, bo w Michiganie grunta są bardzo dobre, jest także kolonia w Port Austin ||1875.|| Dalej idą kolonie w St. Joseph ||1896||, Bronson |1870|, Hillards ||1891||, Fisherville ||1889||, Poznań ||1876|| a w okolicy Kraków i Metz, Gaylord ||1880|| i cały szereg innych.

W Indiana mieszka do 40,000 Polaków w 40 kilku osadach, najstarsza w Otis, zorganizowana w roku 1876. Większych obszarów między Polaków rozkolonizowanych niema, ale — jest czysto polskich kolonii farmerskich zorganizowanych w parafie kilka. Ziemia dobra, ale stosunkowo już droga.

W Ohio, podobnie jak w Indiana, Polaków dużo, ale po miastach — ziemia dla nich za droga, są jednak i tu polskie farmy, ale — roz prószone.

Pensylvania, to kopalnia węgla i fabryki. Polaków około 400,000 osad polskich przeszło sto, parafij około 90, ale farmerów polskich mało.

Stan New York, stosunki zupełnie podobne. Polaków do 400,000, osad około 90 — przeważnie robotniczych.

New Jersey, Maryland Delavare stany nowej Anglii, licznie zamieszkałe przez Polaków, również tylko tu i ówdzie mają polskich farmerów.

Większa kolonia polska farmerska znajduje się w Eden, N. J., blisko Buffalo, zorganizowana w roku 1907.

W ostatnich czasach rozpoczęto agitacyę za kolonizowaniem Polakami Stanów Tennessee, Kentucky, Alabamy, Washington a nawet Floridy i Kuby i rzeczywiście wiążą się tam polskie kolonie farmerskie, chociaż Wisconsin, Minnesota, Nebrasca, obie Dakoty i Michigan zawsze na pierwszym trzymają się planie

Wszelkie próby zorganizowania "racyonalnej kolonizacyi" — zawodziły dotąd. Zawsze w poprzek stają rozmaici spekulanci. Związek narodowy który ma nawet specyalną Komisyę Rolnictwa i Kolonizacyi, ogranicza się do badania gruntów na skolonizowanie przez Polaków przeznaczonych, ale jeżeli właściciele o to poproszą i — pokryją koszto podróży "komisarzy". Wówczas następuje zazwyczaj rekomendacya tej komisyi — bo — na piaski lub bagna właściciele gruntu nigdy pp. komisarzy nie zaprowadzą.

Stanisław Osada.

Biały murzyn.

Ameryka może się pochwalić ciekawym okazem murzyna.

Jest nim Fred Hopkins z Leipersville, Pa., zatrudniony od wielu lat u firmy Chester Traction Co.

Ten zdobył sobie sławę jako "biały" murzyn, czyli dzięki swej skórze. Hopkins bowiem z roku na rok staje się coraz bielszym.

Parę lat jeszcze temu nie było na nim plamki białej, ale zwolna począł jaśnieć całymi płatami.

Dziś ręce i ramiona aż po łokcie są już tak białe, jak u członka rasy kaukaskiej, a skóra na twarzy i karku ma duże, nieregularne białe plamy.

Nasze dzieci.

— Proszę mamy, mama to się nigdy nie musi kąpać?...

— Dla czego, dziecko?

— A bo by się mama rozpuściła.

— Co ty pleciesz, smarkaczu?

— Ja nic nie plotę, tylko słyszałem jak pan Alfred powiedział, że mama to prawdziwy cukierek.

Extra!! PODARUNEK Extra!!

Dla Abonentów

"GAZETY POLSKIEJ".

Czytajcie uważnie!

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach**, które "Gazeta Polska w Chicago" sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "**gwiazdkowy**", **jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić** na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów **w prezencie**; za dwóch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech od razu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czy tak zwane miedzioryty, i oprawione po za szkłem w ramy stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c. na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden z tych czterech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c. jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

OZDOBNE LISTY.

Z księgarni naszej wyszedł z prasy Nowy ozdobny list, który brzmi jak następuje:

Do Księdza.

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus.
Wielebny Ojcze Dobrodzieju!
Odjechałem... daleko,
Za góry, za morza,
Lecz wspomnienie o... Polsce
Świeci mi jak... zorza!
I zawsze mam nasz kościół,
W sercu i pamięci...
A... gdy... wszystko przypomnę,
Łza się w oczach kręci...
Więc, aby ulżyć tęsknocie,
I... smutkowi memu,
Przesyłam pozdrowienie
Ojcu Wielebnemu.
Niech Pan Bóg dopomaga,
Ojcu w każdej sprawie.
A Ojciec niech się za mnie
Pomodli łaskawie.

Listy te z kopertami sprzedaje się po następujących cenach:
1 egzemplarz za 5c.
12 egzemplarzy za 25c.
25 egzemplarzy za $1.00.
Adresować:
W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

Kalendarze na rok 1911.

Z Europy odebraliśmy zapas Kalendarzy na rok Pański 1911. Prosimy wszystkich, aby zamówienia przysyłali jak najprędzej, gdyż w zeszłym roku wszystkie kalendarze rozprzedaliśmy przed Nowym Rokiem i wielu nie mogło otrzymać Kalendarzy i zmuszeni byliśmy pieniądze wrócić. **Kalendarzy nie wydajemy w premii.** Pieniądze niżej dolara można przysłać w znaczkach pocztowych.

KALENDARZ MARYAŃSKI WIĘKSZY na rok Pański 1911. Zawiera 108 stronic powieści, opowiadań, wierszy, anegdotek, kilkadziesiąt obrazków kolorowych i zwyczajnych, kalendarz ścienny i wiele innych pożytecznych rzeczy. **Cena .25c.**

KALENDARZ NAJŚWIĘTSZEJ RODZINY na rok Pański 1911. Bardzo piękny Kalendarz zawierający pożyteczne i pobożne powieści, opowiadania, wiersze, żarty, kilkadziesiąt rycin kolorowych i zwyczajnych, kalendarz ścienny i wiele innych pouczających artykułów. **Cena 30c.**

KALENDARZ POWIEŚCIOWY dla narodu polskiego, na rok Pański 1911. Zawiera wiele powieści, poezyi, artykułów, 140 stronnic, kilkadziesiąt kolorowych obrazków, kalendarz ścienny i bardzo wiele innych pożytecznych artykułów. ...**Cena 30c.**

KALENDARZ SERCA PANA JEZUSA, dla czcicieli tegoż Boskiego Serca, na rok Pański 1911. Obejmuje 108 stronnic. Zawiera wiele pouczających powiastek, wierszy, artykułów, fraszek itp. oraz kilkadziesiąt obrazków kolorowych i zwyczajnych i kalendarz ścienny. **Cena 30c.**

KALENDARZ WSZECHŚWIATOWY na rok Pański 1911. Obejmuje 140 stronnic. Zawiera powiastki, wiersze, artykuły, fraszki itp. tyczące się wszechświatowi. W kalendarzu tym znajduje się kilkadziesiąt obrazków kolorowych i zwyczajnych oraz kalendarz ścienny. **Cena 30c.**

PRZYJACIEL ŻOŁNIERZA. Kalendarz na rok Pański 1911, dla wszystkich należących do zbrojnych sił państwa, jako to: dla żołnierzy w służbie czynnej, dla rezerwistów, dla należących do obrony krajowej i pospolitego ruszenia, jakoteż dla weteranów i dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego. 148 stronnic powieści, wierszy, anegdotek, kilkadziesiąt rycin kolorowych i zwyczajnych, kalendarz ścienny i wiele innych dobrych artykułów. **Cena 30c.**

POCIECHA STAROŚCI. Kalendarz na rok Pański 1911. Kalendarz ten jest drukowany wielkiemi głoskami dla osób w starszym wieku. Zawiera: 152 stronnic powieści, anegdotek, wierszy, artykułów, kilkadziesiąt obrazków kolorowych i zwyczajnych, kalendarz ścienny itp., itp. **Cena 35c.**

SKARB RODZINY, czyli Kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok Pański 1911. **W** mocnej oprawie. Zawiera: Wszystkie powieści, żarty, wiersze, ryciny, Kalendarze, które znajdują się w kalendarzach Wszechświatowych, Maryańskich i Najśw. Rodziny. **Cena 50c**

WIELKI KALENDARZ UNIWERSALNY TOM I, czyli powszechny, dla wszystkich stanów polskiego narodu na rok Pański 1911. W tym kalendarzu, który jest w mocnej oprawie znajduje się wszystko, co zawierają kalendarze: Powieściowy, Najśw. Rodziny, Serca Pana Jezusa i inne. **Cena 65c.**

WIELKI KALENDARZ UNIWERSALNY TOM II, czyli powszechny, dla wszystkich stanów polskiego narodu na rok Pański 1911. Kalendarz ten zawiera wszystko to co się znajduje w kalendarzach: Wszechświatowym, Maryańskim i Pociesze Starości. W mocnej oprawie. **Cena 65c.**

UWAGA: — Jeżeli kto sprowadzi oba tomy Kalendarzy Uniwersalnych, niechaj przyśle tylko $1.25.

Pieniądze najlepiej przysyłać przez "Money Order" lub w liście Registrowanym pod adresem:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.,
1113 Noble St., CHICAGO, ILL.

ARTYSTYCZNE OBRAZY.

W Pięknych kolorach.

Ozdoba każdego domu.



Cena $1.00 z przesyłką.

Wysyłamy do wszystkich części świata.

Chrystus między doktorami w Świątyni.



Chrystus na Górze Oliwnej.



Pan Jezus dobry pasterz.



Powitanie Chrystusa z Jego Matką.

Księgarnia nasza otrzymała wprost z Europy wielki zapas artystycznie wykonanych obrazów. Obrazy te różnią się od innych tem, że kolory są nadzwyczajnie dobrane, a rysy twarzy osób tak doskonale uwydatnione, że obraz znajdujący się po za szkłem wygląda jak ręką malowany. Sam obraz jest rozmiaru 11½x16½ cali nalepiony na białym kartonie rozmiar 16x20 cali. Podpisy obrazów są w polskim języku jak następuje:

1) Chrystus między doktorami w świątyni	Cena $1.00
2) Chrystus na górze Oliwnej	Cena $1.00
3) Pan Jezus dobry pasterz	Cena $1.00
4) Powitanie Chrystusa z Jego Matką	Cena $1.00

Cena tych obrazów jest jak wyżej wspomiano po $1.00, lecz kto chce nabyć wszystkie cztery Obrazy niechaj przyśle tylko $3.00.

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 NOBLE ST., CHICAGO, ILL.,

Dział Gospodarczy.

Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni.

Do bardzo zwykłych uszkodzeń u koni należą zrażenia kolan nóg przednich. Najczęstszą przyczyną tych okaleczeń jest upadek na twardej drodze. Zranienia te są to albo małe rany, powstałe w ten sposób, że na odnośnem miejscu nastąpiło starcie naskórka, przyczem wydziela się krwawo wodnista ciecz, albo też większe rany, przy których skóra została przebitą a znajdujące się obok kolana wielkie ścięgno prostujące, zostało albo obnażone albo uszkodzone. Małe uszkodzenia kolan goją się prędko, pozostawiają jednak bardzo często miejsca ogołocone z włosów, które bardzo utrudniają ewentualną sprzedaż konia, natomiast większe rany wywierają zły wpływ na chód konia i powodują tworzenie się wielkich i brzydkich blizn. Zarówno małe jak i większe uszkodzenia mogą spowodować śmierć w razie powstania tężca. Ażeby zapobiedz niekorzystnym skutkom, a w szczególności ażeby doprowadzić do możliwie dobrego zabliźnienia się, należy od samego początku wziąć się do energicznego i ze znajomością rzeczy prowadzonego leczenia. Najpierw obmywa się dokładnie uszkodzone miejsce i jego otoczenie letnią wodą. Znajdujące się w ranie wyżłobienie lub zagłębienie, jak to się zdarza najczęściej przy większych okaleczeniach należy wypłukać za pomocą strzykawki, albo irygatora, ażeby miejsca te oczyścić się ze wszystkich znajdujących się tam ciał obcych jak np. piasku itp. Następnie należy zastosować energicznie działający środek detynfekcyi, ażeby wpłynąć dodatnio na dobre gojenie się rany. Jako taki środek może być zalecony "Parisol". Przez zmięszanie jednej części Parisolu ze 100 częściami wody otrzymuje się odpowiedni roztwór. 3 łyżeczki Parisolu na 1 litr wody odpowiadają mniej więcej temu stosunkowi. Tamponem z waty albo w nagłych wypadkach i z czystego płótna, który poprzednio mięszany w rozcieńczonym Parisolu, obmywa się dokładnie samą ranę i jej najbliższe otoczenie. Tampony zmienia się często, a zagłębienia i wyżłobienia rany wypłukuje się powyższym płynem za pomocą strzykawki lub irygatora. Zabiegi te powtarzają się przy wielkich ranach, po poprzednim oczyszczeniu rany z wypływającej ropy letnią wodą z mydłem 2—3 razy dziennie, zależnie od ilości wydzielanej ropy. Gdy się rana zasklepi i zaczyna się tworzyć nowa skóra, smaruje się uszkodzone miejsce lekko maścią parisolową, przez co przyspiesza się zabliźnienie i porost włosów. Skoro koń znowu stał się zdolnym do użytku, należy jeszcze przez pewien czas smarować bliznę maścią posmarowane miejsce obmyć letnią wodą, ponieważ pył i brud uliczny łatwo do tego przylegają; po obmyciu wodą, należy skórę natrzeć ponownie maścią. W ten sposób zapobiega się tworzeniu brzydkich blizn i udaje się po wyleczeniu miejsce uszkodzone zrobić jak najmniej widocznem.

Nieco o prawidłowem utrzymaniu prosiąt.

Bywają gospodarze, którzy nie mogą się prosiąt dochować. Prosięta chorują, nie wyrastają odpowiednio, tak, że niema z nich żadnej pociechy. Część wyginie to w młodszym to w starszym wieku. Ale i te co pozostaną,nie są w całej pełni użytecznymi świńmi.

Po większej części będzie złego przyczyną nie odpowiednie postępowanie przy wychowie prosiąt. Nie jeden popełnia ten wielki błąd że prosięta za wcześnie od matki odsadza. Prosięta powinny z jakie sześć a nawet z ośm tygodni przy matce pozostać. Bo nie masz jak mleko matki dla drobnych zwierzątek, które w pierwszym okresie rozwoju tychże, jest najnaturalniejszem pokarmem. Znany hodowca trzody chlewnej, Ed. Meyer z Friedrichswerth w Turyngii, kładzie na to przycisk wielki. Maciorze to nic nie zaszkodzi, że prosięta z jakie 2—3 tygodnie dłużej pozostają, jak je gospodarz pierwotnie pozostawiać zamierzał. Byleby otrzymała średnio posilną, a przedewszystkiem zdrową karmę. Kwaśna i wzdymająca pasza byłaby szkodliwą nie tylko dla karmiącej maciory, ale i dla prosiątek, które mleko matki ssają. Parowane ziemniaki, buraki, marchew, śrut zbożowy lekko wodą zwilżony, latem zielenina; otóż to są dla prośnej i karmiącej maciory stosowne pasze. Pognieciony owies jest bardzo dobrym dodatkiem. Wiele go dawać nie można ze względu na cenę.

Prosiętom podaje się wcześnie ziarnka jęczmienia, pszenicy lub owsa, zawsze w czyste korytko. W czwartym tygodniu podaje się prócz ziarnek cokolwiek wodą rozcieńczonego przegotowanego mleka. Z powodu odmiennego składu jest pełne krowie mleko nie odpowiednie dla prosiąt. Nie jeden gospodarz lub nie jedna gospodyni nie uwzględnia tego. Po odsodzeniu zastępuje się pełne mleko przegotowanem zbieranem, zawsze o letniej temperaturze. Co do ilości to lepiej podać cokolwiek mniej jak za wiele. Nie masz nic gorszego, jak przepojeniem wywołać biegunkę, która choroba niszczy i dziesiątkuje prosięta. Nie zawsze udaje się biegunkę w krótszym czasie lub wogóle wyleczyć.

Naczynia, tj. korytka winny być najczyściej utrzymywane. Pozostałości, które przy dłuższem leżeniu kwaśnieją i świeżo podaną karmę psują, wcześnie trzeba usunąć. Najlepszem urządzeniem jest — wypędzać prosięta do odkarmiania do osobnej zagrody obok zagrody maciory, jeżeli jest na to docyć miejsca. Baczyć trzeba, aby prosięta nie mogły wyjadać karmy z koryta maciory, bo ta dla drobnych zwierzątek nie bywa odpowiednią.

Często wspominaliśmy o tem, aby prosiętom miałką kredę podawano. Jest ona tanią, pobudza trawienie, wpływa na wzmocnienie szkieletu. Zachwalanych środków pastewnych polecać nie możemy. Doskonałym, że się tak wyrazimy "zdrowotnym" materyałem, jest szlam z bagna. Jest to środek zwłaszcza przeciw biegunce — zapobiegawczy, ale i leczniczy. Mamy przed sobą doniesienie pewnego zachodnio-pruskiego rolnika, który wychowuje coś 300 prosiąt rocznie. Otóż rolnik ów pisze, że w pierwszych latach zginęło mu na biegunkę połowę prosiąt, przeciw której był prawie bezradnym. Skoro atoli regularnie zaczął podawać jęczmień w korytka, a na deseczki szlam z bagna, choroba ustała i więcej się nie pojawiła. Zwierzątka szlam bardzo chętnie spożywały. Otóż bodaj nie może być prościejszego, a mimo to tak bardzo skutecznego środka.

Wielkim błędem jest, jeżeli prosięta na zimnem podłożu, np. na cemencie choćby ściółką wysłanym leżeć muszą. Bez zbudowania rodzaju pomostu, rusztowania z desek, się nie odbędzie. Ściółkę częściej odnawiać. Najlepsza jest długo porznięta słoma. Taka krajana ściółka jest dla świeżo ulęgłych prosiąt konieczną. W całej słomie bowiem się zagrzebują i mogą być przez matkę łatwo zaduszone.

Temperatura powinna być średnio ciepła. Powietrze odświeżać trzeba, ale nie wytwarzać przeciągów, jeżeli w chlewie jest bardzo zimno, nie pozostanie nic innego jak prosiątka w oborze — w wygodnie urządzonej zagrodzie umieścić. Marznąć nie mogą, bo nie byłoby pociechy. Skoro nieco podrosną, a powietrze na to pozwala, trzeba prosięta na dwór wypędzać.

Przechowanie kartofli przez zimę.

Kartofle należy przechowywać w miejscu dosyć suchem i dostatecznie zabezpieczonem od mrozów; na wilgoć są one mniej czułe, niż na mróz, stąd jednak nie wynika, aby mogły być przechowywane w miejscach mokrych, gdyż od zbytku wilgoci kłęby gnić zaczną. Jeżeli kartofle będziemy przechowywali w miejscu zbyt ciepłem, wtedy, po niejakim czasie kłęby zaczną wyrastać, a nawet mogą się zagrzać i zgnić.

Kartofle przechowują zwykle w kopcach, w piwnicach, albo też w dołach. Przekonajmy się, który sposób będzie najlepszy i najpraktyczniejszy.

Chcąc przechować kartofle w kopcach, wybierają zwykle miejsce równe, suche; miejsce to nieco ubijają, aby było twarde i kartofle zsypują w formie dachu, czyli pryzmy. Pryzma kartofli powinna mieć u podstawy, nie więcej nad 1i pół łokcia szerokości, długość zaś kopca należy od ilości mających się kopcować kartofli.

Szerszych pryzm, czyli kopców robić nie należy, gdyż wtedy kartofle będą się wzajemnie uciskały, a powietrze nie będzie miało przystępu do wnętrza kopca, skutkiem czego wkrótce mogą zacząć się psuć.

Po takiem usypaniu kartofli, przykrywają je na jakie 12 do 15 cali słomą żytnią, ściśle od dołu ku górze układając, tak, jak się pokrywa dachy; po bokach zaś obrzuca ziemią na 3 albo 4 cale, zaczynając od dołu. Od razu całego kopca ziemią przykrywać nie należy, gdyż kartofle zaraz po wykopaniu przeschnąć muszą, bo inaczej zgniją, dla tego też grzbiety kopców należy zostawić nieprzykrytemi ziemią, aż do pierwszych przymrozków, aby kartofle miały czas przeschnąć, a tylko nakryć należy grzbiet kopca słomą lub łęcinami.

Gdy nastąpią przymrozki, przykrywamy kopiec łęcinami kartoflanemi, któreśmy wybronowali i powtórnie obrzucamy 4-ma albo 6-ma calami ziemi i wtedy już zakrywamy ziemią grzbiety. Kartofle zatem będą przykryte czteroma warstwami, z których jedna warstwa będzie słomy, jedna łęcin a dwie ziemi. Tak przykryte kartofle mogą bezpiecznie zimować, jak również, dostać się do takiego kopca w czasie zimy łatwo, gdyż tylko wierzchnia warstwa ziemi przemarza na wylot, zaś dolną warstwę chronią od przemarznięcia łęciny.

Jeżeli mamy w gospodarstwie mało słomy, należy postępować inaczej. Na suchem, wyniosłem miejscu należy wykopać rów głęboki na pół metra i 1 i pół metra szeroki, w który zasypują kartofle, w takim razie wypadnie następnie przykryć słomą daleko niższe boki, zatem mniej słomy do przykrycia kopca wyjdzie. W braku słomy do przykrycia kartofli w kopcu używają nickiedy gałązek świerkowych lub z topoli. Niekiedy kopce jeszcze z wierzchu przykrywają gałęziami, dla zabezpieczenia od mrozów i od dostania się do kartofli trzody chlewnej.

Zamiast podłużnych, robią niekiedy kopce okrągłe; jednak ta forma kopców jest gorsza, ponieważ kartofle zsypują się grubą warstwą, skutkiem tego silnie nawzajem się uciskają, zaś otwór, jaki się w tym razie pozostawia dla wyparowania, jest zamały, co może się przyczynić do łatwego zagrzania się kartofli. W kopiec okrągły nie zsypują więcej nad 50 centrarów kartofli.

Niektórzy rolnicy robią w kopcach otwory, aby wilgoć mogła swobodnie parować, oraz aby w kopcu nie było za gorąco.

Otwory w kopcu robią albo z desek, albo też okręcają słomą trzy drągi i wstawiają w środek kopca. Sposób ten nie jest jednak praktycznym, gdyż mroźne powietrze ma wtedy przystęp do środka kopca i dlatego kartofle marzną, a w czasie odwilży gnić zaczynają. Obecnie, w drobnych gospodarstwach, otworów już w kopcach nie robią wcale, natomiast w jesieni pozostawiają grzbiety kouców nieprzykrytymi ziemią aż do pierwszych przymrozków — i to wystarcza.

W piwnicach przechowują kartofle w mniejszych ilościach, tylko na potrzeby domowe w czasie zimy, gdyż dobra piwnica zwykle drogo kosztuje; sposób ten i z tego jeszcze względu nie zasługuje na polecenie, że kartofle w piwnicach zwykle leżą grubą warstwą, skutkiem tego mogła łatwo się zagrzać najczęściej też wyrastają.

Jeżeli kartofle są przechowywane w dołach, w takim razie wykopują dół w suchem miejscu, około 2 metry głęboki i tyleż szeroki, w który zasypują kartofle. Tak napełniony dół z wierzchu przykrywają słomą i ziemią.

Sposób ten jest bardzo często przez gospodarzy używany, lecz nie jest tak dobry, jak kopcowanie, gdyż kartofle w dole tworzą warstwę zbyt grubą, zatem łatwo się zagrzewają i zgnić mogą.

Z rozpatrzonych sposobów przechowywania kartofli, jak widzimy, najlepszym się okazuje sposób pierwszy, to jest przechowywanie kartofli w kopcach podłużnych.

W zimie, w razie odwilży, należy parę razy zajrzeć do kopca i włożyć weń rękę przekonać się,, czy nie jest za gorąco i czy kartofle są zdrowe; jeżeli okaże się za gorąco — w takim razie kopiec należy odkryć, aby ochłodzić, gdy zaś znajdują się zepsute — kartofle przebrać należy, aby dalej nie gniły.

Może się zdarzyć, że wykopane kartofle będą bardzo mokre, pozostawiać zaś ich nieprzykrytymi, do czasu nim wyschną, nie można, z obawy deszczów, lub przymrozków; dlatego kartofle zaraz po wykopaniu kopcować należy, gdy idą z ziemi w ziemię, a następnie, doczekawszy się pogody, trzeba je przeszuflować na świeże miejsce, co się nazywa przestawieniem kopca.

W końcu jeszcze dodać należy, że oczyszczać kłębów z piasku przed kopcowaniem nie trzeba, gdyż ziemia przeszkadza kartoflom stykać się z sobą i tem chroni naskórek kłęba od uszkodzień i starcia, co jest bardzo ważnem przy przechowywaniu, bo chroni od gnicia.

Rozumie się, że jeżeli kartofel będzie dokoła oblepiony znaczną ilością ziemi mokrej, pożytku to żadnego nie przyniesie, przeciwnie taki kartofel nie tylko sam w kopcu zgnije, ale inne pozaraża; za to niewielka ilość ziemi suchej, przystającej do kłęba jest przydatną, gdyż, jak się z dlugoletniej praktyki okazuje, kartofle wtedy przechowują się doskonale.

Wesoły Kącik.

Śmiało chłopy.

Hejże chłopy — tam u licha!
Jeden z drugim tylko wzdycha...
Czyż wzdychania,
Narzekania
Poratują nas?

• • •

Kto w swe siły przestał wierzyć,
Pozwólmy mu w jęk uderzyć.
My wesoło,
Wzniósłszy czoło,
Zaśpiewajmy wraz!

• • •

Dana moja, dana, dana,
Na bok dolo opłakana!
Póki w łonie,
Ogień płonie,
Póki w garści moc!

• • •

Czapkę na bok, z miną chwacką
Do roboty stanąć gracko,
Niech przed nami, —
Junakami —
Pierzcha strapień noc!

• • •

Nie przed skargą i żałością,
Lecz przed pracą i dzielnością
Czarna mara,
Dola szara,
Precz umyka w step!

• • •

Kto cierpliwy i wytrwały,
Ten chłop prawy, godny chwały,
Kto zaś stęka,
"Bieda nęka" —
Nic nie robiąc — kiep!

Ferdynand Kuraś,
chłop z nad Wisły.

Nieśmiały.

Rzecz dzieje się w wagonie.

Bladolicy młodzieniec od kwandransu wpatruje się natarczywie w oblicze siedzącej obok, mniej więcej pięćdziesięcioletniej damy.

Wreszcie chrząka znacząco raz i drugi, przysuwa się nieznacznie i wyciąga rękę...

— Panie — woła oburzona dama.

Młodzieniec oblewa się rumieńcem.

— Ach, pani, doprawdy...

— Nic więcej nie chcę, pan jesteś impertynent.

— Pani, zechciej wierzyć, iż tylko prawdziwie...

— Uczucie, chcesz pan powiedzieć, bazyliszku, dybiesz na uczciwość samotnej kobiety, to... to...

— Ależ, doprawdy, przepraszam najmocniej, stokrotnie przepraszam...

— Nikczemnik! Nie obrażaj pan i nie przepraszaj... Panie konduktorze, na Boga...

— Pozwól pani dojść mi do słowa pozwól wyznać, co mię skłania...

— Nic nie chcę wiedzieć... Panie konduktorze!!...

— ...Co mnie skłania do podobnej śmiałości...

— Impertynencyi, chcesz pan powiedzieć!

— ...Tylko to, iż pani siedzisz na moim kapeluszu...

— !!!

W cyrku.

— Wiesz! chciałabym wyjść za tego poskramiacza lwów i tygrysów!

— A to z jakiej racyi?

— Bo jestem ciekawa, ilebym potrzebowała czasu na poskromienie takiego wielkiego poskramiacza dzikich zwierząt.

Także określenie.

— Proszę tatusia, co to jest bohater?

Bohater?... Widzisz, moje dziecko, to jest taki człowiek, który zdoła przeczytać i zrozumieć gazetę, podczas gdy w drugim pokoju hałasuje taki zbytnik nieznośny — jak ty...

Poczciwy.

Wierzyciel z rezygnacyą: Zgłaszać się będę co tydzień do pana po moją należytość dopóty, dopóki jej nie dostanę.

Dłużnik uprzejmie: W takim razie, mój panie, jest możliwość, że nasza znajomość zamieni się w serdeczną przyjaźń.

• • •

Żona grała, mąż milczał, a goście słuchali;
A kiedy każdy u niej wprawę palców chwali,
Ozwie się mąż, hamując zbytnią grzeczność chwalców:
"Ma ona język jeszcze wprawniejszy od palców."

• • •

Jaki naród jest najszczęśliwszy na świecie:

— Rosyjski.

— Z jakiej racyi!?

— Bo ma ziemię obiecaną.

• • •

On: — Od czasu, jak panią poznałem, nie dbam o żadne ordery, bo pani jest moją gwiazdą!

Ona: — Tak, mój panie, ale do gwiazdy należą zwykle... brylanty!

W sądzie.

Sędzia: — Już po raz piąty stoisz tu przedemną.

Oskarżony: — Nie moja w tem wina, że stoję.

Sędzia: — Jakto?

Oskarżony: — Ano, bo pan sędzia ani razu nie prosił mnie, abym usiadł.

• • •

Ignacy Kobylak za kradzież sukna zostałeś skazany na trzy lata więzienia. Czy oskarżony nie ma nic do powiedzenia na swoją obronę?

— Owszem, proszę pana sędziego, w sprawie mojej zachodzą okoliczności łagodzące.

— Jakież to są okoliczności łagodzące?

— A to proszę pana sędziego, myślałem, że się ta kradzież nie wyda.

Dobra rada.

— Dla czegoś wziął taką brzydką żonę?

— E, widzisz, powierzchowność jej jest niepociągająca, ale za to wewnątrz kryje prawdziwe skarby piękności.

— Tak? To wiesz co? każ ją przenicować — na wywrót.

We więzieniu.

Dozórca: — Za co dostałeś się do więzienia?

Złodziej: — Za pracę, proszę Pana, za pracę.

Dozorca: — Przecież za to nie dostałeś się do więzienia!

Złodziej: — O tak, bo podczas kazania "pracowałem" przy skarbonce.



W podróży na około świata.

Dwie Amerykanki, których podobizny podajemy powyżej, Olive Adavi i Oralee List, z Oklahomy, postanowiły odbyć podróż naokoło świata zarabiając na pokrycie wydatków w drodze. Jak dotąd, idzie im dosyć dobrze. W Kansas City przez kilka dni pracując w pewnym składzie zarobiły dosyć, aby zakupić bilet kolejowy do Chicago. W Pittsburgu sprzedając gazety, zarobiły na podróż do Nowego Yorku. Teraz zarabiają na opłacenie podróży okrętem do Europy.

CHICAGO.

P. K. P.

Na czwartkowem regularnem posiedzeniu Polskiego Klubu Prasowego szeregi członków tegoż powiększono 17 przyjętymi kandydatami, tak, że obecnie na liście członków jest już 85 obywateli.

Pierwsze publiczne wystąpienie Klubu będzie mieć miejsce dnia 21 listopada na małej sali Shoenhofena z "Żywym dziennikiem" — przygotowanym przez sekcyę literacką i dziennikarską. Projektowny jest także szereg wykładów popularnych przez członków klubu w sali Parku Nr. 1; szczegóły ogłoszone zostaną później.

Większych rozmiarów zabawę urządza Klub w karnawale, dnia 21 lutego, w sali dużej Shoenhofena, a nad programem który niewątpliwie wyróżni się od wszystkiego, co u nas dotychczas widziano, pracować będą wszystkie sekcye klubu.

Życie towarzyskie klubu z dniem każdym rozwija się co raz normalniej, w lokalu coraz gwarniej i ludniej; członkowie zaczynają przywiązywać się do tego "swojego" kącika, w którym każdego wieczora można się spotkać z kimś, co ochotnie podejmie pogawędkę o wszystkiem co nas cieszy lub boli.

Stanisław Osada
sekretarz.

DR. ŻURAWSKI ODZNACZONY.

Znany ogólnie lekarz polski, dr Kazimierz Żurawski, lekarz naczelny Z. N. P., dotychczasowy prof. nadzwyczajny przy przy uniwersytecie stanowym, został powołany na stanowisko zwyczajnego profesora w katolickim uniwersytecie "Loyola University" w Chicago. Przy uniwersytecie tym ostatnio otwarto wydział medyczny a drowi Żurawskiemu ofiarowano katedrę dermatologii.

POŁĄCZENIE Z MORZEM.

Projekt kanału z jeziora Michigan do zatoki Meksykańskiej.

W ostatnich dniach dokonano dalszy krok do urzeczywistnienia projektu drogi wodnej od jeziora Michigan do zatoki Meksykańskiej. Komisya, której zadaniem zebranie wszelkich danych — za i przeciw — co do projektowanego kanału, a na czele której stoi generał William H. Bixby, szef inżynierów federalnych, wyjechał drogą wodną z Chicago do St. Louis, wzdłuż rzeki Desplaines i Illinois do Mississippi.

Przedstawicielem stanu Illinois w tej komisyi jest p. Osham Randolph, który stara się komisyę przekonać o potrzebie projektowanej drogi wodnej. W skład tej komisyi wchodzą nadto prócz gen. Bixby'ego i Randolpha, pułk. M. Townsend z Detroit, mayor J. L. Cavanaugh z Waszyngtonu i J. Rogert, sekretarz komisyi. 6

Gen. Bixby nie szczególnie dla tego projektu jest usposobiony. Zdaniem jego zupełnie jest wykluczone, by wielkie okręty ważyły się puszczać na taki kanał. Prąd wody rzeki Mississippi jest za silny; również nie dałoby się temu zapobiedz, by na Mississippi nie utworzyły się wkrótce wały piaskowe, któreby naturalnie przeszkadzały kursowaniu okrętów.

Wiadomo, że obywatele stanu Illinois zgodzili się na to, by władze stanowe zaciągnęły pożyczkę w wysokości $20,000,000, aby pokryć koszta spławnej drogi wodnej pomiędzy Lockport i Utica, a kongres federalny przyzwolił na asygnacyę $2,000,000, która to suma byłaby użyta na roboty przygotowawcze na rzekach Illinois i Mississippi.

Głównym celem obecnej wycieczki komisyi jest stwierdzenie, czy możliwem byłoby przeprowadzenie kanału na 14 stóp głębokiego do St. Louis, Mo., a zarazem sporządzenie kosztorysu.

Kanał taki, łączący zatokę Meksykańską z jeziorem Michigan, względnie z wielkiemi jeziorami, bardzo by się przyczynił do rozwoju handlu i przemysłu w stanach do jezior przylegających a zwłaszcza w stanie Illinois i w mieście Chicago.

KOLEJ PODZIEMNA.

Poruszono znowu sprawę budowy kolei podziemnej w Chicago. O pozwolenie budowy na bardzo dogodnych warunkach prosi kompania Chicago Subway Arcade and Traction Company, od której burmistrz Busse list otrzymał.

Pierwszą aplikacyę kompania wniosła do rady miejskiej dnia 1 lipca 1907 roku. Projekt oddano komitetowi z łona rady miejskiej do rozpatrzenia, gdzie dotychczas leży razem z podobnymi projektami G. W. Jacksona i M. H. McGoverna.

William Penn Nixon, prezydent kompanii powyższej powiada, że zbuduje wyborną kolej podziemną i że to obywateli nie będzie nic kosztować.

Kompania gwarantuje kontrolę miejską w czasie konstrukcyi i przejście kolei na własność miasta po upływie krótkiego kontraktu.

Burmistrz Busse przyrzekł podnieść tę sprawę na przyszłem posiedzeniu rady miejskiej, a tymczasem projekt kompanii oddał aldermanowi Foremanowi, prezesowi komitetu transportacyi do rozpatrzenia.

STRASZNY ZARZUT.

Rodzina Jana C. Attrige'a, 127 Elmwood st., w Oak Park, utrzymuje, że Attrige umarł w Chicagoskim szpitalu powiatowym wskutek brutalnego obchodzenia się z nim w zakładzie.

Zarzut jest tak ciężki, że zastępca kontrolera Samuel Davis odłożył dalszy ciąg śledztwa, aby rodzinie zmarłego dać czas na zebranie świadków w tej sprawie sensacyjnej.

Adwokat Ritchie powiada, że Attrige przed śmiercią uskarżał się na służbę szpitalną, która podobno przywiązała go do łóżka, biła brutalnie i nogami kopała w żołądek. Attridge miał umrzeć wskutek tego brutalnego obchodzenia się z nim.

Attridge liczył lat 60 — był on sparalizowany i głuchoniemy. Rodzina nie mogła go posłać do szpitala prywatnego, więc odesłano go do zakładu powiatowego dnia 10 października. Nieco później odesłano go do szpitala detencyjnego, gdzie siostra go znalazła w okropnym stanie. Był on do łóżka przywiązany i skarżył się na brutalne obejście ze strony służby.

Mnóstwo nadchodzi skarg na służbę w szpitalu powiatowym. Dwa lata temu zarządca Happel napędził kilku opiekunów chorych za to, że w dzień Nowego Roku urządzili sobie pijacką orgię i całkiem o pacyentach zapomnieli.

ZA PODRABIANIE PIENIĘDZY.

W sobotę pod zarzutem fałszowania pieniędzy aresztowano trzech ludzi, a jeden z nich ma być reprezentantem rzeczypospolitej nikaraguańskiej. Policya rządowa z nienacka wpadła w sobotę do drukarni Jerzego B. Williamsa, p. n. 550 La Salle ul., gdzie znalazła cały wóz nikaraguańskich banknotów. Za podrabianie pieniędzy aresztowano Jerzego Wiliiamsa, prezesa drukarni, N. H. Secreesta z Tampico, Meksyk, reprezentanta rządu małej rzeczypospolitej i Ryszarda Trumbulla, zarządcę firmy Guarantee Engraving Co., W. Ohio i Franklin ulica.

Do biura szefa tajnej policyi zabrano pełen wóz podrobionych pięciopesówek i klisze, za pomocą których banknoty drukowano.

Rząd od dawna śledził powyższych a Peter C. Dick, tajny detektyw rządowy z Cleveland bezustannie nad wykryciem fałszerzy pracował.

W sobotę Dick był w drukarni i stamtąd telefonował do swego szefa, że trzej fałszerze odbywają konferencyę. Policya była na miejscu w oka mgnieniu. Trumbull już wsiadł do swego samochodu kiedy go aresztowano.

W biurze policyi Trumbull uniewinniał się tem, że nie wiedział o tem nic złego, iż robił klisze.

Podrabiacze pieniędzy nie ukończyli swego dzieła, gdyż brak było jeszcze numeru i pieczęci rządowej. Okazało się, że liczyli oni na znaczny zarobek; banknoty były pięciopesowe, a było ich razem na sumę $300,000.

Secreesta stawiono pod kaucyą $10,000, Williams musiał złożyć $5,000 poręczenia, a Trumbull tylko $500.

GĘŚLICKI ZAMORDOWANY.

Zmarł skutkiem upływu krwi. Mordercą inny Polak.

W fabryce mebli firmy Franke i Sievers, pn. 1858 Hastings ulica, rozegrała się onegdaj krwawa tragedya

55-letni Józef Gęślicki zrobił podczas pracy swemu staremu wrogowi Janowi Piazowi, 22 lat liczącemu, zamieszkałemu pn. 1426 Cornell ulica, zarzut, że go oczernił przed właścicielem fabryki.

Piaz, nie namyślając się wcale skoczył swemu przeciwnikowi do gardła. Wywiązała się zacięta walka.

Koniec jej położył Piaz w ten sposób, że uderzył swego przeciwnika w kark z całej siły stalową, spiczastą rączką od szczotki.

Ranny zaciągnął się jeszcze do biura fabrycznego i wezwał B. Frankego, członka firmy, o pomoc.

Franke wydobył mu ów trzonek od szczotki z karku. Krew trysnęła niewstrzymanym promieniem i nieszczęśliwa ofiara zbrodni padła trupem skutkiem upływu krwi, zanim zdołała mu przybyć pomoc lekarska. Jak się bowiem pokazało, Gęślicki miał przerwaną arteryę.

Piaza aresztowano i osadzono w kozie przy 13 ulicy.

Zmarły pozostawił żonę i kilkoro dzieci.

NOWA PARAFIA POLSKA W CHICAGO.

W niedzielę po południu, o godzinie w pół do trzeciej J. Eks. Biskup Paweł Rhode poświęcił nową szkołę i kościół polski pod wezwaniem św. Barbary. Nowa parafia polska mieści się przy Quinn ulicy, blisko swej matki, parafii N. M. Panny od Nieustającej Pomocy, gdzie proboszczem jest ks. St. Nawrocki. Wspomniany kapłan pobudował i tę nową parafię, stara bowiem była za wielka, nie mogła nie tylko pomieścić wiernych w kościele, ale i szkoła była stanowczo za mała. Ks. Stanisław Nawrocki jest także proboszczem nowej parafii dopóki ks. Arcybiskup Quigley proboszcza nie zamianuje.

Poświęcenie nowego kościoła i szkoły polskiej odbyło się w niedzielę przy udziale wszystkich Towarzystw parafialnych i narodowych z Bridgeportu.

Nowa parafia polska składa się z gmachu szkolnego, zbudowanego z czerwonej niepalonej cegły, z domu dla Sióstr i plebanii. W gmachu szkolnym, w suterenach mieści się bardzo obszerny kościół. Podłoga w nim z cementu. W niedziele nie było jeszcze ławek, był tylko wielki ołtarz. Na pierwszem piętrze jest 8 obszernych klas. Urządzenia w nim nowoczesne. Na ostatniem piętrze jest również 8 klas.

Nabożeństwa w nowym kościele rozpoczną się z dniem 1 listopada. Nauka w szkole rozpocznie się również w tym czasie. Ks. proboszcz spisywał już dzieci, które do nowej szkoły uczęszczać będą, i okazało się, że wszystkich razem na początku będzie przeszło 500. Dzieci te pomieszczą się w 8 klasach, które ks. proboszcz na początku otworzy.

Parafia św. Barbary ma szesnaście lotów przy Quinn i przy Throop ulicy. Dom dla Sióstr i plebania znajdują się przy Throop ulicy — i są obecnie na wykończeniu.

Z KONCERTU TOSI ŻEBROWSKIEJ.

Sukcesem w najzupełniejszem tego słowa znaczeniu był koncert panny Antoniny L. Żebrowskiej, który ściągnął do wielkiej sali "Wicker Park" nadzwyczaj liczne następy publiczności.

Nasza młoda i wielce utalentowana skrzypaczka wykonała następujące numera: "Concerto" op. 16 Ct. de Beriesta, "Serenade" Drdla, "Mazurka" op. 3 Jana A. Małłka, "Chanson polonaise" Wieniawskiego i "Mandolina capricata" Chapka. Każdy utwór, nawet najtrudniejszy, wykonała panna Żebrowska z prawdziwie artystyczną interpretacyą, a technika jej nie pozostawiała nic do życzenia.

Na resztę programu złożyły się następujące numera: śpiew solowy "O Jaśku z pod Sącza", Żeleńskiego, pani Agnieszki Neringowej z akompaniamentem p. Jana Kowalskiego, kwartet smyczkowy uwertura z "Wesela Figara" Mozart'a pp. J. H. Chapka i Karola Nowego, gra fortepianowa. "Rapsodia" op. 2 Liszta, panny Małgorzaty Wieland i śpiew kwartetowy pp. F. J. Bonk'a, S. H. Schal'a, J. N. Van Duzer'a i H. C. Tyley'ego.

Wszystkie występy nagrodziła publiczność hucznemi oklaskami, na które też w zupełności wszyscy artyści zasłużyli.

WIELKI KONCERT.

Znane i nadzwyczaj popularne Towarzystwo Śpiewu i Dramatu Krakowianek i Krakowiaków, w dniu 8-go Stycznia, 1911 roku, w Hali Św. Stanisława Kostki urządza Wielki Koncert. W Koncercie tym, jak nas zapewnia Komitet, obiecały współudział pierwsze nasze siły artystyczne.

"Kot o dziewięciu ogonach".

Paryski "Matin" od dłuższego czasu prowadzi ankietę, jak wytępić apaszów paryskich. Niema bez jednego lub nawet kilka wypadków. Donosiliśmy, że w samym m. sierpniu było ich aż 62.

Otóż teraz istnieje projekt wprowadzenia do kodeksu francuskiego — specyalnie dla apaszów — kary cielesnej, na wzór urządzeń londyńskich.

Inspektor policyi angielskiej Sexton, tak motywuje używanie "kota o dziewięciu ogonach", czyli dyscypliny przeciw bandytom.

"Apasz — to w istocie zwierzę. U niego dobre instynkty przyrodzone — wskutek wielu przyczyn — ustąpiły wszystkim występnym pragnieniom, manii, kradzieży, używania rewolweru i — przedewszystkiem noża."

"Chcieć z takiemi ludźmi rozumować, kierować ich na dobrą drogę — to próżna robota. Oni ugrzęźli w błocie występku — i cokolwiekby społeczeństwo zrobiło, żeby ich ztamtąd wydobyć, oni zostaną w tem, to tylko stanowi dla nich pewną rozrywkę, dając dowody ich "talentu, wyobraźni i zręczności."

"Społeczeństwo, aby ustrzedz się należycie, powinno hołdować zasadzie: oko za oko, ząb za ząb."

"Groza bicza dała Anglii zupełną satysfakcyę. Stwierdziliśmy, że przestępca kryminalny, który podległ raz torturze "kota o dziewięciu ogonach", rzadko kiedy znowu dokonywał aktów gwałtu. Bat podziałał tam, gdzie nie wywarły skutku żadne inne kary."

"Oto sekret tego zadziwiającego bezpieczeństwa, którem cieszy się Anglia i którego tak jej zazdrościcie."

Pomimo tych wymownych argumentów [w których jest sporo przesady w stosunku do owego "cudownego bezpieczeństwa" w Anglii] jest wysoce wątpliwem. czy parlament francuski zgodzi się na ten wniosek, jaki ma być niezadługo postanowiony co do wprowadzenia kary cielesnej do kodeksu. Poszanowanie praw człowieka jest zbyt głęboko zakorzenionem w duszy każdego francuza. Na to, aby uznać nawet w apaszu "zwierzę" francuz jest zanadto człowiekiem — nie zechce zresztą stworzyć niebezpiecznego precedensu. Tak pisze część prasy o tym projekcie...

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

HISZPANIA REPUBLIKĄ.

W Paryżu wszyscy są przekonani, że jest to kwestwa bardzo krótkiego czasu.

PARYZ. — Prasa tutejsza omawia dość ściśle sytuacyę w Hiszpanii i wyraża poglądy, że dwie rzeczy mogą Hiszpanii zaszkodzić — jako królestwu i zmienić je wzorem Portugalii w rzeczpospolitą. A to przerzucenie się ku Watykanowi, któreby odrazu porwało do walki stronnictwo antireligijne, oraz podjęcie wojny z Marokkiem w celach jego podboju, co byłoby niepopularnym czynem rządu w całym kraju, który powołanie rezerw, koniecznie w razie takiej wojny przyjąłby z pewnością antydynastycznymi i antimonarchistycznymi rozruchami. Zdaje się, że rząd Canalejasa wystrzega się tych dwóch kroków — a zwłaszcza pierwszego — ku Watykanowi.

Pisarz Jules Hedeman, który badał stosunki w Hiszpanii i jaką szanse mają republikanie do zniesienia monarchii twierdzi, że za trzy a najwyżej za cztery lata Hiszpania stanie się republiką, tak "pewno, że to, jak jutro słońce wejdzie." Duch republikański masy przenika coraz bardziej, lud nienawidzi monarchii oraz zakonników, których chce wypędzić z kraju. Jeżeli sam rząd nie ustąpi i nie zaprowadzi republiki, to w kraju wybuchnie krwawa rewolucya, jeszcze krwawsza, niż w Portugalii. Kupcy i przemysłowcy występują przeciwko Jezuitom, ponieważ ci fabrykują różne towary, a nie opłacają podatków, więc i konkurencya z nimi jest utrudniona. Lud także jest przeciwny zamierzonej wojnie Hiszpanii z Marokko i gdy rząd zechce wysyłać wojska na plac boju, może z łatwością przyjść do wybuchu rewolucyjnego.

SZEŚCIOLETNI MONARCHA.

Parę szczegółów z życia cesarza chińskiego: "Ojca dziesięciu tysięcy lat."

PEKIN. — Ciekawe szczegóły o życiu sześcioletniego władcy trzystu milionów ludzi, cesarza chińskiego Puji, podaje zamieszkały w Pekinie lekarz niemiecki, dr. Krieger. Przez cały dzień młody monarcha znajduje się pod nadzorem niejakiego Changa, mianowanego na to stanowisko przez obecną cesarzowę wdowę Lungji po śmierci starej cesarzowej. Chang liczy obecnie 43 lata, posiadać ma charakter bardzo jowialny i lubi bardzo dzieci. Nie brak mu jednak także stanowczości w stosunku do młodocianego władcy. Zwłaszcza podczas drugiego śniadania i obiadu, o godz. 10 zrana i o godz. 5 po południu, które cesarz spożywa zawsze, stosownie do etykiety, sam jeden, usługiwany przez nieodstępnego Changa uważa bardzo, aby chłopiec, lubiący potrawy ciężkie i nieraz pogardzający zupą ryżową, nie zepsuł sobie żołądka. Chang pilnuje także nauki cesarza, zasadzającej się na malowaniu najprostszych znaków niezmiernie pogmatwanego alfabetu chińskiego, do czego zresztą mały Puji bierze się z wielką ochotą. O godz. 6 rano podnosi się Hsuan-tung, tj. jego cesarska mość z wielkiego łoża, przy którem przez całą noc czuwała na zwykłym tapczanie drewnianym niańka i ubrany przy pomocy Changa udaje się, po spożyciu potrawki ryżowej, z wizytą poranną do cesarzowej wdowy, doglądającej nieraz, o ile czas jej pozwoli, maleńkiego siostrzeńca i syna adoptowanego. Stosunek cesarza do ciotki ma być bardzo serdeczny, gdyż cesarzowa Lungji, której niebiosa odmówiły błogosławieństwa dzieci, przywiązała się bardzo do siostrzeńca i z radością poświęca mu wszelkie chwile wolne. A i chłopczyk śpieszy do niej radośnie, szczęśliwy, że może pobawić się i popieścić z jedyną swoją krewną w ogromnym pałacu, z którą wolno mu przestawać. Jak wiadomo bowiem, z chwilą, gdy na Pujiego padł wybór nieboszczki cesarzowej-wdowy Tsehsi, odłączono go zupełnie od rodziców. Widują go oni tylko podczas rzadkich przyjęć urzędowych, a i wówczas nawet nie wolno im witać go jako syna, lecz tylko jako pana i władcę.

Przemawiając do cesarza, osoby dworu mianują go Wansuije, co znaczy "Ojciec dziesięciu tysięcy lat" i odpowiada mniej więcej naszemu wyrażeniu "majestat", brzmi zaś bardzo zabawnie, skoro zważymy, że ów "Ojciec dziesięciu tysięcy lat" jest chłopcem zaledwie sześcioletnim.

ORKAN WE WŁOSZECH.

Kilkaset osób zginęło. Szkody dochodzą do wielu milionów dolarów.

NEAPOL, Włochy. — Miasto i pobliskie okolice nawiedził dnia 24 października straszny huragan. Burza gwałtowna wraz z ulewnym deszczem nadciągnęła wczoraj w nocy i trwała cały dzień — przeobrażając się czasami w cyklon.

Wedle wiadomości nadesłanych z różnych miejscowości, twierdzić można z całą pewnością, że 250 osób utraciło życie, a szkody wyrządzone wynoszą miliony dolarów. Jedno całe miasteczko leży w gruzach.

Najwięcej ucierpiała mała wyspa Ischia, leżąca na morzu Śródziemnem, oddalona od Neapolu mil 16. Doniesiono tu wczoraj, że bałwany morskie, skutkiem gwałtownego wiatru: zalały całą wysepkę; uniosły wielu ludzi i wyrządziły ogromne szkody. Wszelkie połączenia z wyspą są przerwane.

Wiele osób zginęło w Neapolu.

W każdej dzielnicy Neapolu znać skutki huraganu; w okolicy zaś napotyka się wiele zniszczonych budynków. Wiele osób zginęło pod gruzami zawalonych domów.

Grunta obok Neapolu i na stokach Wezuwiusza położone, zniszczone są kompletnie.

Winnice, sady i stajnie przedstawiają kompletną ruinę. Na wybrzeżach morskich w prowincyi Salemo, fale morskie zniszczyły wszystko; położone tam miasto Patara — przedstawia przerażający obraz spustoszenia. Dwanaście zwłok znaleziono tam, a przytem wiele osób pokaleczonych. Amalfii i Sorento są zniszczone.

Katastrofa na stokach Wezuwiusza.

Deszcz podmył ziemię pod żwirowiskami z lawin, okrywającemi stoki Wezuwiusza, i te stoczyły się porywając ze sobą i niszcząc wszystko po drodze aż do miejscowości Portici.

Wyspę Ischia zniszczyło w roku 1883 trzęsienie ziemi; wszystkie więc domy odbudowane tam w kilka lat później, leżą obecnie znowu w gruzach.

Minister robót publicznych Saci i admirał Leonhardi, minister marynarki, przybyli tu wczoraj, by nieść pomoc nieszczęśliwym i kierować akcyą ratunkową.

NA SZUBIENICĘ!

Crippen będzie wisiał 8 listopada. "Pannę" Ethel Lenev uwolniono.

LONDYN, Anglia. — Szeryf londyński czyni przygotowania do egzekucyi doktora Hawley'a H. Crippena, jak wiadomo zasądzonego na śmierć za zamordowanie swojej małżonki Belli Elmore. Wyrok ma być wykonany 8go listopada, a nie 19-go jak poprzednio zamierzano. Jest słaba nadzieja — czy Crippen coś zyska u sądu apelacyjnego lub u sekretarza stanu i zapewne życiem przypłaci swoją zbrodnię.

Proces panny Ethel Leneve, stenografistki Crippena, przeprowadzony dnia 25 października zakończył się jej uwolnieniem.

ANARCHISTYCZNA MOWA!

Reprezentant unijnych drukarzy grozi bombami pracodawcom.

DENVER, Colo. — Albert B. Kreitler, trzeci wiceprezydent międzynarodowej unii pressmanów w drukarniach, w mowie wygłoszonej do zgromadzenia pracowników drukarskich oświadczył, że trzy gmachy wydawnictw gdzie trwa strajk pressmanów w tem mieście będą wysadzone w powietrze, jeżeli wydawcy będą się dłużej opierać i nie zgodzą się na żądania strajkierów. Mowa ta wywołała zdziwienie i niemiłe wrażenie między samymi drukarzami, którzy też ją przyjęli grobowem milczeniem. Wydawcy bowiem teraz śmielej będą twierdzili że drukarze zburzyli gmach wydawnictwa "Los Angeles Times", gdzie 20 robotników straciło życie.

WYBORY ZBLIŻAJĄ SIĘ!

"Gazeta Polska" nie miesza się zazwyczaj do polityki — nie popiera żadnej z partyi, pozostawiając rzecz tę do rozstrzygnięcia samym obywatelom.

Wszelako jak zawsze tak i tego roku wołamy do wszystkich: **Pamiętajcie o swoich!**

Na tykiecie demokratycznym jest obecnie nazwisko znanego ogólnie zacnego obywatela i dobrego Polaka p. **Stanisława Kuflewskiego.** Jest on kandydatem na komisarza powiatowego i może być obrany, jeżeli wszyscy Polacy będą za nim głosować.

My mamy nadzieję, że w Chicago nie będzie takiego Polaka, któryby głosował inaczej.

Trafne określenia.

Utopista — człowiek, który się utopił.

Pianista — człowiek, który się upija.

Myśliwy — człowiek myslący.

Marzyciel — człowiek, który się ciągle maże.

Realista — uczęszczający do szkoły realnej.

Konserwatysta — wyrabiający konserwy.

Mama mówiła.

— Mój panie, ile pan gęsi co dzień dusi?...

— A skąd ci to do głowy przyszło, Helenko?

— — A bo mama mówiła, że pan to jest jakiś lis co aż strach...

Apostoł socyalizmu niemieckiego niemieckiego w Providence, R. I.

Koresp. Gaz. Pol.

We wtorek 18 t. m. przybył tu do Providence z Berlina poseł socyalistów K. Liebknecht, w celu zbadania stosunków robotników Amerykańskich. Podług zdania tego gościa to tutaj robotnik o wiele gorzej stoi jak w Niemczech. Krytykował rząd pruski, ale o niedoli Polaków to pewnie zapomniał wspomnieć. Nadzwyczaj zadziwił się ten gość, że w Ameryce tyle kościołów, zachęcał też gorąco, aby zwalczać je, na co od zaślepionych odebrał oklaski.. Socyaliści z wielkiego szacunku nie wiedzieli, jak mają tego apostoła tytułować, bo po bratersku, powinno być 'du!' a tu jedni Herr, inni Sie go tytułowali, to co prawda śmiesznie wyglądało.

M. Łuczkiewicz,
66 Plainfield St. Providence RI.

TRZY ZNAKI KRZYŻA.

(Zdarzenie prawdziwe).

I.

A więc jutro przyjeżdża, dzieci! Sprawcie się dobrze, nie zróbcie mi wstydu! I jeszcze jedno.

Czy odmawiacie codziennie "Ojcze nasz, — prosząc Ducha Świętego o oświecenie dla mnie, dla was, jak to przykazałem?"

Przeszło pięćdziesiąt rączek dziecięcych podniosło się na to pytanie sumiennego i gorliwego katechety, przeszło pięćdziesiąt głosów zawołało: "Tak proszę księdza katechety!"

Oczy błyszczały mu radością, gdy po raz ostatni pytał dzieci katechizmu. Czeka je egzamin nielada, jutro biskup przyjeżdża! Sumiennie sprawował swój urząd nauczycielski, a malcy jego były to dzieci poczciwych górali. Każdego popołudnia niedzielnego egzaminowali je rodzice z katechizmu.

Katecheta wypytywał najpierw najmłodsze dzieci z historyi biblijnej, później przechodził z większemi katechizm, rozdział po rozdziale. Nie potrzebował obawiać się zawodu i rozczarowania. A przecież, nadzieje ludzkie często tak zwodnicze!

Nadszedł nareszcie dzień oczekiwany z drżeniem. Przyjęto biskupa z serca płynącemi oznakami czci: bramą tryumfalną, muzyką, strzelaniem, a orszak biało ubranych dziewcząt wprowadził go do kościoła. Po krótkiej przemowie do wiernych w kościółku wiejskim, udzielał biskup Sakramentu Bierzmowania z niestrudzonym zapałem. Niejeden biskup opłacił już zdrowiem i życiem to wykonywanie urzędu apostolskiego. — Po ukończeniu bierzmowania nastąpił egzamin z religii.

Ksiądz katecheta przygotował dobrze małą swoją armię, to też zwycięstwo przypadło mu w udziale, jak długo sam zadawał pytania. Inaczej stało się jednak, gdy ksiądz biskup pytać zaczął. Bojaźń i poszanowanie, jakie dzieci uczuwały dla biskupa, zamykały im usta. Nie zdziwiło to biskupa, wiedział bowiem, że serca dziecinne pełne są lęku wobec czegoś niezwykłego. Zręcznie zadawanemi pytaniami naprowadził dzieci sam na właściwą odpowiedź. Ale raz przecież się zdumiał. A stało się to w ten sposób:

Do Jędrusia Trowarza, zdolnego chłopca z pierwszej klasy, stojącego na przedzie, rzekł biskup: "Zrób mi znak krzyża świętego!" — Chłopiec odrzekł na to z cicha: "Nie zrobię!"

Wiadomo było biskupowi, że w niektórych okolicach wyrażenie "nie zrobię" znaczy to samo, co "nie umiem", lub "nie potrafię", spodziewał się więc wydobyć z chłopca jeszcze właściwą odpowiedź. Ale katecheta, na tę odpowiedź chłopca oblał się żywym rumieńcem, trochę zawstydzony, a więcej jeszcze — zgniewany!

Uśmiechając się z dobrocią, rzekł biskup do chłopca: "A dlaczego nie zrobisz?" I usłyszał istotnie to, czego się spodziewał. "Bo nie mogę!" wyjąkał Jędrek nieśmiało, obracając w rękach kapelusz i patrząc szczerze w oczy biskupa.

"Co się dziś stało temu żakowi, że się naraz ani przeżegnać nie umie!" mruczał do siebie siedzący w ławce Trowarz, ojciec Jędrka.

Żeby wiedzieli wszyscy ci 'rozsądni', jak jasno i mądrze myślał Jędrek w tej chwili! Ale mieli się wnet dowiedzieć, a wraz z nimi i ks. biskup. Gdy bowiem począł rozpytywać chłopaka, usłyszał odpowiedź: "Nie mogę, bo nie dostanę tak wysoko!" Nowe zdziwienie. Czyżby chłopczyna miał sparaliżowaną rękę, że nawet swego czoła dosięgnąć nie może? Nikt przecież dotychczas nie wiedział o tem.

Wtem Jędrek ośmielony, wyrzekł nagle: "Ja nie dostanę do czoła księdza biskupa!" — Zrozumieli wreszcie. "Zrób mi znak krzyża świętego!" rzekł pasterz duchowny... Chłopiec zrozumiał żądanie dosłownie i odpowiedziami swemi wykazał niedokładność pytania egzaminatora. Może on się rozgniewa? Wprost przeciwnie.

Głęboko wzruszony zastępca przygarniał dziatki do siebie, podniósł Jędrka w górę i rzekł łagodnie: "Masz słuszność, malcze, zróbże mi teraz znak krzyża!"

I świętym znakiem zbawienia naznaczyło dziecię mężczyznę, młodość wiek sędziwy, owieczka swego pasterza! Łkanie wzruszenia rozległo się po kościółku w tej chwili, której może aniołowie niebiescy przyglądali się z radością!

II.

Niezwykły ruch dzisiaj w rezydencyi biskupiej. Plac przed katedrą, otoczoną średniowiecznemi zabudowaniami, zapełniony tłumem ludzi, wśród którego znajdowało się zwłaszcza wiele dzieci. — To Zielone Świątki, dzień Ducha św., a biskup udziela w katedrze Sakramentu bierzmowania. Z dalekich wiosek górskich zeszedł się lud pobożny, prowadząc z sobą dziewczęta i chłopców, aby im następca Apostołów dotknięciem rąk udzielił łaski Ducha św., aby ich Krzyżem św. wzmocnił na gorżką częstokroć walkę tego życia ziemskiego. Sakrament ten miał z garstki młodzieży zrobić bojowników wiary, zgromadzić ich pod zwycięskim sztandarem Chrystusa.

W ostatnich rzędach posuwali się studenci miejskiego gimnazyum, a wśród nich także — Andrzej Trowarz. Mądrą odpowiedzią, daną przed laty na egzaminie z religii, zwrócił na siebie uwagę biskupa, który zajął się nim. Obecnie, umieszczony w biskupim zakładzie wychowawczym dla chłopców, przygotowuje się do świętego stanu kapłańskiego.

Wzruszony do głębi serca namaszcza biskup czoło studenta Olejem św. w kształcie krzyża, a drżącym głosem mówi uroczyście i powoli: "Znaczę cię znakiem krzyża i bierzmuję cię krzyżmem zbawienia, w imię Ojca i Syna i Ducha świętego!"

Wspomnienie owego dnia, kiedy chłopiec ten, wówczas malec, naznaczył jego samego znakiem krzyża św., wzrusza biskupa do tego stopnia, że zaledwie łzy powstrzymać może.

III.

Złowroga cisza cięży nad biskupią rezydencyą. Okna zasłonięte w sypialni sędziwego duszpasterza dyecezyi, chociaż to jasny dzień — słoneczne przedpołudnie. Przed domem w jego krużgankach szeptem objaśniają pytających sludzy i księża o stanie zdrowia ukochanego księcia Kościoła.

Ale wiadomości jak najgorsze: "Dziś jeszcze umrze, w każdym razie." Właśnie kazał przywołać nadwornego kapelana, aby go namaścił Olejem świętym, i udzielił mu ostatniego rozgrzeszenia.

Podąża już poważny pochód księży. Na przodzie kanonicy, po większej części pochyleni wiekiem. Młody kapłan, w komży i ze stułą na ramionach, niesie w swych poświęconych rękach naczynie z Olejem św.

Milcząc z niemem nabożeństwem spogląda lud na tę małą procesyę, udając się szerokiemi schodami do sypialni konającego. Odmówiono już modlitwy przygotowawcze, a teraz jeden po drugim przystępują księża do łóżka, otaczając je wokoło. Andrzej Trowarz — to imię kapelana nadwornego — przystępuje do tego, który był mu zawsze więcej przyjacielem i dobroczyńcą, niż przełożonym. Ze łzami w oczach całuje stygnącą rękę biskupa i jak ongi, przed laty piętnastu, znaczy czoło jego znakiem krzyża, namaszczając je Olejem św.

Niebiański uśmiech okrążył usta starca. — O Boże, niezbadane są wyroki Twoje! Niech będzie imię Twoje pochwalone! — wyszeptał i pada na poduszki. Rozpoczęło się konanie. Kapelan udzielił konającemu ostatniego błogosławieństwa. — Wkrótce dusza wiernego ucznia Chrystusowego odeszła do tej błogosławionej krainy, gdzie ujrzała Pana swego w niespożytej chwale, Pana, który drzewo hańby, krzyż krwią swoją przemienił w znak zbawienia.